

Gordon Jakub

**PODRÓŻ
DO NOWEGO ORLEANU**

I.

WIDOK MISSISSIPI. - «HELP YOUR-SELF.» -
SZLACHCIC POLSKI I PLANTATOR
AMERYKAŃSKI.

I.

Parochód «Cincinnati» z belwederem na wierzchu i
powiewającą na nim flagą
amerykańską, sunął się poważnie po rzece Mississippi,
zostawiając za sobą
błyszczącą brózdę. Statek ów był wspaniały, bogaty, bez
płócien i masztów, z
kolumnadą po obu stronach. Po zewnętrznych jego galerjach
przechadzali się
podróżni goście, przypatrując się brzegom Mississippi, zwanej
«Ojcem wód.»
Znakomita ta rzeka wydała mi się na pierwszy rzut oka nazbyt
jednostajną. Ma ona
brzegi równe i niskie, wodę mętną i żółtą, bieg szybki; tylko
szerokością swą,
przybierającą stopniowo coraz większe rozmiary, staje się
imponującą dla widza.

«Cincinnatus» pędził środkiem, obawiając się zbliżyć do lądu, oprócz do znanych sternikom przystani; gdyż Mississipi pomimo swych zalet jest rzeką zdradziecką.

Płynąc po gruncie gliniastym, nadzwyczajnie miękkim, zmienia często grunt koryta: woda ustępuje od jednego brzegu, a podrywa drugi — wynika ztąd, że w wielu miejscach ogromne cedry i inne drzewa odwieczne zapadają się do rzeki, a wierzchołki ich, pokryte mułem, na pół skamieniałe z biegiem czasu, stanowią szeregi ostrokończastysh pali, na które niejeden parochód wbitym już został z całym ekwipażem.

Z tem wszystkiem odważne Amerykanki nie trwożyły się widokiem blizkiego niebezpieczeństwa. Gawędy i śmiechy brzmiały dokoła, zawiązywały się znajomości; płynące zgromadzenie miało cechę weselną. Żartowano z karła przyby-

łego ze Sztokholmu, który zdążył ze swą połowicą do miasta St. Louis, aby się pokazać tamecznym mieszkańcom. Nosił tytuł hrabiego. Gdy pan hrabia zanadto się dąsał, jejmość miała zwyczaj stawiania go na wysokiej skrzyni, z kąd mu dopóty zejść nie pomogła, dopóki nie nastąpiła zgoda między małżonkami.

Znienacka dwaj podróżni przesunęli się na pokładzie. «Help your-self!» zawołał jeden do drugiego, a wyrazy te będące przysłowiem amerykańskim, oderwały mnie od otaczającego widoku, i wprowadziły na tor innych uwag i rozmyślań.

«Help your-self» znaczy: pomagaj sam sobie. W kraju wolnym, gdzie równość obywatelska jest zasadą zasad, gdzie nie ma arystokracji uprzywilejowanej, nie ma bitych i bijących, pracujących i używających; gdzie ludzie są zbyt dumni aby przyjmować protekcje od równych sobie istot, gdzie nie lubią się korzyć wyjąwszy przed jednym Bogiem, «Help your-self» jest charakterystycznym wyrażeniem.

Od kilku lat mnożą się stowarzyszenia wzajemnej pomocy pomiędzy wszystkimi klasami społeczeństwa. Jest to rodzaj ewangelji życia, która przekształca

stosunki nasze; jest to zbratanie nabierające siły zbiorowej zjednoczeniem

pojedynczych sił; z datków drobnych od każdego członka tworzy się pomoc potężna

i niezawodna dla wszystkich potrzebujących. Nie ma niezapreczenie

przezorniejszej instytucji na świecie!

Ale obok tych usiłowań wspaniałych, powinna zawsze przewodzić zasada: «Pomóż

sam sobie!» Zasada ta jest zastosowaniem religijnej prawdy: Módl się i pracuj!

Im więcej podróżny płynąc po Mississipi zbliża się do miasta St. Louis,

położonego na drodze do Nowego Orleanu, tem mniej
postrzega brzegów rzeki, tak
dalece są one niskie, niemal równe z wodą.
Nie widać tam nigdzie, jak w całej ogółem Ameryce,
starożytnych zwalisk, owej
kamiennej historii, która w Europie zwykła zajmować uwagę
i wrazać się w pamięć
wędrowca. Dla wielu cudzoziemców sławiona rzeka wydaje
się nudną, szczególnie
dla ludzi zepsutych wyuzdanym zbytkiem

stolic europejskich, u których życie sztuczne zagłuszyło
poczucie piękna
przyrody; co do mnie, podobała mi się ona, taka jaką jest, bez
ozdób natury i
ręki człowieczej, w swej pierwotnej dzikości, wielkości i
grozie.
Miłą rozrywkę sprawia przechadzka po nad nią, w czasie, gdy
parowiec zatrzyma
się na parę godzin dla nabrania węgla. Mirjady różnobarwnych
ptaków, podobnych
do ruchomej tęczy, świegocąc wśród gałęzi stuletnich drzew
dziewiczego lasu,
uprzyjemniają, chwile takiego przystanku.
Zmiana powietrza jest nader wydatną, w tej podróży i
przyczynia się także
niemało do jej urozmaicenia. Wyjechałem z Cincinnati przed
rozpoczęciem wiosny,
gdy drzewa były ogołoczone z liści, pola ze zboża, łąki z trawy,
gdy okolice

miasta były pokryte białym śniegiem i zmieniać swe
szaty z wdziękiem
wzrastającym stopniowo. Najprzód ukazała się w stroju
szmaragdowym wiosny,
następnie ujrzałem ją pokrytą bogatą i kwiecistą roślinnością.
Słowem, przebyłem
zimę, wiosnę i lato w przeciągu dni dziewięciu mej podróży
do Nowego Orleanu.
W okolicy St. Louis powiększył liczbę wędrowców pewien
obywatel amerykański,
należący do sekty Mormonów. Wiadomo, że w bliskości St.
Louis było główne
siedlisko sekciarzy. Najrozleglejsze ich kolonie wraz ze
stolicą znajdują się
tam dotąd nad Jeziorem Słonecznym. Stolica ta przed piętnastu laty
składała się
zaledwie z kilkunastu chałup, dzisiaj ma świątynie, zakłady
wszelkiego rodzaju,
drukarnie i dzienniki: za zbyt wiele dzienników, lecz wszyscy
je czytają. W
Ameryce każdy wieśniak umie czytać.
Mormoni, wedle zdania ich nieprzyjaciół nawet — a mają ich
wielu — uchodzą za
najpierwszych kolonizatorów na świecie.
Podróżny zapytany o przyczynę śniegu. W miarę jak
płynąłem w stronę
południową z biegiem rzeki, przyroda zdawała mi się tego,
przypisywał ją
wielożeństwu, które stanowi główny artykuł księgi
ustawodawczej sekty.
Twierdził, że wielożeństwo jest wielce użyteczne dla domu, z
powodu rozdziału

gospodarstwa pomiędzy małżonki, o które zresztą zdawał się wcale nie troszczyć.

Proszę sobie wystawić, czem by się stała Europa pod względem dobrobytu, gdyby poświęcono w niej pracy ów czas, co się marnuje na próżnych zalecankach kobietom?...

Lecz z drugiej strony godne jest zastanowienia, że u wszystkich ludów rządzących się prawem wielożeństwa, im więcej mężczyzna posiada żon, tem częściej nosi dziurawe pończochy i pantaloney z poobrywanemi guzikami. To się pojmuje; człowiek mający dziesięć lub więcej kobiet, nie jest kochany od żadnej i samo przez się rozumie się, że rzadko ma wszystkie guziki. Niech co chcą mówią filozofowie, atoli przyszycie guzika do sukni męzowskiej oznacza wielki stopień miłości! Biedni ci Mormoni! Usiłowano ich zgładzić ze świata za to, że mają po kilka żon — szkoda że p. Smith, założyciel sekty, nie skreślił, na złość wrogom, wyznania swej wiary na wywrót, to jest: iż nie nakazał każdej Mormonce mieć po kilku mężów. Możeby wówczas nie był wtrącony do więzienia i tam zamordowany*).

Dziwne zaprawdę to bractwo Mormonów — mieszanina izraelityzmu z mahometanizmem,

barbarzyństwa z najwyższą cywilizacją, oligarchji religijnej z
demokracją
przemysłową! Przy spójni jednakowych dążności i usiłowań,
sekcjarze rozwinięli
energję, przedsiębiorczość i pracę do najwyższego stopnia. Są
oni groźnymi
sąsiadami dla przybyszów, kolonizujących się na około ich
posiadłości.
Rząd stanów Zjednoczonych toleruje ich dotąd przez obawę
wywołania zamieszek
wewnętrznych. Gdy kongres wysłał do sekcjarzy rządcę ze
swego ramienia,
wypędzili go obelżywie z terytorjum, jakkolwiek to należy do
Unji. Gabinet
washingtonski zmuszonym się wówczas ujrzał, chcąc
zachować choć pozornie swą
zwierzchność nad Mormonami, nadać tytuł rządcy ich
naczelnikowi politycznemu i
religijnemu, prorokowi Brigham Joung. Jest atoli do
przewidzenia, iż przyjdzie
czas, w którym Mormoni, ciśnieni będąc i prześladowani
przez gromadzącą się w
ich okolicach ludność ko-

*) Obacz rozdział o Mormonach w książce: «Przechadzki po
Ameryce p. J. Gordona.
Berlin .»

lonizatorów, ustąpić im muszą swego okręgu; co się jednak
obejdzie bez
straszliwego krwi rozlewu.

Oprócz Mormona, zwróciło także na statku moją uwagę kilku obywateli, właściciele plantacji na Południu. Posiadacze ci ziemscy, posługujący się niewolnikami, nazywani w swoim czasie książętami Południa, weseli, ożywieni, pełni wyobraźni, przy łatwym życiu jakie prowadzili, przypominali mi swą powierzchownością szlachtę polską. Też same przymioty i wady! też sama gościnność i skłonność do pohulanki, gier i zabaw! z tą różnicą, że plantatorowie zdawali mi się być więcej wykształconymi umysłowo od naszych paniczów. Ale jakże powierzchowność owych Południowców była różną od Amerykanów Północy, oddanych handlowi od lat dzieciennych! Gdy ujrzysz polskiego szlachcica z zakręconym wąsem, miną butną, z rumieńcem na licu i okrągłym podbródkiem, sprzedającego na pniu zboże przebiegłemu żydkowi, co za jednym rzutem oka oblicza wszystkie możebne dla się korzyści, będziesz miał obraz podobny do zestawienia Amerykanina plantatora, rasy hiszpańskiej, z jego ziomkiem, handlarzem z Północy, rasy anglo-saksońskiej. Ten ostatni wziął już górę nad pierwszym. Zachodzi teraz pytanie, czy plemiona izraelskie i germańskie nie zawładną z czasem posiadaczami ziemi polskiej? Rzecz jest prawdopodobną. Szlachta w ogóle przy zmianie warunków swego istnienia, przy uwłaszczeniu

włościan, przy wstrząśnieniach krajowych, nie zmieniła
dawnego sposobu życia.
Taż sama u nich dworskość co była i przedtem: lokaj dla pana,
drugi dla
jejmości, chłopiec w przedpokoju, panna respektowa, Niemka
i Francuzka do
dzieci, kucharz, kuchta, dwie młodsze, i t.d.
Jakże płodną musiałaby być owa skiba, aby wyżywić i opłacić
tak liczną drużynę!
Dodajmy do tego wyjazdu za granicę, Towarzystwa
Kredytowe, tudzież inne ciężary
i wiedeńskie banki, które jeno czyhają na to, żeby przychodzić
w pomoc Polakom
za wielkie procenta, a nie trzeba być matematykiem iżby
obrachować, że szlachcic
co nie postępuje

dziś z duchem czasu, co nie rzeknie: sam pan, sam sługa, i nie
pospiesza ze
zmniejszeniem budżetu swoich wydatków, z góry chyba
powiedzieć sobie musiał:
«Après moi le déluge!»...
Lecz wróćmy do plantatorów. Byli oni nader uprzejmi, gdy
wdałem się z nimi w
rozmowę. Jeden z nich pokazywał mi swą willę kryjącą się
zalotnie wśród parku.
Po za tym rozpościerał się gaj cyprysowy, po drzewach
którego rozpinał się z
wdziękiem w kształcie wiszących festonów mech hiszpański.
Szczególniejsza ta roślina wielce jest użyteczną dla
mieszkańców, dostarcza im

bowiem wygodnej pościeli. Wysuszona i obrana sposobem łatwym z delikatnej kory, staje się podobną do włosienia końskiego i zastępuje wybornie jego użytek w wyrobie materaców.

Po długiej podróży przybyliśmy наконец do krańcowego Kantonu czyli Stanu Luizjany. Stan ów, wielkiej dla Unji wagi, jako dotykający Oceanu, mieści w sobie najznacześniejszy port z przystanią: Nowy Orlean; jako też zbieg głównych rzek Ameryki północnej. Posiadanie Luizjany zapewnić może Stanom Zjednoczonym przewagę na zatoce Meksykańskiej, która wcześniej czy później stanie się ogniskiem handlu wewnętrznego dwóch światów. Są to dogodności, na które narody mają zawsze zwrócone oczy, i które starają się zdobyć za jakąby nie było cenę.

Zazdrosna morskich zdobywcy Anglja zmuszoną się być widzi oszczędzać zawsze Stany Zjednoczone, bo znajduje w nich potężnego sąsiada, który w chwili danej może napaść z całemi siłami na przyległą sobie Kanadę angielską. Nie potrzeba i tego — dosyć aby Stany zamknęły swe porty dla handlu angielskiego, żeby wzniecić zamieszanie w łonie samejże Anglji i wyrządzić jej niepowetowane szkody.

Kanada jest angielską, ale czyż Stany Zjednoczone nie są Anglją w Ameryce — a nawet czemś więcej jak Anglją? gdyż utworzone później od niej, mogły,

korzystając ze światła swych przodków, uorganizować się na lepszych podstawach.

Wiele instytucji angielskich, jakkolwiek najlepszych w Europie, są przecież wynikiem epok mniej oświe-

conych od tych, które stworzyły pierwiastki Stanów Zjednoczonych.

Brzegi Mississipi w kantonie Luizjany, czarne i tłuste, dzięki częstemu niegdyś

wylewowi tej rzeki, tak są żyzne, iż bez żadnego nawozu wydają, obficie trzcinę

cukrową, palmy i inne wykwintne płody roślinności. Lecz najbardziej zajmujący

widok dla Europejczyka przedstawia się tam w porze, gdy zielone pęki pełne

bawełny z wystającymi na wierzchu jej rąbkami, na obszernych niwach, otoczonych

do koła rzędami chat murzyńskich, zaczynają mu się znienacka ukazywać po obu

stronach Mississipi — gdy uwijające się tam i owdzie niewiasty z czarnym

obliczem i jasną zawiązką na głowie, przeświadczają go, iż się znajduje w

nieznanej krainie, w nowym zupełnie świecie — gdy mirjady różnobarwnych motyli

zdają się występować w świątecznych strojach na jego przybycie, bujając nad

pachnącymi krzewami — gdy francuzka mowa murzynek zalatuje do ucha podróżnego.

Luizjana jest królową białej, najdoskonalszej w świecie bawełny. Trzecią jej część zakupuje sama Anglja do rękodzielni swoich, jako surowy towar, który zamieniony w wyrób, sprzedaje później za drogie pieniądze innym narodom i samymże Amerykanom, nie mogącym wytrzymać konkurencji fabrycznej z Anglikami.

Często też na miękkim, gliniastym brzegu Mississipi ujrzy zdaleka podróżny, w okolicy Nowego Orleanu, niby szarobrunatne ruchome kępki; dopiero gdy lepiej się w nie wpatrzy, pozna, że są to krokodyle wygrzewające się na słońcu.

Kraj ów z powodu niskiego i bagnistego położenia, jest ojczyzną krokodyłów.

— Czy pan widzi — rzecze do mnie plantator — tę drogę świeżo zrobioną, co się wznosi pośród wąwozu w kierunku prostopadłym do rzeki ? Proszę zauważać różnicę między jedną a drugą stroną wąwozu.

— Widzę tylko — odpowiedziałem — że jedna strona jest gładką, a druga rozkopaną.

— Otóż to! Nad tą gładką pracowali przez długi czas emigranci europejscy; drugą zaś, z kąd bryły ziemi zdają się

być wrywane nadludzką siłą Tytanów, robili Amerykanie z Luizjany ... co staną się kiedyś Tytanami dla yankesów z Północy.

Charakter, potęga i pycha plantatorów odbiła się w tych słowach. Nigdy ich nie zapomnę.. Były one niejako wróżbą przyszłych zapasów. W owym czasie prezydent Unji Buchanan, poprzednik Lincolna, stary dyplomata z partji separatystowskiej stał się narzędziem Południowców, gromadzących od dawna materiały, aby rozerwać świetnie urządzoną federację i sformować rząd oparty na bagnietach. Późniejsza, a straszliwa wojna domowa, wykazała skutki śmiałych zamiarów, które początkowo nie dały się obrachować.

II.

PEZEMYŚL WOJENNY.

II.

Kiedy Stany południowe, wybrawszy na prezydenta Jeffersona Davisa, zaprotestowały czynnie przeciw wyborowi Lincolna, a tem samem i przeciw Unji, liczyły one na pomoc Anglji i Francji — i omyliły się na dyplomacji.

Wdanie się obu powyższych mocarstw w sprawę północnych Stanów byłoby wprawdzie szalonym i bezużytecznym krokiem, gdyż tak ogromne państwo, o rozwiniętej do wysokiego stopnia samowiedzy i poczuciu sił własnych młodzieńczych, nie da się zająć za jednym zamachem; a nawet zajęte, nabawiłoby zaborców wielkiego kłopotu, bo nie dałoby się utrzymać — wszelako wojna w pierwszych początkach pokazała, że Amerykanie nie mieli środków wojennych do stawiania oporu dobrze uorganizowanemu zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Brakowało im wszystkiego, czego koniecznie potrzeba w gospodarstwie wojennem. Nie było ani wozów, ani żołnierzy; zapasów ani śladu; flota, którą, yankesy chętni się, jakoby była nie do zwyciężenia, zostawała w warsztatach i arsenałach, ale nie na morzu; stare okręty były nie do użycia, nowych ogromna, podziwienie wzbudzająca liczba, jeszcze nieprzygotowana i nieuzbrojona; był to właśnie czas przekształcenia systemu nawigacji, czas przesiedlania się ze starego mieszkania do nowego, kiedy sprzęty zapakowane, a niewprawne oko widzi tylko zamęt. Gorący plantatorowie Południa we wszystko lepiej się

byli zaopatrzyli; zawczasu postarali się o potrzebne zasoby, nawet przygotowali

szubienice, na których dyndać mieli ich pokonani przeciwnicy.

Ale północny Amerykanin nie jest to człowiek, któryby łatwo tracił odwagę;

dzielność dodaje mu ufności w siebie samego, praca wytrwała hartuje ducha;

odwaga jest siostrą przemysłu i lubi iść z nim w parze.

Bęben wzywający po ulicach miast do walki, pobudził sta tysięcy rąk do nowej,

niezwykłej roboty. Rękodzielnie pracy spokojnej, zamieniły się, jakby siłą

czarodziejską, w wojenne; spekulacja ujrzała przed sobą nową, niezmierną niwę i

zapłodniła ją; kapitał, jakby rekrut, oddał się na usługi uciśnionej ojczyźnie;

duch stowarzyszeń i akcje wstąpiły w służbę wojskową.

Chwilowa klęska na polu walki nappełniła wprawdzie serca patriotów niepokojem,

ale speculanci powitali ją podniesieniem swych akcji; i dla tego każda klęska

wyradzała rozwój sił. Czem była giełda dla handlarza w czasie pokoju, tem stały

się w chwilach biedy, biura werbunkowe po miastach.

Zaciężne, jakie ochotnik

dostawał, było miarą wartości życia.

Ajenci ministerjum wojny prowadzili interes bez skrupułu całkiem po kupiecku.

— Co kosztuje ten człowiek? — pyta się mekler mający w zborni kilkuset rekrutów.

— Dwadzieścia pięć dolarów zaciężnego — brzmi odpowiedź.

— Kantor Kentucky płaci dwa razy tyle, mam depeszę.

— Nie opłaci się; transport wiele kosztuje — rzecze mekler.

Lecz może kto powie, że tak postępują wszyscy werbownicy.
Atoli różnica na tem
polega, że rekrut amerykański rozumie swój interes i z
rozważą i spokojem
przystępuje do niego; zastanawia się nad swą korzyścią i
decyduje się na tę lub
na ową stronę, a skoro raz przybił, całkiem się oddał
«interesowi» — dane słowo
zrobiło go żołnierzem duszą i ciałem.

Wszystkiego, czego potrzebowała wojna, dostarczali ludzie
prywatni.
Pewien nowojorski dziennik podaje rysunki około czterdziestu
dział polowych
nowej konstrukcyi, które na próbę zaprowadzono w
pojedynczych oddziałach.
Niektóre okazały się stosownemi i «szerzącemi zniszczenie —
» Przedsiębiorca,
którego działo pokazało się nieużyteczne, musi ponosić
szkodę nakładu. Tak
dzieje się w każdym interesie, a więc i w interesie z
państwem.
Nowe wynalazki maszyn piekielnych szerzących zniszczenie
zmieniły system floty
wojennej na całym świecie. Wiadomo, że marynarze
postępowi tępiłi się dotąd,
pływając statkami pokrytymi blachą — lecz o ile tarcze ich
były mocnemi, o tyle
powiększono siłę kul. Żaden pancerz nie może się oprzeć
wystrzałowi działa

świeżo wynalezionego przez Amerykanina nazwiskiem James Machay. Działo to ma być arcydziełem w swoim rodzaju, nieocenionym klejnotem dla wojaków, podobnie jak karabin igłowy.

— I co też pan myśli o owych grotach śmiertelnych naszego wieku? rzekłem do pewnego Anglika.

— Ha! odpowie, gdy udoskonalone zostaną do tego stopnia, iż żadne wojska nie będą mogły utrzymać się pod ich ciosami na polu bitwy, wtedy skończą się na świecie wojny.

— Jeżeli tak, daj Boże aby to jak najprędzej nastąpiło! Lecz co poczną ludzie, gdy nie będą mogli bić się między sobą?...

— Hm! chcąc nie chcąc muszą żyć w pokoju. —

Na zaspokojenie potrzeb fizycznych armji czynnej, pracowały dzień i noc miliony rąk, wszystkie żywioły i siła pary.

Kierunek pochodu większego oddziału wojska wskazywała albo nowa kolej żelazna, albo świeży wyrąb w lesie dziewiczym.

Dokąd tylko dotarł sztandar gwiaździsty, wszędzie stawały natychmiast targi,

tysiące przekupniów przybywało, wioząc za sobą zakonserwowane jarzyny, mięsiwo,

napoje, drzewo, węgle, i t.p. tak, że komisariaty wcale nie potrze-

bowwały myśleć o tem, czem wyżywią i zaspokoją potrzeby wojska. Ufano duchowi kupieckiemu i nigdy się nie zawiedziono. Pieniądz jest nerwem życia w czasie pokoju i wojny. Starzy już powiadali, że nie ma tak mocnej twierdzy, żeby się do niej nie dostał osieł złotem obładowany. Wiedzą o tem i Amerykanie, i dla tego głównie o to się starali, aby zawsze mieli pełne kasy wojenne. Ale ponieważ Amerykanie przy całym patriotyzmie nie kierują się uczuciem w sprawach pieniężnych, zatem musiano podnieść podatki niestałe do bajecznej wysokości. Minister skarbu, jako dobry spekulant, załatwił to przez stosowny rozkład. Jednego dnia okazał się. w armji jenerała Granta niedostatek cygar. Wódz był tem bardzo zafrasowany. Żołnierze jego byli przyzwyczajeni z cygarami w ustach iść przeciw nieprzyjacielowi; sam jenerał dowodził paląc cygaro; brak cygar znaczył tyle co brak węgla do lokomotywy, co brak herbaty dla dam. Jenerał zatelegrafował: «Nie mamy cygar, grozi niebezpieczeństwo.» Depesza ta obleciała lotem błyskawicy po całym kraju. «Nie ma cygar w głównej kwaterze» brzmiało wszędzie hasło. Tysiące rąk zajęło się ich wyrabianiem. W Ameryce nauka początkowa robót ręcznych rozpoczyna się od wyrabiania cygar. Po kilku dniach jak najzupełniej zasypano niemi obóz Granta. Dostawa była tak

wielka, że sztuk można było kupić za dolary (złp.), kiedy przed kilkoma dniami za tę samą ilość trzeba było zapłacić i dolarów.

W żadnej armji na świecie nie starano się tak o dobre pożywienie dla żołnierzy, jak w ostatniej wojnie amerykańskiej. Żołnierz dostawał zrana: kwaterkę wódki, ćwierć funta kiełbasy, funty białego chleba, filiżanki herbaty. Łutów masła, łutów cukru i trochę rumu; w południe: półtora funta rostbifu z ziemniakami, porterówkę piwa angielskiego lub wina, półtora funta jarzyny, ćwierć funta sera, pół funta suszonych owoców. Każda kompanja miała przydanych dwóch kucharzy, którzy za osobnem wynagrodzeniem musieli dobrze znać sztukę gotowania. Do prania bielizny

urządzono ruchome pralnie parowe — żołnierz był obowiązany dwa razy w tygodniu zmieniać bieliznę. Każdy żołnierz musiał się codziennie golić, a jeżeli nie umiał, zapuścić brodę.

Szpitala polowe stoją na niskim stopniu w Ameryce pod względem medycznym, z powodu braku należytej umiejętności. Amerykańscy lekarze obdbywają zwykle takie nauki, jak chirurdzy w Europie. Kilku utalentowanych odznacza się i jest ozdobą

umiejętności, ale przeważna liczba «prowadzi interes» po
rzemieślniczemu —
nieuki, szarlatany i rzeźniki. Masz tu «doktorów», którzy
dawniej zamiatali
ulice; chirurgów, co służyli w jatkach.
Stany Zjednoczone są krajem zupełnej wolności
zarobkowania. Chcesz być doktorem,
możesz nim być od razu tytułarnie. Nikt cię nie zapyta o
patent, ani nie zabroni
wyryć na blasze twoje nazwisko z dodatkiem: doktor
medycyny, i przybić je na
drzwiach twego mieszkania. Jeżeli zdołasz pozyskać klientelę,
tem lepiej dla
ciebie; jeżeli otrujesz kogo, rodzina lub przyjaciele
nieboszczyka mogą ci
wytoczyć proces.
Znałem pewnego faceta, emigranta i rodaka na nieszczęście,
któremu podobny
proces wytoczono. Chciał on cud pokazać i dał był pieprzu
tureckiego na ocucenie
umierającemu. Ten wyskoczył wprawdzie z łoża z
wytrzeszczonymi oczyma i zdziwił
wszystkich go otaczających — lecz tem prędzej życie
zakończył.
I krotochwila miała swych przedstawicieli w obozie
amerykańskim. Przebywali w
nim rozmaici trefnisie, skoczki konni, bokserzy, kuglarze,
brzuchomówcy,
czarownicy, magnetyzery, a nawet fotografowie.
Fotografia w służbie Marsa wykazać się może wielkimi
przysługami. Służy ona
anatomji patologicznej, chwytając świeże rany; ściga zbiegów,
rekomenduje

szpiegów, zanim osobiście przybyli z wizytą do nieprzyjacielskiego obozu; uwiecznia czyny znakomite, a szczególnie tych, którzy je wykonali, chwytą i zachowuje przyszłym czasom chwile przemijającej teraźniejszości.

Wspomnieć jeszcze wypada o jednym zjawisku, o korespondentach do dzienników:

Każdy wielki dziennik ma swojego sprawozdawcę przy armji, który na swe zawołanie ma kurjerów, statki parowe, telegrafy i osobne pociągi kolei żelaznych.

Sprawozdawcy, o których mowa, są, to po największej części ludzie poważni, co atoli nie przeszkadza, aby za swe trudy i prace nie kazali sobie dobrze płacie.

Tak n.p. dziennik New-York Times płacił swojemu sprawozdawcy obozowemu, wyraźnie dwa tysiące dolarów miesięcznie, co wynosi około, złp.

Do innych pomniejszych dzienników przesyłają, korespondencje wyżsi oficerowie i wcale się nie kryją z tym pobocznym zarobkiem. Służąc publiczności nauką i wiedzą swoją, czyni w Ameryce zaszczyt w każdym położeniu.

List o wzięciu Richmondu umieszczony w jednym z amerykańskich pism, sprawił tak wielkie wrażenie pięknem i świeżem przedstawieniem rzeczy, że redaktor uznając

pracę swego współpracownika, darował mu pióro djamentami
wysadzane. Sprawozdawca,
niejaki p. Hug, którego ten zaszczyt spotkał, nie przyjął daru,
oświadczając, że
nie należy się jemu lecz zwycięzcy Richmondu, którego czyn
opisał. Jenerał
przyjął od redaktora owe pióro i skreślił niem słów kilka.
Jeden z bankierów
washingtonskich odkupił ten autograf od redaktora za kilka
tysięcy dolarów; a
tym sposobem obie strony odniosły bogaty plon ze świetnego
czynu wojennego.
Nie raz nastreczyła mi się myśl, czy wojna amerykańska,
stworzywszy ogromną
armję, nie wpłynie na zmianę formy rządu, jak to często się
zdarzało z innemi
mocarstwami, gdy znaczne ich siły złączyły się pod
naczelnictwem jednej
osobistości. Historia wykazuje, że tym sposobem
Rzeczypospolite przechodziły pod
samowładców.
Obeznawszy się atoli bliżej ze składem dwóch ogromnych
stronnictw demokratyczno
- republikańskich, stanowiących główne czynniki polityczne
w Stanach Unji,
przypuścić niepodobna, aby rząd samowładny mógł
kiedykolwiek istnieć w owym
narodzie.
Zajścia między Amerykanami były i są innego rodzaju.

od tych, co mają miejsce w Europie, pomiędzy konserwatystami a rewolucjonistami.

W Ameryce nikomu się nie marzy o zniesieniu konstytucji, o rewolucji i contre-

rewolucji; nikt nie pragnie monarchji ani anarchji w całym znaczeniu tego

wyrazu. Nie ma tam osób, co by miały tradycyjną przeszłość historyczną i

intrygowały na korzyść swoją i rodzin swoich; osób chciwych panowania, którychby

się obawiano. Dwa wielkie, wolne stronnictwa w narodzie, są jako dwie szale

równoważące się z sobą.

Stronnictwa te oddzielone Oceanem od mocarzy europejskich, nie lękają się potęg

starego świata.

Zasada samorządu, przyniesiona z Anglii do Stanów

Zjednoczonych przez pierwszych

osadników, zwiększa nieustannie zakres swej działalności.

Zamiłowanie ogólne

niezależności przeszło, że tak powiem, w krew mieszkańców i zostało

przytwierdzone do pierwotnego środka, którym jest gmina.

Z drugiej strony, oględni Amerykanie nie utrzymują znacznej siły wojskowej w

czasie pokoju — armja ich zaś w czasie wojny, złożona z obywateli, różni się od

europejskiej, u której broń jest ustalonym rzemiosłem. U nas żołnierz jest tylko

narzędziem, niewolnikiem sztandaru i wykonującym ślepo dane mu rozkazy. W

Ameryce jest on niejako niezależnym; zaciągnąwszy się na czas potrzebny do

szeregów, nie zrzeka się dla tego tytułu obywatelstwa i prawa wotowania, a uważa się za człowieka zobowiązanego kontraktem do oddania pewnych usług krajowi, za które jest płatny; w chwilach zaś wolnych od służby jest panem siebie i obraca je na co mu się podoba.

Organizacja taka pociąga za sobą bez wątpienia wiele niedogodności — wypływają z niej i nadużycia — lecz złe jest tylko chwilowe.

Gdyby zaś armja amerykańska zamienioną była w siłę stałą, zespoloną, jednolitą, porządnie uorganizowaną, ujętą w karby posłuszeństwa, despotyzm militarny stałby się niezawodnym wynikiem wojny domowej.

Rozumieją to dobrze Amerykanie i wolą cierpieć czasowo niesforność żołnierza pochodzącą z niekarności, niżeli ugiąć później karki pod ukartowaniem wszechwładztwem jakiegoś opiekuna przy pałaszu, któryby do nich podczas sejmu zawołał:
— Hola mości panowie! oręż przed prawem...

III.

NOWY ORLEAN. — ŻÓŁTA FEBRA. — SMĘTARZ I MOGIŁY.

III.

Zbliżaliśmy się do Nowego Orleanu.

Żaden powiew wiatru nie ochładzał gorącego poranku; niebo było przezroczyście i niebieskie; wody w przystani zdawały się być emaljowane białymi żaglami drobnych statków, co podobne do ptaków morskich, krążyły pomiędzy wielkimi okrętami, ponuremi i uśpionymi.

Zdała roztaczał się w kształcie łuku, którego cięciwę stanowiła rzeka

Mississippi, Nowy Orlean, owa bogata metropolja Południa.

Kapitan chcąc się przypodobać podróżnym damom, dał znak, a nasz «Cincinnati»

począł zataczać w porcie różne koła i zygzaki, zanim podpłynął do brzegu.

Korzystając z tej uprzejmości kapitańskiej, przypatrywałem się z różnych punktów

miastu. Olbrzymie groble i tamy bronią ten gród i jego okolice od wylewu wód,

które wszelakoż robiąc sobie niekiedy otwory, przerażają mieszkańców i grożą im zatopieniem.

«Cincinnati» nie mogąc stanąć u samego brzegu, który przedstawiał las masztów,

żagli i kominów tak, iż przybić do lądu było niepodobieństwem, zatrzymał się

przy innym statku, będąc piątym z kolei. Zarzucono deski po
nad poprzedzającymi
go czterema i po tych dopiero wyszliśmy na ląd.
Potoczyłem wzrokiem do koła; ujrzałem się na obszernym
placu przytykającym do
rzeki, wyłożonym podłogą z tarcic, na której leżały stosy
beczek, mających odbyć
wędrówkę do

różnych części świata. Z przeciwnej strony placu rozchodziły
się ulice.

Udałem się na jedną z głównych ulic, a widząc się wśród
nieznanego kraju i
obcych ludzi, rzekłem sobie: Help-your-self! i postąpiłem
dalej, przypatrując
się otaczającym mię przedmiotom.

Ale otóż jestem na placu Jackson'a, najpiękniej — jak mi
powiadają — zabudowanym
w całym mieście! W pośrodku mieści się ogród otoczony
sztachetami, gdzie
znajduje się konny posąg generała Jacksona, byłego
prezydenta Unji i zdobywcy
Nowego Orleanu, należącego niegdyś do Francji.

Na placu stało kilka doróżek zdobnych złoconemi bronzami,
świadczących o

zamiłowaniu w zbytku i okazałości Południowców.

Wskoczyłem do jednej z nich,
kazałem się obwieść po mieście, a następnie zatrzymać przed
jaką, tanią gospodą,
gdziebym mógł nietylko nocleg przepędzić, ale i nająć sobie
na miesiąc

umeblowane mieszkanie. W czasie przejażdżki wyzwałem na
gawędę obywatela
woźnicę, który raczył mig tytułować swoim przyjacielem, a
obydwa paliliśmy
doskonale cygara, prawdziwe Regina Flora, rodem z
sąsiedniej Hawany.
Nowy Orlean, odległy o mil polskich od morza i ujścia
Mississipi, jest
rozdzielony na dwie części przez szeroką, długą i prostą ulicę,
Kanałem zwaną.
Jedna część jest zamieszkałą przez Francuzów, którzy dotąd
zachowali swój język
i obyczaje, druga przez Amerykanów i Hiszpanów. Język
angielski panuje w
mieście. Liczy ono przeszło , mieszkańców, a ludność ta nie
wzrasta wcale,
lub przynajmniej bardzo powolnie, z powodu złego klimatu
pochodzącego ze
zbytecznych upałów w czasie lata, trwającego przez sześć
miesiący, tudzież
zaraźliwych wyziewów z bagien. Wyziewy tu sprowadzają
żółtą febrę, która czycha
w powietrzu na nieszczęśliwe ofiary.
Zresztą miasto samo przez się nie przedstawia nic nader
godnego uwagi. Pod
względem wytworności nie może pójść w porównanie z
Nowym Yorkiem. Mury tam, jak
i wszędzie!... Ani ratusz, ani szkoły, ani pomniki, nie
zachwyciły

mig wcale. Cechą Nowego Orleanu jest handel, podobnie jak
wszystkich miast
portowych. Porównać go można do wielkiego sklepu,
otoczonego tragarzami i
wózkami, do którego cisną się przychodnie, i gdzie kupczyki
spieszą się z
ważeniem, pakowaniem towarów i zgarnywaniem pieniędzy.
Najdrobniejsza moneta w Nowym Orleanie wynosi pięć
centimów, czyli trzynaście
groszy polskich!
Słońce się miało ku zachodowi, gdy strudzony wrażeniami
dnia całego zdążyłem do
najętego mieszkania. Na jednej z szerokich ulic uderzył oko
moje długi mur i
wznoszące się po nad nim wspaniałe cyprysy. W pośrodku
muru była umieszczona
brama, a przy niej furtka. Popchnąłem tę ostatnią, wszedłem
po za ogrodzenie i
ujrzałem nagle nieznany mi widok. Byłem w mieście
umarłych.
Wązkie a równoległe ulice, poprzecinane w szachownicę,
zapełnione były po obu
stronach grobowcami, stojącymi jeden przy drugim. Mirty,
bukszpany, jałowce,
rozmaite gorących krain krzewy, rozpinały się po kolumnach.
Tam na mogile leżała
pończoszka dziecięcia, owdzie rosły kwiaty troskliwą
pielęgnowane ręką, i stało
krzesło należące do osoby, co się rozstała z drogim
przedmiotem na zawsze.
Napisy świadczyły, iż mnóstwo istot zostało przez chciwość i
przez jej

towarzystkę zbrodnię wtrącone do grobu. Napisy te, rozumie się, nie najlepiej mię uprzedzały o bezpieczeństwie mieszkańców tej zamorskiej strony.

Nikogo z żyjących na smętarni nie było. Usiadłem na ławie.

Samotność, cisza, czerwone promienie zachodzącego słońca, owe kurhany, płaczące drzewa, ojczyzna w niewoli, to życie bez jutra, wszystko usposabiało do melancholicznych marzeń.

— Czy pan pozwoli usiąść przy sobie? ozwał się głos z za drzewa.

Przyzwoitej powierzchowności mężczyzna stał przedemną; usunąwszy się, zrobiłem mu miejsce.

— Pan zapewne cudzoziemiec? rzecze po chwili.

— Po części! odpowiedziałem.

— Przepraszam, ale w tej okoliczności, można być tylko całością.

— Jeżeli tak, jestem w całości Polakiem; lecz niech mi wolno będzie uważać mą, naturalizację amerykańską za dodatkową, która nałożyła mi część cudzoziemczyzny. —

Następnie gawęda zwróciła się na politykę.

— Gdy — rzecze — wasz piękny kraj słowiański wolnym będzie, powrócisz do swojej ojczyzny?

— Możnaż mię o to pytać! Lecz kiedy to nastąpi? Dotąd mieliśmy sposobność ginąć

za wolność, dobić się wolności odmówiły nam wyroki Nieba.
Któż wie, jak długo
jeszcze potrwają dni smutku i ciężkiej pokuty i czy ja się
lepszyc czasów
doczekam!

— I na co ten jęk rozpaczy?...

— Rozpacz? — drobnostka, przelotne uczucie, stokroć
znośniejsze od pragnienia.

— Nie trzeba nieszczęść brać do serca.

— Mamże być obojętnym! kościotrup tylko może nim być i
milczeć. Siła życia i
obojętność nie znoszą się wzajem.

— Ależ pozostaje nadzieja; cierpliwości trochę!...

— Nadzieja? — sidło na dobrodusznych. Cierpliwość? —
hasło niewolników!...

— Czy pan długo tu jest na smętarzu? zapytał nieznajomy.

— Około godziny.

— Jako doktor, nie radziłbym dłużej tu zostawać i jeżeli łaska,
proszę z sobą na

przechadzkę. Cudzoziemca winienem objaśnić, że jeśli gdzie,
to w Nowym Orleanie

powietrze na smętarzach jest zabójcze dla zdrowia, gdyż nie
można tu grzebać

umarłych, trzebaby ich chyba topić. Trać tylko łopata w
ziemię, a pokaże się

woda! Z tego powodu ciała chowane są we framugach
nadgrobków, które pan widzisz

przed sobą, i zarażają powietrze. —

Po tej uwadze porzuciliśmy smętarz.

Mówiąc o nieboszczykach, nastęczyła mi się sposobność
dowiedzenia się czegoś o

żółtej febrze, która, jak wia-

domo, jest często plagą kolonji południowych. Wiele
słyszałem o tej chorobie,
lecz nie miałem nigdy jasnego o niej wyobrażenia. Na ten raz
wiedziony
instynktem ochrony, skwapliwie dopytywałem o jej szczegóły,
a co się
dowiedziałem, dosłownie opowiem.

— Przyroda zagniewawszy się raz na rodzaj ludzki, wydała,
że tak powiem,
potwora, na którego imię drżą najodważniejsi młodzieńcy
krain podrównikowych.

Potwór ten zowie się żółtą febrą.

Zjawia się on niespodzianie, podobnie jak cholera, mianowicie
w czasie lata.

Lubi napadać najczęściej na cudzoziemców
niezaklimatyzowanych.

— Aj! Aj!...

— Wybiera ludzi czerstwych, rumianych i silnych — słowem
smaczne i zdrowe kąski.

—

Nie posiadając tych zalet odetchnąłem, a przypuszczając, że
mię nie weźmie, z
zimniejszą krwią słuchałem dalszego opowiadania.

— Przedewszystkiem obywatelu — rzekłem — powiedz mi
jakie są widome oznaki

choroby i sposoby jej leczenia — mniejsza o jej historję!

— Najprzód uczuwa się ból głowy, następnie okazuje się
zsiniałość paznokci,

żółtaczka na całej skórze i krwawe czarne wymioty, będące
znakiem nadchodzącej

śmierci.

Co do kuracji, doświadczenie pokazało, że nie ma żadnej na pewne skutecznej.

Wypicie atoli zaraz w początkach znacznej dozy oliwy, przynajmniej kwarty, tudzież nieobfite krwi upuszczenie, nadto kąpiel z wywarem rośliny zwanej

topolówką, sprawia niekiedy dobre skutki.

Na szczęście, zaraza o której mowa, podobnie jak się to dzieje z cholera, z

postępem czasu traci na swej sile. Dowodzą tego wykazy szpitalne z Hawany,

Meksyku i Nowego Orleanu. W okolicach tego ostatniego miasta osuszenie w części

bagien za pomocą kanałów, przyczyniło się już trochę do oczyszczenia powietrza;

lecz trudno jest w naszym Stanie Luizjany wytepić

krokodyłów, aligatorów, węży

różnego, rodzaju, podobnie jak trudno jest wytepić szczurów,

które wszystkie zdychają, gniją wśród spieki na trzęsawiskach i zatruwają,

atmosferę.

Cokolwiekby, nic nie jest w stanie zatrzymać żółtej febry.

Nie uważa ona ani

na młodość, ani na urodę, miłość i cnotę — nieubłagana, gdy się rozhula, za

jednym zamachem zmiata wszystko ze świata, zarówno bogacza jak i biedaka, pana i

jego niewolnika. Słowem, potrzeba jej istot ludzkich na pożarcie, a nigdy nie

jest syta. —

Widziałem sam w kilka lat później ową swawolę żółtej febry
w Nowym Orleanie.
Gdy wieść rozeszła się w mieście o jej przybyciu, można było
postrzedz
przestrach na obliczach mieszkańców. Jeden drugiego
zapytywał o nią cichaczem.
Niepewność, czy wstąpiła tylko z odwiedzinami w przelocie,
lub czy postanowiła
zatrzymać się w murach miasta, niepokoila umysły.
Za kilka dni obliczano już ofiary, które nagle znikły z tego
padołu. Ludzie
majętni a próżnujący, zaczęli spieszenie wynosić się z
prowincji. Inni, przykuci
do miejsca proc swoich przez poczucie obowiązku, nuż radzić
nad wynalazkiem
rozmaitych lekarstw, jakkolwiek napróżno!
Jeżeli się chciało najzdrowszego przerazić, dosyć mu było
powiedzieć: oj! coś mi
wyglądasz bracie jak wyciśnięta cytryna ... oczy masz
szafranowe...
Wszelakoż, dziwna rzecz, człowiek się przyzwyczajają i do
nieszczęścia. Owa
trwoga, co się objawiała z początku, zamiast wzrastać, w
miarę jak bicz boży
chłostał coraz mocniej grzesznych śmiertelników, zmniejszała
się w stosunku
odwrotnym i stawała mniej ogólną. Ludzie utrudzeni życiem
pośród ciągłej
niepewności o siebie samych, poczęli patrzeć spokojniej na
grożące im
niebezpieczeństwo. Byli i tacy, którzy sobie wytłomaczyli, iż
każda godzina ich

istnienia jest niespodzianką, i potrzeba ją spędzić najweselej,
aby zagłuszyć
smutne myśli w rokoszach, mających się stać odczynnikami
trucizny.
Wtedy to zabawy, na chwilę przerwane, zaczęły się wznawiać.
Słyszałem
przechodniów dowcipkujących sobie z żółtej febry,
wybierających z niej wzorki i
naśmiewających

się jej pod nosem. Rozpoczęły się baliki, na których gorące
kreolki hasały tem
namiętniej, im mniej były pewne jutra. W toastach topiły
gorycze, żartując sobie
z zaprowadzonych towarzystw wstrzemięźliwości. Nie jedna z
nich pochwycona przez
chorobę, podczas lubieżnego kadryla, nie miała czasu
pożegnać się z tancującą w
drugiej sali koleżanką.
Harfy brzmiały w szynkach i światła gorzały w oknach teatru,
pod którymi toczyły
się wózki unoszące trupów do wspólnego grobu.

IV.

CUKROWNIE. — MURZYNI. — PTASZEK
PODRZEŹNIACZEM ZWANY (OISEAU-MOQUEUR).

IV.

Do największych ciekawości Luizjany należą bezwątpienia
dwa przedmioty,
nierozdzielne jeden od drugiego, to jest: cukrownie i czarni,
wczoraj
niewolnicy, dzisiaj obywatele. Postanowiłem ich odwiedzić.
Doktor — znajomość
zrobiona na smętarzu — ofiarował mi się za przewodnika, z
całą, uprzejmością,
jaką ludzie dobrze wychowani zwykli okazywać
cudzoziemcom, co zawitali do ich
świata.

Przedewszystkiem zapraszamy z sobą łaskawego czytelnika
na śniadanie do hotelu

St. Charles. Stanowi on szczególność w swoim rodzaju:
można go nazwać pomnikiem
kraju. Obejmuje okrągły dziedziniec, gdzie się schodzą co
dnia spekulanci dla
załatwiania interesów giełdowych; jest pokryty kopułą
podobną do kościelnej.

Zresztą giełda jest to świątynia amerykańska, z której
krużganków wyglądają jak
ćmy i puhacze lichwiarze miejscowi.

Gdy w dolnej marmurowej sali hotelu zakosztowaliśmy
morskiego raka z musztardą,
wzmocnili go befsztykiem i popili winem krajowem,
pochodzącem z Cincinnati,
zajrzeliśmy na korytarze budynku. Są to ulice wysłane
kobiercami i mieszczące

republikę cudzoziemców, zbiorowisko ze świata całego;
przeszło tysiąc pokoi
czeka na ich rozkazy.
Spółka amerykańska, aby ułatwić w tak obszernym gmachu
porządek pod względem
prędkiego i regularnego znoszenia się przybyłych gości ze
służbą miejscową,
wprowadziła w miejsce zwyczajnych dzwonek druty i
elektromagnety-

czne. Za naciśnięciem guzika umieszczonego we framudze
drzwi numeru, cyfra go
oznaczająca na tablicy zawieszanej w przedsionku, zapada się
z dźwiękiem, a tym
sposobem oczy i słuch lokai są jednocześnie zawiadomione,
że gość wymaga usługi.
W Ameryce nauka została zastosowaną do przemysłu: nawet
w domach zajezdnych
sznurki od dzwonek zastąpiono tam stosem Wolty!
Przed opuszczeniem gmachu wziąłem dziennik do ręki, jeden
z tych, który należy
do olbrzymiej liczby dzienników, wydawanych jednocześnie
w Stanach
Zjednoczonych. Nie mogłem się nie rozśmiać, rzuciwszy
okiem na korespondencję
prywatną Amerykaninów, niby tajemną a publiczną, datowaną
z różnych części
świata.

Oto jej próbki:

* * *

Wicusiu, nie kłopotcz się więcej o twą połowicę! Gdy ujrzysz
te wyrazy, ja już
będę złączoną na wieki z jedynym człowiekiem, który mię
zrozumiał i dla którego
serce moje biło. Pozostawiając ci czworo naszych dzieciak na
wychowanie, chciałam
ci dać uroczysty dowód szacunku, jakim przejętą jestem dla
twojej zacnej osoby.
Miej staranie o tych niewiniątek, wspominaj im o ich matce,
i jeżeli
rzeczywiście mię kochałeś, jak to lubiłeś często mi powtarzać,
pociesz się drogi
Wicusiu! Gdyż jestem w obecnej chwili o tyle szczęśliwą, o
ile może nią być
kobieta na tym padole, gdzie szczęście, niestety, tak jest
rzadkie. P...

* * *

Do pana A. R. . . Żeby, aby, ale że... więc proszę o rozwód.

* * *

Do jutra — w piątek — roztropność i tajemnica! I czyż
mogłeś wątpić o mych
uczuciach? Niewdzięczniku! Panna S... jest stara warjatka,
sekutnica; jak ją
obaczę, to ją uduszę. N. O. Gre...

* * *

Bawelna idzie w górę tam gdzie wiesz... Chwila działać! Będę
w Bostonie za dni
. Wypraw rzecz moją statkiem parowym. M. Meck...

Lecz bardziej od tej korespondencji prywatnej zajął mą, uwagę dział p.t.:
«Rozmaitości» gdzie wyczytałem dziesięć przykazań do zrobienia majątku, a mianowicie:

I.

Obierz sobie rodzaj zatrudnienia do którego jesteś najsposobniejszy.

II.

Dotrzymuj zawsze danego słowa.

III.

Cokolwiek robisz, rób z usilnością.

IV.

Nie używaj trunków.

V.

Spodziewaj się, nie polegając całkowicie na nadziei.

VI.

Centralizuj usiłowania.

VII.

Miej dobrych pomocników.

VIII.

Czyń jak najwięcej ogłoszeń.

IX.

Bądź oszczędnym, nie wydawaj na rzeczy niepotrzebne, aby ci na potrzebne stało.

X.

Rachuj tylko na siebie samego.

Z kolei rzeczy udaliśmy się ku rzece Mississipi. Ten sam ruch, zgiełk i wrzawa panowały w porcie, co i zawsze — jedne statki wysadzały na brzeg podróżnych,

drugie ich za-bierały. Popłynęliśmy do najbliższej plantacji za miastem.

Przedstawiała ona ogród przy rzece, gdzie oprócz trzciny cukrowej znajdowało się bogactwo nieznanych w podniebni europejskiem krzewów pachnących.

Przy ogrodzie stała cukrownia. Zarówno w tej ostatniej, jako i po na zewnątrz,

byli użyci do pracy wyłącznie sami murzyni. Dowodzą nam, że tylko czarni niewolnicy mogą pracować skutecznie, jakkolwiek z musu, około zbioru trzciny i fabrykacji, w klimacie trudnym dla rasy białej do zniesienia.

Oklepane to twierdzenie zdało mi się być stronnem, interesownem i nie mającem podstawy.

Słyszałem je później powtarzane w każdej okoliczności, ilekroć razy rozbierano kwestję murzyńską.

W cukrowni chciałem zgłębić wszystkie stopnie, przez które przechodzi roślina,

nim zamieni się w oczyszczony płyn, a następnie w głowę białego cukru

skryształizowanego. Lecz aby tego dokonać, trzeba się było pierwaj poświęcić

chemji roślinnej i rękodzielnej; trzeba było za młodu nie myśleć o niebieskich

migdałach, w czasie naukowego wykładu profesora Zdzitowieckiego w Warszawie.

Zresztą cukier kolonialny nie wiele mię obchodził, gdym sobie wspomniał, że
Polska ma swój własny, dobry, acz burakowy, a którego sposób wyrabiania jest
pospolicie znany w kraju naszym. Nie będę zatem wchodził w szczegóły, jak
trzcina jest najprzód kruszona pomiędzy dwoma walcami prostopadłymi, ani jakim
sposobem sok z niej wyciśnięty jest, warzony potrójnie z popiołem i wapnem,
które ulega rozkładowi za pomocą kwasu siarczanego, i t.d. W czasie zbioru trzciny panuje w plantacji i na około zgiełk podobny do żniwa
naszego. Gromada nagich murzynów, mających przepaski za całe odzienie, z kosami
i widłami w ręku, zajęta jest zbiorem. Jednostajność ruchów tej schylonej masy
czarnych ludzi dozwoliłaby ją wziąć za maszynę ożywioną, gdyby nie śpiew dziki
wydobywający się nieustannie z jej łona. Widzieć tam także można liczne grona murzynek,
śpiewających także i niosących
koszyki z pokarmem dla pracowników: mężów, ojców i braci. Na prawo i na lewo słyhać rzenie mułów, ryk wołów

i trzask biczu rozlegający się w powietrzu. A ponad tem wszystkim widziałem
dozorcę z twarzą, białą choć ogorzałą, w słomianym szerokim kapeluszu,
trzymającego batóg, ów termometr jego uczuć dla niewolnika.

Wstąpiliśmy do chatki murzyńskiej. Jedno miała okienko i jeden był wchód do niej. Nikogo w niej nie było oprócz ptaka w klatce, zwanego podrzeźniaczem

(Oiseau-Moqueur). Zajął on więcej moją uwagę od trzciny, jako istota bardziej do

człowieka zbliżona stworzeniem. Witaj mały niewolniku!

Uchyliłem furteczkę jego

więzienia, niby przypadkiem, ptaszyna uleciała do gajów rodzinnych.

Widziałem nakoniec z blizka tego sławnego piewce, którego obyczaj tak umiał

pochwycić naturalista amerykański, Audubon.

Gdy żartowniś, podrzeźniacz, zanuci wśród gajów Luizjany piosnkę romansową,

Polak go słuchający przypomni sobie wieczorny świegot słowika i pozazdrości, że

ów jego rodak malutki nie jest najpierwszym śpiewakiem na świecie.

Gdy kto dojrzy wśród liści na drzewie samicę żartownisia, cudowny obrazek

zachwyci jego oko i porwie wyobraźnię: obaczy ptaszka, co lekki jak motyl,

zatacza zwinne kręgi koło swej kochanki; to się wznosi, to opada, to znowu

podlatuje, i z najeżonemi skrzydełkami, wzrokiem utopionym w przedmiot swej

miłości, kłania mu się główką; a ile razy podfrunie ku niebu, nuci hymn radości.

Nie zaciąga on, jak słowik, długich, melancholicznych westchnień; zaczyna odrazu

namiętną i silną piosenkę, której zmienia tony z łatwością przechodzącą pojęcie:

naśladuje łagodny, usypiający szelest liści, śpiew czeczotki,
szmer zefiru i
strumyka, a ciągle fruwa i zatacza koła.
To dopiero początek.
Gdy już zajął miejsce na gałęzce przy oblubienicy, zaczyna
przegrywkę mniej
świetną, ale miększą i tkliwszą. Potem pędzi na zwiady,
plądruje okolicę, aby
się zapewnić czy kto nań nie patrzy. Z odwrotem trzepocze
skrzydełkami, lecz tak
miarowo a swobodnie, lecz tak rokosznie, że zdaje się to być
jego taniec
weselny.

Następnie siada znowu przy swej towarzysze i na
zakończenie wielkiej melodramy
wycina dziwną nutę, szczególne przejście muzyczne,
parodjującą wszelkie melodje,
gwary, świsty i wszystkie głosy ptasiej rodziny. Podrzeźnia
kuropatwę, sowę;
szydzi z gdakania kaczki i kury; naśmiewa się z wróbla i
czyżyka.
Nakoniec dźwięk smętny, stłumiony, lubieżny, rodzaj cichego
łkania wyrywa się z
piersi samicy i pogrąża drobnego szydercę w milczeniu.
Po tych zalecankach oboje puszczają się w podróż w celu
wyszukania miejsca i
puchu na usłanie gniazdeczka, i znajdują to wszystko
zazwyczaj w bliskości domu
zamieszkałego przez ludzi, jakkolwiek są nader płochliwe.

Tu samica znosi pięć jajek, wysiaduje w ciągu dni piętnastu;
przez cały ten czas
podrzeźniacz nad nią czuwa, czaruje i pieści swem pieniem.
Wreszcie pisklęta ulatują — koncert skończony.

V.

NIEWOLNICZY.

V.

Niewolnictwo między murzynami zawsze istniało w Afryce,
jako instytucja
miejskowa, patriarchalna. Od czasu jak Europejczycy
wtargnęli do owych dzieci
pustyni o brązowej skórze, grubych wargach i szerokich
nozdrzach, rządzących
się własną tradycją i wnieśli do nich zbytek, ukazując im nowe
potrzeby:
naczelnicy pokoleń afrykańskich zaczęli na czele siły zbrojnej
czynić obławy na
własnych braci i sprzedawać ich za morze; człowiek stał się
dla nich monetą
zdawkową.
Towar okazał się najzyskowniejszy w skutkach.
Traktaty późniejsze dla zniesienia niewolnictwa, zostały po
części niestety

martwą literą na papierze. Frymarka istniała jeźli nie wprost,
to za pomocą
zepsucia, jakie kupcy z Anglji, Francji, Hiszpanji, Niemiec
wywierali na dzikich
przez narzucanie im gorzałki, błyskotek, świecących materji,
zwierciadeł,
dzwonków, słowem wyrobów, bez których łatwo od wieków
obchodzili się i nadal
obchodzić się mogli.
Biały mekler przybywał do Gwinei albo Zangwebaru z
wielkiem okrętem i zabierał
gromadę czarnych nieszczęśliwców, zrobiwszy poprzednio
przeгляд ich szczegółowy,
mianowicie pulsów i zębów, jakby w tabunie koni, i
zapłaciwszy za sztukę po
piastrów czyli dolarów (Złp.).
Aby ich jak największą liczbę pomieścić na statku i zapobiedz
wyskakiwaniu
biedaków do morza, co często czynili

w chwili odpływania od zielonych brzegów ojczyzny swojej,
mekler sadowił ich
między dwoma pomostami, gdzie zapakowani o przeplatanych
kolanach, musieli się
mieścić, podobnie jak sardynki w puszcze.
Jeźli okręt miał być naładowany murzynami należącymi do
różnych właścicieli,
piętnowano pierwszych rozpalonem żelazem, aby wiedziano
do kogo towar należy.
Dla utrzymania czystości i uniknięcia zarazy, golono
wszystkim ich kędzierzawe

włosy, zarówno mężczyznom jako i kobietom. Oddalali się nieboracy ze swego kraju tak, jak się w nim narodzili: nago. Do obiadu stawiano po dziesięciu przy jednym cebrzyku z ryżem, nie wchodząc w to, iż niektórzy z nich rodem z pewnych wysp, przyzwyczajeni byli nie do ryżu, ale do krokodyla dobrze opieprzonego. Żeby zaś porządek panował w jedzeniu i łatwiejszą była kontrola, dozorca dawał znaki: kiedy mieli zaczerpywać łyżkami pokarm w szafliku, a kiedy do ust go ponieść było im dozwolono. Gdy który jeść nie chciał, zawiadamiano o tem kapitana, w celu przekonania się, czy to pochodzi z uporu lub słabości zdrowia i przedsięwzięcia stosownych środków na jedno lub drugie. Zdarzało się, że murzyni starali się rozmyślnie umrzeć śmiercią głodową. Ostatnich zmuszano kańczugiem do jedzenia. Dwa razy na dzień murzyn był obowiązany umywać się słoną wodą, a trzy razy na tydzień płukać usta octem, co rano wypić kieliszek wódki i palić fajkę dla zabezpieczenia się od skorbutu. Czystość jest pierwszym artykułem prawa na statku; inaczej choroby, tyfus, wypleniąby całą załogę, co się niekiedy zdarza na okrętach emigranckich. Mekler, zazwyczaj chytry i doświadczony oszust, podobnie jak cygan, handlarz stadniny w Polsce, doskonale umie obliczyć ogromne lichwy z transportu

niewolników, których zwykł przywozić do Brazylii lub do
ulubionego swego punktu,
Kuby. Opłaca tam zwykle na komorze celnej piastrów, jako
cło od każdej sztuki;
a następnie nadaje towarowi ostatni polor, niby najlepszy
rzemieślnik artysta.
Służy mu do tego rozczyn z prochu strzelniczego i soku
cytrynowego,

którym odświeża murzyna, nacierając jego skórę i czyniąc ją
przez to gładszą i
połyskliwszą, za pomocą potu sztucznie przyspieszonego.
Po dokonaniu tej operacji wymienia część niewolników
żydom hiszpańskim w samejże
Hawanie za cygara, resztę zaś przesyła do Nowego Orleanu
jako kontrabandę,
zważywszy, że do tego portu statek z niewolnikami
przybywać nie może; co jednak
nie przeszkadzało, aby targi na bazarach niewolnikami aż do
czasu ostatniej
wojny nie odbywały się tam — bywały one każdodziennie
publicznie, pod pozorem,
że ci czarni będąc dawniejszą własnością obywateli
Rzeczypospolitej, nie ulegają
prawnej kontroli.
W Nowym Orleanie podobnie jak wszędzie przyroda traktuje
owe dzieci etjopskie,
do czasu, dopóki się nie przerodzą przez zmięszanie z rasą
białą, jak prawdziwa
macocha, odmawiając im darów fizycznych. Są to zawsze
niemal też same głowy

czarne, nosy krótkie, wargi wystające jak ryjaki, cera oliwkowo - lśniąca.

Zdawałoby się, że zawsze są brudni. Wszelakoż w tych co nie zostali skrzyżowani na mulatów, wszystko znamionuje, iż szczerp ich wzmocnił się przy warunkach życia, których nie posiadali na ziemi będącej kolebką ich rodu. Negrowie czystej krwi, to jest kreole zrodzeni w Stanach Zjednoczonych, są w ogóle silniejsi ciałem od swych braci afrykańskich.

Pewien znakomity mówca Nowej Anglii, nazwiskiem Best, przepowiadając łączność dwóch ras nieprzyjaznych sobie, wyrzekł niedawno słowa następujące:

Dosyć jest zgłębić prawdy etnologiczne w zastosowaniu, ażeby dostrzedz, że każda istota ludzka, jakiegoby nie była pochodzenia, zmienia się powoli pod wpływem naszego Powietrza; i tak: Afrykanin bieleje, Kaukazczyk śniadzieje. Przyjdzie taki czas, gdzie trudno ich będzie rozeznąć. To skojarzenie się, zlanie stopniowe, jest właśnie potrzebą dwóch ras dla ich ulepszenia. Do przymiotów wrodzonych Anglo - Amerykanina, jakoto: umysłu czynnego i przedsiębiorczego, wytrwałości i energii, dodawszy gorącość uczuć, tkliwość, cierpliwość i wiarę Afrykano-Amerykanina, wystąpi

człowiek harmonijnie rozwinięty, najwznieślej, najwięcej
zbliżony
podobieństwem do Boga!»
Pomimo to, o przymiotach moralnych murzynów zbyt wiele
mówiono i pisano na ich
niekorzyść. Starano się przekonać, że mając czaszki i mózgi
inaczej sformowane,
na wzór orangutańskich, jako stworzenia od natury
upośledzone i nieudolne, nie
mogą stanąć na równi z Europejczykami.
Nie myślę bynajmniej wdawać się tu w rozbiór
kranologicznych teorii — ale niech
mi wolno będzie wyznać, iż szczyć się znajomością,
niektórych wolnych murzynów,
których pojęcia i dążności towarzyszyły moim myślom i
dążnościom, których
widziałem w ważnej karjerze ich żywota. Barwa ich ciała stała
się dla mnie
rzeczą nader obojętną w obec piękności ich uczuć.
Najczarniejsze zaprawdę dusze,
jakie niestety napotykałem na mej ciernistej drodze, były
obciągnięte w skórę
białości niepokalanej.
Z drugiej strony podnoszono aż do przesytu jarzmo
sprzedanych niewolników do
Ameryki północnej, wystawiano ich głodnych, ciężko
pracujących, a w dodatku
bitych i męczonych. Rozwodzili się szeroko nad tem w
romansach filantropijnych
najczęściej ludzie, co nie widzieli tego z blizka, o czem
wydawali zdanie.
Wszlakoż cały ich dramat niknie dla podróżnego, gdy się
zetską na gruncie z

rzeczywistymi jego aktorami.

Gdyby powstawano na zaniechanie moralnej strony murzyna, zgadzam się na to — ale co do materialnej, nie była ona zaistę gorszą od doli wieśniaków europejskich w średnich wiekach. Nie jeden z nich by jej nawet pozazdrościł. Każdy niemal podróżnik, będąc zaproszony w gościnę w Nowym Orleanie przez kogoś, z którym się poznał w ciągu drogi, jest mimowolnie uderzony widokiem wesołych twarzy murzynek i mulatek, usługujących wśród biesiady. Zdawały mi się one być rokoszniejsze od naszych fartuszkowych panien. Ten ich uśmiech pełen słodczy przy perłowych zębach, stanowiących sprzeczność z ogorzałą cerą, zwracał nieraz moją uwagę i skłaniał do wywołania o nich

rozmowy. Sam wolny od przesądów, wychodząc z kraju uciśnionego, broniłem bezwątpienia ile mogłem wolności, przed plantatorami. Dowodziłem im, że jak ludzie w ogóle nie są jednych usposobień, tak i oni nie mogą być wszyscy jednacy, zarówno dobrzy względem poddanych swoich, i że tem samem niewola jest złem przez się, jako zasada miejscowa, mogąca poddawać bliźnich pod kaprys, widzisz, a częstokroć i krwawe nadużycia zwierzchnika. Rozumowanie to wywołało pewien rodzaj zdziwienia na oblicza współbiesiadków.

Damy spoglądały ukradkiem na me paznokcie, aby się
zapewnić, czy nie jestem
dalekim potomkiem czarnego rodu. Gdy się zaś przekonano,
że nie mam najmniejszej
skazy, ozwano się z uśmiechem w te słowa:
— Ach! jak pan jeszcze mało zna usposobienie obywateli
naszych... Gdyby nawet
powaga zwyczaju narodowego, wychowania, nie budziła w
nas uczuć ludzkości,
zmuszeni byśmy byli do tego przez poczucie własnego
interesu. Wy Europejczycy,
co tak się kochacie w wyścigach konnych i ulepszacie rasy
czworonogich, czyż nie
pielegnujecie swoich zwierząt? czyliż je przeciążacie pracą?
czy zużywacie ich
zdrowie i siły przez niemiłosierne obchodzenie się z niemi?
Bezwątpienia nie!...
Niktby nie chciał marnować rozmyślnie swego kapitału.
Wszak prawda? Otóż,
kapitałem naszym są ludzie. Każdy z nich jest
przedstawicielem wysokiej kwoty,
dochodzącej do piastrów. Kasz majątek jest tego rodzaju, że
wymaga od nas
starań we wszystkich warunkach dobrobytu i higieny — a
tytuł własności wkłada na
nas ciężkie obowiązki do wykonania, do którego nie zawsze
inni dochodzą przez
samo pojęcie ludzkości.—
Rozumowanie to było czysto - amerykańskie — interes i
materja przedewszystkiem!
Po obiedzie udałem się z gospodarzem do ogrodu, w którym
pracowali jego

niewolnicy. Ciekawy, czy ci ostatni, jako użyci do ciężkich robót, byli równie weseli jak pokojówki w salonie; badałem ich postacie i śledziłem ruchy.

— Żaden z nich nie był ani razu bitym — rzeczce dziedzic z dumą. Widzisz pan, jak jestem okrutnym dla mych poddanych; a teraz proszę przypatrzeć się im dobrze. Zrozumiałem do czego zmierzał i z boleścią spostrzegłem, że mało wdzięczni niewolnicy za łaskawe obejście się z nimi, wykonywali pańszczyznę aby zbyć, leniwo, jakkolwiek w przytomności swego właściciela i drobrodzieja. Niewola nie rodzi miłości! Gdyśmy zaszli do zagrody, gdzie niewiasty zajmowały się swoim wydziałem, i gdy mój przewodnik napominał je, że narażają go na ogromne straty przez niedbałą robociznę, odpowiadały mu grymasem i mruczeniem, w sposób, jak zwykły odgryzać się u nas służące staremu kawalerowi, co gdera i zrzędzi. Lecz fakt ten przemawiał właśnie nie za utrzymaniem, ale za zniesieniem niewoli. Najemnicy płatni, wiedzeni obawą postradania miejsca i bytu, godniejby się wywięzywali byli z włożonego i przyjętego przez nich obowiązku; gdy tymczasem niewolnika cieleśnie karać jest się zmuszonym, aby robił, lub patrzeć na jego

próżniactwo — zawsze obustronne niedogodności, zawsze
jedna z dwóch
ostateczności: potrzeba bycia ofiarą, lub katem! Myśl zresztą,
że te poniżone
istoty ludzkie działają z woli cudzej, a nie własnej, owa
czynność zmuszona, bez
nadziei, bez żądzy osobistej, podobna do ruchu kamienia
młyńskiego, którym woda
lub wiatr obraca — podobna do żołdata moskiewskiego,
obracającego się jak
maszyna — ów nakoniec brak rozwoju moralnego, to
okaleczenie ducha, raniło me
serce.

Na Południu, w gnieździe niewolnictwa, to się jeszcze da
pojąć. Takóż, że w
Stanach, gdzie została zniesiona niewola, panowie
wywłaszczeni żalowali dawnego
składu rzeczy, tłumaczą to do pewnego stopnia przesady
wychowania i wrodzona
człowiekowi żądza władzy bez kontroli; lecz pojąć trudno,
jaką tajemniczą siłą
wcisnąć się zdołała niewola, jakby rodzaj przymierza
religijnego, w serca tych
demokratów Północy, którzy żyli zawsze pomiędzy ludźmi
wolnymi — zkaąd owe ślepe
przywiązanie wielkiego stronnictwa do starej

instytucji, z której żadnej bezpośredniej nie ciągnęło i nie
ciągnie korzyści?

Na Północy trwają, po dziś dzień najokropniejsze uprzedzenia
przeciw

współbraciom o czarnej skórze. Wykluczenie ich z towarzystwa, unikanie, pogarda wewnętrzna zmieszana ze wstrętem, jest udziałem tych ofiar. Widywałem je w teatrach, mieszczące się na paradysie w galerji odosobnionej, wyłącznie dla nich przeznaczonej — nie sprzedanoby im biletów na miejsca, gdzie zasiadać zwykli arystokraci w duchu, jaśni panowie, którym się zdaje, że ich cera piernikowa jest najpowabniejszą w świecie. Murzyni mają także dla się oddzielne oberże, a na statkach parowych osobne stoły. Śmierć nawet nie równa ich z białymi; chowają ich na oddzielnych smętarzach. Zdaje się zapewne grabarzom, że i Twórca przygotował dla czarnych ogrodzone miejsca w niebiosach. Widziałem synów zamożnych murzynów, którzy otrzymali wyborne wychowanie w Paryżu i Londynie, a za powrotem na ziemię rodzinną zmuszeni byli żyć pod pręgierzem przesądu. Pomimo to nie opuszczali kraju, nie unosili z niego swych bogactw i nabytego światła, ale nieśli je na usługi ziomków. Widziałem i mulatów, co przez zmieszanie się z pokoleniem Jafeta, byli bielsi od najczystszych Hiszpanów — że zaś nie oddalili się jeszcze o cztery pokolenia od swych praojców i że pozostało w nich kilka kropel krwi czarnej, musieli podlegać artykułom tak zwanego kodeksu czarnego, skazującego ich na odosobnienie.

Temu, kto nie mieszkał w kolonjach, trudno jest wyobrazić
sobie praktykę
podobnej instytucji.
Murzyn zaprzędany w niewolę, rozrzewniał, nie zbyt dawno
temu, w romansie pani
Beecher-Stowe, serce yankesów Północy — rozkwilano się
nad losem biednego
wujaszka Toma; lecz gdyby ten sam miedziany Tom zawitał
na mieszkanie do
Pansylwanji naprzykład, lub do Nowego Jersej, nie
puszczonoby go do przedsionku
domu, w którym nie jedna piękna lady wylewała łzy gorące,
czytając opowiadanie
jego przygód.

VI.

BAZARY Z NIEWOLNIKAMI, ICH ŚPIEWY, MUZYKA I
TAŃCE. KREOLKI.

VI.

Wyczytawszy anons w dzienniku orleańskim: «Le Croissant»
udałem się do domu,
gdzie sprzedawano niewolników. Wziąwszy kartę wniścia od
stojącego w bramie
dozorcy, wstąpiłem do sali. Uszykowani w rzędy murzyni na
pokaz, siedzieli na

ławkach w milczeniu. Ubrani byli w świąteczne suknie,
składające się z czarnej
cywilnej odzieży, krochmalnych kołnierzyków sterczących im
po uszy, i cylindrów,
już to o małych, już o wielkich rondach. Niektórzy mieli i
zegarki, od których
breloki spadały im na brzuchy; a wszyscy zdawali się być
obojętni, podobnie jak
publiczność co patrzała na nich, szczebiocąc językiem
francuzkim, angielskim
i hiszpańskim.

Ale otóż zaczyna się licytacja na te zwierzęta dwónożne!
Jedno z nich będące na
skraju, powstało i weszło na dno stojącej beczki. Krzykacz
miejscowy, a zarazem
komornik taksujący (przyjmowany, jak mi mówiono, w
wyższej warstwie
towarzystwa), zaczął obwoływać szybkim a donośnym
głosem, z krotochfilną
pantomimą, zwyczajną formułkę:
"Mości panowie, schodźcie się!... Sześćset dolarów za Józefa,
którego przed sobą
widzicie. Kto da więcej?... Opatrujcie go; jest zdrów, młody,
silny, pracowity,
słowem dziarski chłopak, a przytem kucharz zawołany —
dolarów — ! — kto
da więcej?!»...

W miarę, jak ochotnicy do kupna podbijali się w cenach,
biedny murzym rzucał
niespokojne spojrzenia na

ostatniego z licytantów, starając się wyczytać w jego obliczu,
czy dobremu lub
złemu panu dostanie się w udziale.
Wszedłem do drugiej sali. Same w niej były niewiasty,
brunetki murzynki,
szatynki i blondynki mulatki, które sprzedawano oddzielnie.
Starsze wiekiem
miały chustki na głowach, a młodsze włosy; im która była płci
ciemniejszej, tem
więcej jej kędzierzawe włosy odznaczały się szorstkością,
podobną do grzywy,
którą jednak starała się jak najzgrabniej ułożyć. Ich suknie
dziwaczego kroju,
były po większej części barwy jaskrawej. Niektóre z nich
zdobiły się w fałszywe
kamienie i szkiełka w tak znacznej liczbie, że można je było
wsiaść za ruchome
szyldy jubilerskie. Zapytałem jedną z tych ostatnich, jakie
posiada najlepiej
rzemiosło.
— Jestem szwaczką i praczką, rzekła. —
Miała lat szesnaście, lecz wyglądała na dwadzieścia. Ruchy
jej oznaczały żywość
charakteru i pewną śmiałość.
Jakiś wychudły jegomość stojący przy mnie, wpatrywał się
tymczasem badawczo w
oczy młodej dziewczyny z jasną twarzą, trzymając ją za
rękę. Potem kazał
sobie pokazać jej śnieżnej białości zęby. Wpatrywanie się jego
atoli było
niezwykłe.
— Ale pod warunkiem — rzecze po francuzku do faktora —
iż mi ręczysz

najzupełniej na nią.

— Mogę nawet złożyć kaucję — odpowiedział z uśmiechem ostatni. Będziesz pan

zupełnie zadowolony z panny.

Jegomość dobył trzosa, wyliczył żadaną kwotę, wziął jakiś akt piśmienny i

powiódł niewolnicę za sobą.

Targi podobne odbywały się codziennie w różnych bazarach, pod zasłoną prawa, w

czasie mego pobytu w Nowym Orleanie, mieście chrześcijańskim, gdzie słowa

apostolskie: «Vos omnes fratres estis!» nie stały się ciałem...

Z ogólnego poglądu mych przechadzek po mieście

zauważyłem uszanowanie, jakie

murzyn zwykł okazywać bliźniemu

o białej skórze, jakiejby nie był narodowości. Na chodniku ustępuje mu z drogi —

zapytany o co, odpowiada uprzejmie — wśród ulicy

zatrzymuje swój wózek,

zostawiając przejście.

Lubiłem przysłuchiwać się śpiewom murzynów, które są najdobitniejszym wyrazem

ich uczuć, podobnie jak wszystkich narodów uciemnionych.

Te ich śpiewy, muzyka,

i naiwne, pisane ballady (areytos) , noszą cechę tęsknoty, których słowa,

zarówno jak i nuta budzą w słuchaczu, zwłaszcza w

wygnańcu, żal za upłynionymi

chwilami szczęścia jego młodości. Jeden z murzynów

prześpiewuje zwykle strofę

piosenki, głosem powolnym i jednostajnym; a inni chórem ją powtarzają.

Mają hymny, w których wynużają swa cierpienia i zgryzoty samemu tylko Bogu, nie

oskarżając nigdy bliźniego o przyczynę takowych.

Jeden atoli, przytoczony poniżej, z ich śpiewów religijnych, niepokoił

plantatorów, będąc niejako straszną wróżbą powstania niewolników:

«O Mojżesz! — zstąp na ziemię egipską — i powiedz Faraonowi: — Odpuść lud mój!...

«Faraon puszcza się w pogoń. — Odpuść lud mój! — Faraon tonie z wojskiem. —

Odpuść lud mój!...

«O Mojżesz! — rozpostrzej twe ręce nad wodami. —

Odpuść lud mój! — I nie zgiń

na pustyni. — Odpuść lud mój!...

«Jest który mieszka w niebiosach. — Odpuść lud mój! — i co woła: — Odpuść lud

mój!»...

Czułość murzyna na muzykę jest nadzwyczajną.

Przysłuchując się jej, zapomina o

sobie i o nędzy swojej. Gdy Maszeruje wojsko przez ulicę z orkiestrą na czele,

ujrzy się zawsze grono uradowanych czarnych, postępujących za niem. Wielu

opuszcza na ten cel swe zatrudnienia, przewidując nawet za powrotem karę od

zwierzchników.

Instrumentem ulubionym murzynów na południu Unji, jest rodzaj gitary o długiej

rękojeści, banjo zwanej. Dźwięk jej poważny, smętny i miły,
najlepiej odpowiada
do wyrażenia ducha niewolnika, opiewającego brzegi
Missisipi

w cieniu palm i bananów, wśród bogatej roślinności Luizjany.
Banjo wydaje dźwięki tak ponętne dla murzynów, iż
posługiwano się niekiedy tym
instrumentem w celu przynęcenia zbiegłego niewolnika i
schwywania go, podobnie
jak się chwyta ptaki na wabiki i sidła. Polujący czynił
zasadzkę w lesie, gdzie
zbieg się ukrywał, i grał na banjo melodję ulubioną, przez
czarnych. Dźwięki tej
muzyki rozczulały zbiega, który pod jej urokiem zbliżał się do
zasadzki, jakby
przyciągany do niej siłą magnetyczną, dopóki nie padł ofiarą
swej tkliwości
serca i łatwowierności.
Zaszedłem raz do miejsca zabaw murzyńskich, aby się
przypatrzeć tańcom. Po
większej części uczęszczali na nie ci, którzy się wykupili na
wolność od swych
właścicieli.
Tańce w ogóle w Stanach Zjednoczonych nie mają typu,
wdzięku i wyrazistości. Nie
rozumieją purytanie anglosaksońscy, że warunkiem sztuki
podnoszącej przedmiot do
ideału, jest upoetyzowanie wyrazu uczuć i namiętności.
Kaczuczka n.p. hiszpańska

obraża surową, za zbyt surową moralność amerykańskich
whigów. W ich przekonaniu,
mówiąc nawiasowo, arcydzieło starożytności, mistrzowska
Wenus medycejska, jest
posągiem niesforności, gdyż jej brak sukienki.
Jedyny taniec charakterystyczny, zwany bambula, można
widzieć u murzynów,
jakkolwiek jest on całkiem dziki, obrzydły, przedstawiający
stronę bolesną i
śmieszłą życia człowieczego. Odbywa się przy zapalonem
ognisku. Proszę sobie
wyobrazić zapienione zwierzę, biegające w brudnej izbie na
około jałowicy,
wykręcającej się na miejscu jak opętana, przy mocnym brzęku
banjo i zapalczywych
a rozwiosłych śpiewach widzów — a będzie to obrazek tańca
murzyńskiego.
Lecz wcale inaczej się rzecz ma z owemi czystemi,
wyrodzonemi kreolkami, co
przeszły czwarte pokolenia swej genealogji. Widząc je
pierwszy raz na balu w
świetnie urządzonej salonie, mimowolnie zawołałem do
mego towarzysza: tak! to
żyjąca zemsta na przesądne arystokratki, któreby nie puściły
kreolki w progi
swoje, choćby była bo-

gatszą od wszystkich razem Rothszyldów, bielszą od Polki i
cnotliwszą od
Penelopy!...

Kreolka dobrze to rozumie, mści się też okropnie za doznane upokorzenia na owych paniach, porywając im w swe sieci mężów, braci i narzeczonych. Kreolka będąc najpiękniejszą; kobietą na świecie, wie o tem na nieszczęście, a z powodu pychy arystokratek, staje się ich najzawziętszą rywalką. Wydziera im nie tylko mężów, ale i rujnuje majątki. Całe okręty z towarami yankesów toną we wdziękach kreolek. Nie ma nic dość pięknego, kosztownego i wystarczającego dla dziewczyny z żółtawego marmuru, gdy się uweźmie pokryć swą płeć brylantami, złotem i jedwabiem, oskubanym ze swej nieprzyjaciołki. Ale bo też proszę ją widzieć wijącą się w tańcu. Ileż tam szatańskiego wdzięku! Spójrzij na nią i radzę ci, uciekaj, jeżeli nie chesz przeniewierzyć się kochance. Przypominam sobie, że w roku , w parę lat po powrocie z Ameryki, będąc w Ostendzie, przypatrywałem się w gronie Polek tańczującym cudzoziemkom. Nagle postrzegam między niemi dystygowanej powierzchowności kobietę w płasach, na którą wszystkich zwracają się oczy. Od razu rozpoznałem w niej namiętą kreolkę południowego nieba, rasy hiszpańskiej, z iskrzącymi oczyma, zmieniającymi kolor i uśmiechającymi się na pół otwartymi ustami, z kądem wyglądały zalotnie dwa rzędy pereł, gorącym otoczone tchnieniem.

Kreolka przybyła z za morza, aby krwią swoją zaimponować
córeczkom chłodnego
Albjonu, zjeżdżającym się corocznie do Ostendy.
Sąsiadka moja i właścicielka domu, w którym od niejakiego
czasu mieszkałem w
Nowym Orleanie, była właśnie kreolką, do tego wyspiarzą
rodem z Hawany. Nie
znalazszy Jeszcze w mieście stałego zatrudnienia o które się
staralem, nudziłem
się ogromnie; wyspiarzę widywałem często na balkonie,
postanowiłem się więc z
nią poznać.

Pewnego razu posłałem jej kartę przez niewolnicę i zostałem
przyjęty —
szczęśliwy śmiertelnik.
Salon jej, na pierwszy rzut oka, zdawał mi się za nadto wiele
mieścić w sobie
bronzów — trąciło to coś składem lamp i żyrandoli o
kryształowych świecidłach —
pomimo to dosyć był ze smakiem ozdobiony.
Przy kanapie stała gitara oparta o poręcz, obok stał fotel na
pałkach do
hustania się, pośród rozrzuconych na kobiercu dzienników. Na
tarasie przed
oknami pierwszego piętra, wychodzącymi na ulicę z wiecznie
zapuszczonymi
żaluzjami, urządzoną była ocieniona altanka z ogródkiem
pełnym wonnego kwiecia;
i z pośród ciemnych kaktusów wyglądała jasna Psyche, dająca
szczutka motylowi,

co jej usiadł na ramieniu. Jaki salon, taka pani.
Pani ta domu, spoczywająca w altanie w białym szlafroku i w
żółtych pantoflach,
z papugą na kolanach, powitała mię dość miłym uśmiechem, a
podawszy wedle
zwyczaju wachlarz z liścia palmowego, wskazała na stołek.
Byliśmy sami.
Zająłem miejsce u stóp mej gosposi i mimowolnie spojrzałem
na jej pantofelki.
Komplement był wprawdzie zupełnie w guście południowym,
lecz pomimo to drobne
nóżki skryły się pod suknię.
Rozmowa nasza zaraz od początku była wolną od
tuzinkowych grzeczności i od
pogody; toczyła się ona o dalekich krajach, o literaturze
francuzkiej, z
wyjątkiem medytacji Lamartina; zastąpili go: Balzac i
Aleksander Dumas. Pani
była wesołą dnia tego, ja też nie byłem Serafinem.
Zapomniałem na chwilę o owych osobistych smutkach, które
zazwyczaj postępują jak
chmury za emigrantem. Nie chciało mi się odejść, ale że była
pierwsza, frakowa,
po południu wizyta, wypadało pożegnać nadobną kreolkę; co
też i uczyniłem. Przed
odejściem zostałem zaproszony nazajutrz na wieczór, lecz nie
mogłem służyć,
mając gdzieindziej się udać.
Zdarzenie mieć chciało, że właśnie dnia następnego zaszedłem
do sąsiedniego
domu, aby odwiedzić pewnego Amerykanina z rodziny
kwakerskiej, któremu byłem

polecony listem od jego przyjaciela z Cincinnati. Działo się to porą

wieczorową. Zastałem tam kilku podżytych mężczyzn przy zielonym stoliku.

Zaledwie przybyłem, gdy dzwonek w przedpokoju zabrzączał nagle.

— A! a! otóż pastor albo gubernator ... rzecze gospodarz. —

Oczekujemy w milczeniu, słuchamy. Drzwi się otwierają, słysząc frufru sukni

kobiecej, służący zwiastuje panię C.... Młoda osoba zjawia się w salonie, robi

zgrabny ukłon, a otrzymawszy wzajemny, siada na próżnej kanapie; gdy tymczasem

goście spoglądając po sobie, zdają się pytać jeden drugiego o słowo zagadki, i

przedłużają grę swoją.

Znowu zadzwoniono.

Na ten raz dwie damy! Jedna z nich okazała, stąpa pysznie, posuwistym krokiem, w

żałobie w leciuchne fałdy, w świetnej koronkowej żałobie, nieco może za

szerokiej, zdobna perłami wplecionymi w krucze włosy, co jej były do twarzy;

słowem wdówka, ciepła wdówka, co wystrzega się opłakiwać straty nieboszczyka,

przez obawę czerwoności oczów.

Natrętny dzwonek jeszcze się odzywa; salon się napęlnia.

Gospodarz widocznie

zafrasowany tym nieoczekiwanym napływem żeńskich piękności, otwiera usta, żeby

coś wyrzec, gdy jedna z pań wchodzących woła: Cóż to?...
jeszcze nie tańczą?...

Pocziwe kreolki!...

Na ten wyraz kwakier zarumienił się po uszy i zamrużył oczy.

— Panie, rzecze jakając się, u kogo być sądzą?...

— Oto bilety łaskawco!

— Bilety?... z przeproszeniem ... jakie bilety?... Rozumie się,
z zaprosinami. —

I Wymawiając te słowa, jedna z dam przedstawia kartę
niebieską, złoconą, z

napisem: «Pani S... ma zaszczyt, i t.d.»

— Wszak tutaj N°....?

— Tak, lecz osoba mieszka w sąsiednim domu.

— Tem lepiej! tem lepiej! zawołał chórem orszak nie-

wieści, i po zalotnych a na pół szyderskich ukłonach, znikł
chichocząc,

opuściwszy kwakra w zapachu pozostawionej po sobie woni
pachnideł. —

Poważny i surowy kwakier, jak artykuł z «Czasu», zmarszczył
brwi gdyby Jowisz

Olimpu, i byłby wytoczył proces mej gospodyni, jeśliby się
nie był przekonał, że

jedynie omyłka litografa stała się sprawczynią wszystkiego
złego.

Charakterystyką kreolek, tak różniących się
powierzchnością od innych kobiet,

są czarne, podłużne oczy, w wydatnej oprawie, ocienione
długą rzęsą, gęste włosy

i usta Putyfary. Wdzięki ich odznaczają się także przez zwinne
a zaniedbane
ruchy, głos powolny, dźwięczny i miły. W ogóle jakiś pociąg
wydziela się z ich
nadobnych postaci, jak zapach z kwiatu. Kreolka jest
doskonalszą kobietą, jako
ciało i ułożenie, od innych niewiast pierworodnej, nie
skrzyżowanej rasy.
Zresztą, dobra i ujmująca dla wszystkich, kocha nadewszystko
dzieci swoje.
Opatrzona darem przenikliwości, nie lubi niczego się uczyć;
wrodzone jej
lenistwo stoi na równi z pojętnością. Umarłaby biedaczka z
głodu, gdyby się nią
nie zajmowano; nie troszczy się ona bowiem o byt materialny,
jak ptaszyna, co
nie orze ani sieje; zdaje się jej, że aby żyć, dosyć jest urodzić
się. Złoty
wiek dla niej, gdy słodko spoczywa, podczas skwarne go
upału, na pół rozciągnięta
w kaimaku, to jest w łóżku wiszącym z białego płótna,
rozpiętym między drzewami,
w ogrodzie urządzonym na sposób indyjski. Twarz jej jest
wtedy nacechowana
wdziękiem miękkości i melancholji jej właściwej, o której nie
ma się wyobrażenia
pod niebem europejskim.
Jedynym staraniem kreolki, oprócz pielęgnowania dziatwy,
jest zachowanie w
świeżości płci swojej. Zamknięta najczęściej w mieszkaniu,
wychodzi na
przechadzkę tylko wieczorem, gdy tchnienie nocy ochładza
ziemię; a i wtedy

nawet bóciki z kitajki są dla niej za ciężkie. W dzień ujrysz ją u siebie w rękawiczkach, z policzkami i rękoma natartymi pomadą (cold - cream), której warstwa zabezpiecza jej skórę od wpływu powietrza i czyni ją delikatniejszą.

Najmniej zalotna z kreolek nie może się obejść bez pudru: natrzepuje nim twarz,

szyję, i piersi, kilka razy na dobę; pozbawiona tej mączki uważałaby się za

najnieszcześniejszą na świecie. Nic nie jest dla niej potrzebniejsze, podobnie

jak dla wszystkich kobiet w ogóle, nad to co jest zbyteczne.

Gdy chce wyjść z

domu, pociąga lekko części ciała napudrowane jak najcieńszą chusteczką

batystową, aby zetrzyść zbyt widoczne ślady krochmalu;

pozostawia go atoli tyle,

izby cera jej była jednaka, i nie połyskliwą.

Zresztą, nie farbuję ona brwi i włosów; nie puszcza kropel do ocz swoich, aby je

uczynić wyrazistrzemi, błyszczącemi i łzawemi; ani też ich ołówkuje, żeby je

optycznie przedłużyć i opasać zajmującym błękitem, nie różuje także ust swoich;

co wszystko zwykły robić damy europejskie — gdyż wie, że i bez tego jest ładna.

Kreolki, oddać im słuszność potrzeba, w ciele sułtanek mieszczą i przymioty

prawdziwych sióstr miłosierdzia. W Nowym Orleanie,
zwanym smętarzem Ameryki,
poświęcenie ich, w niesieniu pomocy chorym dotkniętym
żółtą febrą, jest wyższe
nad wszelkie pochwały. Są to najczynniejsze istoty w czasie
epidemii. Zasługują
one na wdzięczność przyjaciół ludzkości. Starania ich dla
cierpiących są
zupełnie bezinteresowne; nie szcędzą dla nich swych trudów,
świadcząc dobro dla
dobra samego.
Cudzoziemcy znajdują w nich opiekę matki i pociechę anioła.
Nie chce się wtedy
im umierać, ażeby mózgi je kochać. Nikt lepiej od kreolki nie
umie się znaleźć
przy łożku chorego; każda z nich jest rzeczywistym, z
powołania, acz nie
patentowanym, lekarzem.
Gdyby kobiety znały wpływ jaki mogą wywierać, byłyby
dumne i nie starałyby się
ukrywać wysokich przymiotów swoich. Lecz ujmują one
sobie częstokroć wiele, w
chęci

wydania się uroczeni, powabniejszymi. Nie lubią prawdy i
usiłują narzucać
krynolinę na swój umysł i serce, tak jak ją, noszą, na ciele.
Przedstawicielka niewiast sławiańskich Łada (ładna), jest
wyższą, od Wenus
greckiej, bo ma serce przeźrocyste!...

VII.

JESZCZE O NIEWOLNIKACH. PRZEMYTNICY.

VII.

Wspominałem już, że do Nowego Orleanu statki z niewolnikami przybywać nie mogą — jest to najsurowiej zabronione prawem. Dla tego, ileż kontrabandziści nie używają wybiegów w celu obejścia tego prawa i wysadzenia na ląd żywego towaru swego! Ci spekulanci obrachowali, że jeżeli stracą sposobem konfiskaty, lub jakimkolwiek innym trzy statki z ładunkiem, a z czwartym zdołają szczęśliwie dostać się do miejsca przeznaczenia, ten wynagrodzi sowicie poniesione szkody. Ależ chciwość zysku pociąga za sobą mnóstwo haniebnych nadużyć!... Zdarzało się niejednokrotnie, że kapitan przemytników, obaczywszy zdala na Oceanie korwetę wojenną, a nie mogąc wedle zwyczaju umknąć przed nią, pewny, że będąc pojmany na uczynku, zostanie powieszony, kazał spychać do morza murzynów, aby nie wpaść w ręce władzy z dowodem zbrodni. Handel niewolnikami podniósł oszustwo, przebiegłość i dowcip wykrętów w chwilach

niebezpieczeństwa, do tego stopnia, że nawet żółta febra
odgrywała w nich
czasami niepospolitą rolę.
Oto przykład, który się zamienił w podanie miejscowe:
Pewnego poranku o świcie, dwuzagłowy okręcik, lekki jak
kaczka na wodzie,
naładowany parąset murzynami na sprzedaż, pruł wody
Atlantyku. Nagle jeden z
majtaków Postawiony na czatach, spostrzega przed sobą z
wysokości

masztu, za pomocą lunety, fregatę angielską o wystrzał
armatni. Na widok tego
straszego nieprzyjaciela, związanego traktatem z innymi
mocarstwami przeciw
liwerantom ciał ludzkich, herszt tych ostatnich potoczył
wzrokiem na wzburzone
żywioły, jakby chciał przyzwać larwy piekielne na pomoc;
potem zatarł ręce
radośnie i rzekł do czeladki:
— Bądźcie spokojni, dzieci! Zamknąć wszystkich czarnych
zaraz z częścią, załogi
pod pokładem, jak myszy. Niechaj nikt nie ośmieli się
wychylić łba na zjawienie
się kota! —
Potem rozkazał zamienić wszystko w nieład na pomoście
swego okrętu, ażeby mu
nadać cechę opuszczonego; ludziom zaś co pozostali na
wierzchu posmarować twarz,
szyję i ręce szafranem — co i sam uczynił.

Zaledwie operacja uskutecznioną została, już jej wykonawców
postrzegł sternik
fregaty i wysłał łódź kanonierską, pod dowództwem oficera
angielskiego, dla
zbadania podejrzanego statku.

Herszt czekał z zimną krwią na jej spotkanie, a gdy się
zbliżyła, zawołał

placzkliwie, chwiejąc się na nogach:

— Niebo was tu zsyła!

— I cóż takiego? pyta oficer.

— Okropność ... byliśmy w Hawanie ... straszliwa zaraza, mój
ekwipaż

zdziesiątkowany. Na Boga! przyślijcie świeżego pokarmu dla
chorych ...

miłosierdzia! —

W tej chwili majtkowie pochylili deskę zaczepioną u kraju
burty; ciężar leżący

na niej, owinięty w płótno pociągnięte żywicą, zsunął się
wolno, plusnął na

wodzie i tonąc znikł w głębinie.

Herszt otarł łzę i westchnął boleśnie, wznosząc ręce ku niebu.

— Przebóg! co się u was dzieje? ... zawołał oficer, który będąc
niepokojony

niespodziewanym widokiem, począł nos sobie zatykać.

— To mój syn, nieborak, zgasł dzisiejszego ranku — a taki
był zuch chłopak!...

Idź kochanie, idź jedyna pociecho, czekać mię na dnie
topieli...

Nastąpiła chwila milczenia.

— Wszak żądałeś kapitanie, abym ci coś przysłał, rzecz znowu oficer, zatykając sobie nos coraz mocniej.

— Świeżego pokarmu, co najświeższego, jarzyn!

— Dobrze, dobrze! odpowie przybyły, spiesząc się aby jak najprędzej uciec od zapowietrzonego.—

I wrócił do swoich.

Nie mając on chęci przeniesć zarazy pomiędzy zdrową załogę, popłynął co tchu

dalej, zapomniawszy o dopełnieniu obietnicy; co jednak nie przeszkadzało szajce

przekupniów po odegraniu komedji do wychylania

roztruchanów araku za powodzenie

żółcizny.

Z wydaniem odezwy z dnia . stycznia . roku, przez prezydenta Abrahama

Lincolna, ustały przecież krwawe nadużycia z murzynami.

Stawszy się obywatelami,

mają oni dziś swą ojczyznę, i odtąd obowiązkiem ich jest bronić praw swoich,

ażeby nie wpaść na nowo do niewoli. Dzieło wyswobodzenia milionów ludzi

znajdujących się w Stanach separatystowskich, oczekiwane z trwogą od tak dawna,

jest wydarzeniem historycznem nader wielkiej wagi. Stany:

Wirginja, Karolina,

Georgja, Florida, Mississipi, Alabama, Luizjana, Arkansas,

Teksas, dziś

całkowicie wolne! Prezydent obywatel Lincoln, z władzą

przywiązaną do swego

urzędu głównego-dowodzącego siłą zbrojną lądową i morską,
nie zachwiał się przed
owem wielkim dziełem odkupienia, które przedstawiało tyle
niebezpieczeństw,
odwołując się z szlachetną prostotą, będącą cechą jego
charakteru, do: «sądu
spokojnego ludzkości» i przyzywając «łaski
Wszchemocnego.»
Szczególniejszy zbieg okoliczności! W tym samym Nowym
Orleanie, gdzie było
główne separatystów siedlisko, z kąd ich fatalne instytucje
rozchodziły się do
Kuby, Meksyku, i Rzeczypospolitych u międzymorza, tam
właśnie, jakby za

karę odwiecznej Sprawiedliwości, poczęło się dzieło
wyswobodzenia , negrów
Luizjany, zanim się rozpostarło do wnętrza Unji. Negrzy ci,
wzmacniając garnizon
wojsk Butlera, mieli obowiązek czuwania nad rokoszanami,
którym niegdyś służyli.
«To nie republikanie — słowa generała Banksa — wywołali
ruch, lecz plantatorzy
sami, i oni właśnie przez bunt przyspieszyli powstanie,
niemożliwe do wykonania
dla kogo innego.» Dodać tu można: zmarnieli, bo chcieli!
Mędrsi wszakże z nich, byli najpierwszymi do zrobienia
ustępstw dla dobra
ludzkości i podpisali akt wyswobodzenia niewolników. Ci
stawszy się robotnikami

płatnymi, zaczęli ubiegać się o pracę, czego czynić przed tem
nie mieli zwyczaju
— i tym sposobem zadowalniali najzupełniej swoich dawnych
panów.

Ale znaczniejsza liczba ostatnich upierała się silnie i z
niesłychaną

zuchwałością, pod naczelnictwem Jeffersona Dawisa, przy
starej instytucji. Dawis

ogłosił w słowach tchnących szyderstwem, wyjęcie z pod
prawa wszystkich murzynów

służących w wojsku związkowym, zarówno żołnierzy jak
oficerów; a na odezwę

Prezydenta odpowiedział groźbą rzezi.

I groźba ta została po części w czyn wprowadzoną. Podczas
bitwy pod

Murfreesborough, konnica skonfederowanych gerilasów
rozstrzeliwała, bez żadnej

formy sądowej, czarnych, schwytanych na pociągu kolei
żelaznej, przeznaczonym do

przewożenia armji związkowej; tych zaś, co pojmano na rzece
Cumberland, na

statku parowym należącym do Unji, biczowano naprzód, a
następnie przywiązanych

do drzew pozostawiono na śmierć głodową. Na głowę głównie
- dowodzącego Butlera

nałożono cenę. W dzienniku najwięcej upowszechnionym na
Południu «Charleston

Mercury» codziennie wychodziły anonsa, iż niejaki Ryszard
Yeadon obiecuje

nagrodę w kwocie , dolarów temu, ktoby sprzątnął ze świata
generała. Panny

zaś najlepszego tonu ubiegały się o wysoki zaszczyt skręcenia
sznurka na jego

gardło, gdyby został żywcem ujęty.

W końcu stycznia . roku murzyni postąpili z biegiem rzeki St. Mary we Florydzie daleko wyżej, niżeli pułki federacyjne Północy ośmieliłyby się to uczynić o własnych siłach; a spotkawszy się tam w równej sile z separatystami, otrzymali zwycięstwo nad pułkiem ostatnich. Jako znamiona tego zwycięstwa przynieśli z sobą do Port-Royal łańcuchy, dyby i obróże żelazne, mające służyć do przyczepiania ich do pręgierza. Sprowadzili także wszystkich współbraci, których spotkali na plantacjach, a którzy wcielili się z radością do nowych pułków, organizowanych sposobem konskrypcji przez generała Huntera. Wedle świadectw generała Saxtona i pułkownika Higginsona, dowodzących murzynami, jakoteż znanego mi generała Karge, rodaka naszego, murzyni dali dowody zaparcia się siebie, idąc na rozkaz oficerów bez wahania się w najniebezpieczniejsze miejsca, nawet tam, gdzie potrzeba było toczyć walkę nie tylko z ludźmi, ale i z żywiołami przyrody — trudne zadanie, z którego sami żołnierze czysto amerykańscy nie wywiązaliby się byli z łatwością. Czuli murzyni, że naród amerykański ma na

nich zwrócone oczy i bili się mężniej od samychże
Amerykanów.
To się da zrozumieć. Gdy Amerykanie z północy prowadzili
wojnę o konstytucję,
przedmiot abstrakcyjny, murzyni przelewali krew za wolność
swoją, wolność swoich
rodzin i rasy swojej; nieśli na pole walki namiętność i zapał.
W Luizjanie trzy pułki czarnych nie mniej dobrze się
odznaczały, jako i pierwszy
ich pułk w Karolinie południowej. Na nieszczęście generał
Banks popełnił
nieroztropność, że nie sformował oddzielnych legjonów z
murzynów. Gdyby oni
wszyscy byli tylko prostymi żołnierzami, oględność tamożeby
nie była potrzebną,
gdyż i bez niej byłiby cierpieni bez szemrania przez wojska z
Północy; lecz
między czarnymi i mulatami znajdowali się tacy, którzy
otrzymali stopnie
oficerskie i którym wedle hierarchji wojskowej, jakowyzszym
od żołnierzy
białych, należały się oznaki uszanowania dyscyplinarnego od
ostatnich. Ci zaś
wychowani

w pogardzie przeciw plemieniu afrykańskiemu, nie mogli
znieść ich wyższości i
uciekali się często do środków gwałtownych dla okazania im
wstrętu.

Niektórzy nawet pułkownicy i generałowie odgrazali się
wzięciem dymisji, jeżeli

pułki czarne postępować będą, obok ich pułków. Jeden z nich
oznajmił, iż woli
być zwyciężonym na czele białych, a niżeli zwycięzcą z
czarnymi.

Murzyni wszakże, obrońcy Unji, oddawali usługi ludziom
sobie zawistnym.

Przyjdzie on czas, że Stany Zjednoczone zmuszone będą
przyjmować z wdzięcznością
ich pomoc.

Tu i owdzie robiono zarzuty, że niewolnicy nie zrobili sami u
siebie powstania,
mając ku temu sposobność? Natura ludzka jest tak dziwną, iż
wielu z tych, którzy
czynili im ów zarzut, bez wątpienia przeklinaliby ich, gdyby
powstać się
ośmielili.

Cokolwiek bądź, powstanie ogólne niewolników było rzeczą
prawie niepodobną do
uskutecznienia. W Stanach buntowniczych liczba ich była o /
część mniejszą od
liczby białych. W roku oficerowie delegowani do zrobienia
wykazów
statystycznych jedenastu Stanów separatystowskich, podają „
dusz

ludności białej; a „ niewolników (i na).

Z drugiej strony, zważyć potrzeba, że biali zgromadzali się w
miastach i na

innych punktach; gdy niewolnicy byli rozproszeni po wsiach.

Pierwsi mieli wprawę

do użycia broni; łączyła ich jednolitość żądź, solidarność
wspólnego interesu, a

nadewszystko dojrzała nauka, zdolność do orgazacji i rządu,
słowem, tyle danych,

na których biednym murzynom zbywało. Prostaczkowie ci
mający od powicia tępione
poczucie własnej woli, nie umiejący wypowiedzieć swych
potrzeb, zostający pod
ciągłym nadzorem i prawem nieukazywania się na ulicach po
godzinie ósmej
wieczorem, i niewydalania się po za granice plantacji bez
paszportu, pod karą
bicza, pręgierza lub wysyłki na wygnanie w odległe strony,
zajęci pracą,
zbydlęceni służbą, nie

mieli czasu ani ochoty do spiskowania, którego wynikiem
byłaby dla nich
niechybnie — szubienica.
Smutne doświadczenie nauczyło ich zresztą, że nie tylko
wszelkie ich niegdyś
usiłowania w celu wywołania powstania miejscowego, ale
nawet oporu dla swych
panów, były bez wyjątku najsurowiej karane.
Ażeby lepiej zrozumieć zachowanie się spokojne niewolników
na Południu, potrzeba
i to wziąć na uwagę, że murzyni amerykańscy są niemal
wszyscy zagorzałymi
zwolennikami chrześcijaństwa, posuniętego do zabobonu;
nauczono ich tłómaczyć
sobie dosłownie tekst Ewangelji, nakazujący posłuszeństwo
bierne; tekst ten
przez niektórych pastorów płatnych od dziedziców, jest im
wykładany na korzyść

ostatnich. Pozbawieni przyjaciół na ziemi, czcą, tem naiwniej
Przyjaciela,
którego się spodziewają, znaleźć w niebiosach, pozostawiając
karę sądowi
ostatecznemu; nic nie myśląc sami o zemście — unikają tylko
o ile mogą tych, co
im krzywdę wyrządzili. Rezygnacja ich jest podobną do owej,
jaką byli przejęci
nowo-nawróceni pierwsi męczennicy chrześcijańscy lub
Hugonoci, dozwalający się
mordować.
Plantatorowie z ich rezygnacji robili nawet spekulację
pieniężną; mieli bowiem
zwyczaj taksować o dolarów więcej od zwykłej ceny
niewolnika, którego wiara
dowodła do zupełnego zaparcia się siebie wśród niedoli.
Lecz gdyby tym samym, nie dawno zrezygnowanym, a dziś
wolnym, starano się na
nowo włożyć kaganiec, wątpić należy, żeby poddali się temu
bez szemrania. Mamy
straszny fakt historyczny przed oczyma: rzeź w St. Domingo.
Odbyla się ona w
dziesięć lat po zdjętych pętach z niewolników, gdy im
powtórnie narzucić chciano
takowe.
Obecnie, każdy murzyn amerykański umie, jak pacierz,
dotyczącą go odezwę
Lincolna, i czci pamięć jego, jako Jozuego zwiastującego
ziemię obiecaną. Odezwa
ta rozeszła się z szybkością niesłychaną po wszystkich
krańcach

ziemi, gdzie niewola jeszcze istnieje; tak dalece nieszczęśliwi
byli tą odezwą
zajęci.

Plantatorzy brazylijscy i z wyspy Kuby czyliż zrozumieli, iż
jedyne ich ratunek
mieści się w oswobodzeniu niewolników? Zaprawdę, życzyć
im należy, aby
pospieszali z dziełem wyswobodzenia.

VIII.

SKŁAD RZĄDU W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

VIII.

Niedogodności pochodzące z usiłowań do uczynienia Stanów
Unji niezależnymi,
złączonymi jedynie w celu obrony i pomocy wzajemnej w
razie potrzeby,
doprowadziły do zaniechania dawnych artykułów prawa
konfederacyjnego, a
przyjęcia nowej konstytucji federacyjnej. W myśl tej
konstytucji rząd obecny ma
obowiązek czuwania nad sprawami dotyczącymi ogółu
związku; Stanom zaś
pojedynczym i ich urzędom jest pozostawioną władza
załatwiania spraw
miejscowych.

Rząd dzieli się na trzy kategorie:) na władzę wykonawczą,)
prawodawczą,)
sądową.

) Władza wykonawcza jest powierzona prezydentowi
i wice-prezydentowi, wybranym na lat cztery przez ciało
wyborców, większością
głosów.

Każdy Stan odbywa na ten cel sejm, jednocześnie z sejmami
innych Stanów i wedle
własnej ustawy. Sporządzone listy kandydatów oddzielnie na
prezydenta i wice-
prezydenta, wraz z oznaczeniem liczby wotów na każdego po
szczegółu, są
podpisane przez wyborców i przesłane opieczetowane
prezesowi senatu. Ten otwiera
je i rachuje w obecności kongresu, złożonego z dwóch Izb:
senatorskiej i
poselskiej.

Prezydent obejmujący władzę, składa uroczyście przysięgę na
utrzymanie i
bronienie konstytucji washingtonskiej z roku.

W razie nieprzyjęcia posady, śmierci, dymisji, lub
nieudolności prezydenta, wice
- prezydent po nim następuje z prawa; gdyby zaś obydwóch
brakło, kongres
nominuje natychmiast pełniącego obowiązki do chwili, dopóki
drugi formalny wybór
nie nastąpi.

Gdyby wybór ogólny nie udał się, z powodu niedostatku
żądanej większości głosów,

wtedy Izba posłów wybiera prezydenta z trzech kandydatów posiadających najwięcej kresek za sobą. Lecz w tym razie każdy Stan przez jeden głos tylko przedstawionym być może, jakaby nie była liczba jego reprezentantów.

Prezydent, podobnie jak każdy urzędnik, może być zrucony z posady za: zdradę, przedajność i inne zbrodnie lub występki. Jest on głównie - dowodzącym siłą zbrojną lądową i morską, jakoteż milicjami, jeżeli te są powołane do służby czynnej pod rząd związkowy.

Opierając się na radzie i ze zgodą senatu zawiera traktaty, mianuje ambasadorów, ministrów, konsulów i sędziów najwyższej instancji. Pobiera pensji , dolarów rocznie (pensja wice-prezydenta wynosi , dolarów).

Wszelkie rozporządzenia kongresu winny mu być podawane do podpisu , aby nabrały powagi i mocy prawa; a w przeciągu dni , wyraźnie dziesięciu (nie rachując niedzieli), licząc od daty podania, jest mocen zwrócić Izbie przedstawiającej jej projekt z wyłuszczeniem zarzutów. Jeżeli po powtórnem przejrzeniu projekt jest potwierdzony przez dwie trzecie wotów, wyrazem: tak, zostaje przesłany do drugiej Izby łącznie z zarzutami prezydenta, gdzie rozpatrzony na nowo, jeżeli otrzyma także dwie trzecie części wotów za sobą, staje się zasadniczem prawem.

Prezydent wnień być obywatelem Stanów Zjednoczonych z urodzenia — mieć najmniej trzydzieści pięć lat wieku — i przemieszkiwać od czternastu lat w kraju.

Ma on przy sobie gabinet, złożony z sekretarza Stanu, do którego należą sprawy zagraniczne, i z sześciu innych sekretarzy czyli ministrów, mianowicie:

finansów, spraw wewnętrznych, marynarki, wojny, sprawiedliwości i komunikacji.

Wszyscy mianowani przez niego, są utwierdzeni w urzędach

przez senat. Gdy ten nie zasiada, nominacje prezydenta są uważane za tymczasowe.

Ministrowie amerykańscy nie mając żadnego głosu na kongresie, mogą się tylko porozumiewać z nim piśmiennie (zkaąd pochodzi zwłoka na czasie); nie występują nigdy z debatami publicznie, a tem samem nie wpływają na rozwój kwestji, jak to

się dzieje w innych narodach. Prezydent zakrywa ich swemi skrzydłami, będąc za

nich odpowiedzialny. Są to tylko jego przyboczni doradcy.

Można ich porównać do

wyroczeni orzekających w ciemnościach swojego biura; do delikatnych kwiatów,

któreby nie wytrzymały piękącego słońca forum.

Pensja roczna kaźdego wynosi , dolarów.

) Ciało prawodawcze narodowe mieści się w kongresie.

Rozdział ciała prawodawczego na dwie Izby działające oddzielnie, jest to

instytucja nader przezorna; lecz pozwalałam sobie uczynić tu uwagę, że senat amerykański jest za zbyt słaby, aby mógł oprzeć się w pewnych razach gwałtownym namiętnościom ludowym, gdyż nie stanowi ciała oddzielnego a zupełnie niezależnego. Senatorowie czerpiący swą władzę z tego samego źródła, co i poselska izba, na czas ograniczony; których wybór nie opiera się na własności; zmuszeni są częstokroć mówić i działać jednomyślnie z Izbą niższą.

Prezydent i senat są więc w działaniach swoich ścięśnieni przez ławę ludową.

Idea dyktatury przestrasza Amerykanów, niemniej jak despotyzmu wojskowego.

Żołnierzowi nie będącemu na służbie, zabroniono pokazywać się na ulicy przy broni. Siła zbrojna składa się w czasie pokoju z małej liczby dobrze płatnych ochotników. W roku cała armja wynosiła , żołnierzy wraz z oficerami.

Potrzeba wysokich cnót do utrzymania takiego republikanizmu. Lecz trudne jest urządzenie lepszej konstytucji — nie ma doskonałości bezwzględnej na ziemi —

zawsze rzeczach ludzkich widzimy, że tak powiem, dwie strony medalu — promienie i cienie! ... Na słońcu nawet są plamy!..

Senat obejmuje po dwóch członków z każdego Stanu
wybranych na czas lat sześciu,
według porcedury miejscowej i w taki sposób, że trzecia jego
część zmienia się
co dwa lata. Wice-prezydent piastuje ex-officio urząd prezesa
senatu; w jego
nieobecności senatorowie wybierają prezesa pro tempore.
Każdemu z nich służy
tylko jeden głos.
Senator powinien mieć najmniej lat trzydzieści, być od
dziewięciu lat obywatelem
Unji, i w chwili jego wyboru mieszkać w Stanie, który go na
godność wynosi.
Senat sam tylko i to pod przysięgą może sądzić osoby
oskarżone przez Izbę
posłów, chociażby nawet prezydenta. W tym ostatnim razie
dwie trzecie głosów są
przeważne do wydania wyroku. Atoli wyrok ów jest mocen
jedynie pozbawić posady;
o karze zaś, jeżeli ta winna mieć miejsce, orzekają trybunały
zwyczajne.
Izba poselska składa się z członków wybranych na dwa lata.
Poseł obowiązany jest
mieć lat dwadzieścia pięć, być obywatelem od siedmiu lat i w
chwili wyboru
mieszkać w Stanie który go wybiera. Liczba posłów na
kongres ogranicza się do
i jest rozdzieloną pomiędzy Stany w stosunku do liczby
ludności wolnej. Do
tej należą i tacy, którzy się zobowiązali do służby
jakiegokolwiek rodzaju na
pewną liczbę lat. Każdy z posłów jest przedstawicielem , dusz;
a każdy Stan

ma prawo mieć najmniej jednego reprezentanta.
Terytorja złożone z nowo tworzących się kolonji, co nie są jeszcze uznane za Stany, lecz przechodzą nowicjat zanim dojdą do dojrzałości politycznej, mogą wysyłać na kongres delegowanych, którym dozwolono brać udział w rozprawach, lecz nie wolno wotować.
Izba poselska wybiera sobie sama prezydującego, mowców i sekretarzy, jakoteż utrzymuje dziennik obrad, który ogłasza od czasu do czasu, z wyjątkiem tego, co uznaje za potrzebę utrzymania w tajemnicy; wydała nadto z grona swego członka osądzoną większością dwóch trzecich części głosów. Jej tylko służy prawo przedstawiania senatowi aktu oskarżenia za przestępstwa polityczne i wotowania budżetu.

Członkowie senatu i Izby niższej są, płatni zarówno po , dolarów. Pobierają, nadto pewne kwoty na koszta podróży, w stosunku do odległości ich rezydencji od stolicy.
Posiedzenia regularne kongresu rozpoczynają się corocznie w pierwszy poniedziałek grudniowy; lecz prezydent ma prawo zwołać Izby na posiedzenie nadzwyczajne, gdy tego zachodzi potrzeba, jakoteż odroczyć sejm jeżeli Izby się

nie

Posłowie zmieniają się po dwu latach trwania każdego kongresu.

Kongres stanowi podatki, jednakowe wszędzie, pożyczki; bije monetę odpowiednią

monecie przyjętej w świecie, sądzi i karze korsarzy,

wypowiada wojnę, wyznacza

nabór, utrzymuje siłę zbrojną, zawiera umowy handlowe z krajami cudzoziemskimi,

Indjanami, i t. d.

Kongres nie jest mocen wprowadzić nowej religji, ani

tamować wolności wyznań,

wolności słowa i druku, zabraniać spokojnych zgromadzeń ludowych, tudzież

zbiorowych podań do rządu.

Senator ani poseł nie może być pod żadnym pozorem

uwięzionym w epoce trwania

jego czynności, ani w drodze na kongres, ani w chwili

obradowania, ani w podróży

z powrotem do domu, wyjąwszy za zdradę, bunt i zamieszanie spokoju publicznego.

Nie odpowiada on za zdanie swoje wyrażone w Izbie; ale nie

wolno mu piastować

jednocześnie innego urzędu. Wszystkie zdolności i prace

winien poświęcić na

usługi kraju.

) Władza sądowa mieści się w sądzie najwyższej instancji z sędzią naczelnym

pobierającym pensji , dolarów i z ośmiu asesorami płatnymi po , dolarów,

zamianowanymi dożywotnie (jeżeli ich złe postępowanie w przyszłości nie stanie

temu na przeszkodzie) przez prezydenta, za zezwoleniem senatu.

Do tej władzy sądowej odnoszą się działania dotyczące konstytucji, praw Unji i traktatów; zdarzenia obchodzące ambasadorów, ministrów za granicą, konsulów i admiralicję spory i zajścia między obywatelami jednego Stanu a

drugiego, lub też pomiędzy Stanem Unji a państwem cudzoziemskim, jego

obywatelami, albo poddanymi, i t.d.

Sąd najwyższy rozstrzyga ostatecznie apelacje od sądów obwodowych.

Stany Zjednoczone są podzielone na dziewięć obwodów sądowniczych, które z kolei rzeczy rozstrząsają wyroki pięćdziesięciu sądów powiatowych, tak w sprawach cywilnych jako i kryminalnych.

Oprócz tego istnieje oddzielny wydział sądowy (court of claims), odbywający swe posiedzenia w Capitolium w Washingtonie. Obowiązkiem tego wydziału jest niesienie pomocy kongresowi, przez załatwianie mnóstwa sporów prywatnych, które nie mając barwy politycznej, a nosząc cechę wyjątkową, nie dadzą się podciągnąć pod jurysdykcję żadnego trybunału.

Prawo obrony sądowej służy adwokatom, obowiązanych złożyć egzamen. W roku

liczba ich wynosiła „; a dochód ich był oszacowany w ogóle na „
dolarów.

Wszelkie zbrodnie, z wyjątkiem zdrady stanu, powinny być
orzeczone na miejscu
przez przysięgłych.

Sąd przysięgłych składa się z dwunastu osób; jednogłosność
wszystkich jest

niezbędna; nie mogą oni wyjść na obiad przed skończeniem
sprawy. Lecz

jednogłosność ich, podobnie jak w prawie angielskim,
zarówno winna mieć miejsce

co do obwinienia, jak i co do uniewinnienia. Ztąd wynika, że
sprawa niekiedy po

kilka razy jest wnoszoną, w razie niejedności zdań sędziów
przysięgłych.

Prezydentowi służy prawo łaski, z wyjątkiem za zdradę i
przeniewierzenie się;

atoli gdyby ośmielił się pokryć swą łaską winowajcę, na
którym ciężą

nieusprawiedliwione zarzuty, lud rzuciłby się na więzienie dla
wydobycia i

powieszenia tego winowajcy. Takie wypadki zdarzały się
niejednokrotnie, dając

powód do zamieszania w miastach.

Żaden tytuł szlactwa nie może być nadany w

posiadłościach Stanów

amerykańskich i nikt z urzędników nie ma przyjąć bez
zezwoleń kongresu

podarunków, płacy, urzędu, ani tytułu od króla, księcia, lub
rządu

zagranicznego.

Prawo gminowładcze pozwalając ludowi nosić broń, nie ma być zgwałcone. Żołnierze nie powinni kwaterować w czasie pokoju u mieszkańców, jeżeli ci się na to nie zgadzają, ani nawet w czasie wojny, chyba w sposób przepisany oddzielną, ustawą. Osoby, mieszkania i papiery obywateli nie będą, naruszone bez wyraźnego rozkazu z powodów słusznych, pod rękojmą przysięgi — a rozkaz ów winien podrobnie wskazywać miejsce ulegające poszukiwaniu, jakoteż osoby i przedmioty mające być zatrzymane. Nikt nie poniesie kary za zbrodnię bez sądu przysięgłych. Od tego są wyjęci wojskowi lądowi i morscy, tudzież milicjanci, gdy zostają w służbie czynnej, w razie wojny, lub niebezpieczeństwa zagrażającego krajowi. Nikt nie może być skazany dwa razy za jedno i toż samo przestępstwo — ani być zmuszany do zeznań przeciw sobie — ani pozbawiony życia, wolności, lub majątku, bez formalnego na to wyroku. W procesie kryminalnym obwinony używa swobód: prędkiego przy otwartych drzwiach orzeczenia przez obywateli przysięgłych, bezstronnych, w Stanie i powiecie gdzie zbrodnia popełniona została — objaśnienia o naturze i przyczynach oskarżenia —

zażądania świadków z przeciwnej strony — postawienia świadków we własnej obronie — znalezienia pomocy w radzie — nie bycia skazanym na kaucję zbyteczną, ani na zamknięcie zbyteczne, ani na opłaty zbyteczne; ani skrzywdzonym karą tchnącą okrucieństwem.

Własności prywatne nie mają być zajęte na użytek powszechny, bez sprawiedliwego wynagrodzenia właścicieli.

Zdrada przeciwko Stanom Zjednoczonym zawiera się jedynie w powstaniu przeciw nim z orężem, jak nie mniej w skojarzeniu się z ich nieprzyjaciołmi, przez udzielanie im Pomocy. Kongres tylko wyłącznie — jak o tem powyżej mówiliśmy — naznacza karę dla zdrajców; lecz skutki wyroku nikną z życiem winowajcy.

Obżalowani, uciekający z jednego Stanu do drugiego, w celu uchronienia się przed sprawiedliwością, będą wydani na żądanie władzy wykonawczej Stanu, do którego należą.

Indywidualnie zobowiązane do służby lub pracy, stosownie do ustawy miejscowej, będą także wydane w razie ucieczki na żądanie tego, któremu są dłużne swoją służbą lub pracą.

Nowe Stany mogą być wcielone do Unji przez postanowienie kongresu.

Stanom po szczególe zostawia się możność zaprowadzenia u siebie najwłaściwszego składu rządu cząstkowego, prawodawstwa municypalnego, administracji, postępowania przy wyborach, mianowania urzędników miejscowych, i t.d.

Konstytucja wymaga tylko, aby wszystko to odbywało się odpowiednio do ducha zasady republikańskiej i aby pojedyncze kodeksa były w zgodzie z ogółem postanowień Unji.

Kongres ma moc rozporządzania wedle woli swojej terytorjami i innemi własnościami Stanów Zjednoczonych; rządcy i ich pomocnicy w terytorjach

uorganizowanych odbierają nominacje od prezydenta.

Kwestja niewoli, przedmiot tak długich waśni, została uregulowaną aktem kongresu

z dnia . czerwca . roku, który zakazuje na zawsze służbę zmuszoną, oprócz

gdy ta następuje za karę. Widzimy ztąd, że odezwy emancypacyjnej Lincolna nie

podyktował głos stronnicej osobistości; zgadzała się ona z życzeniem narodu i z

ogółem aktów władzy prawodawczej.

IX.

RODAK JENERAŁ KARGE.

IX.

Wspomniawszy o instytucjach i niewolnictwie
amerykańskim, nie od rzeczy będzie
zrobić tu ramki dla postaci ziomka naszego, Józefa Karge,
który idąc wzorem
Kościuszków i Puławskich, ważną odegrał rolę na widowni
ostatniej wojny Stanów
Zjednoczonych.
Józef Karge jest synem włościanina z W. Księstwa
Poznańskiego, z czym bynajmniej
się nie taił. Urodził się w Oleńskich pod
Opalenicą; w Warszawie
pobierał nauki. W roku walczył przeciw wrogom Polski;
następnie ciężkie
wytrwał więzienie w Poczdamie; potem, przenosząc tułactwo
nad niewolę, opuścił
Ojczyznę i przybył na wygnanie zwane Emigracją.
Otóż i rys pierwszej epoki żywota dzielnego młodziana! Kraj i
życie wychodźca
dostarczyłyby bez wątpienia obfitej do rozwoju treści.
Wygnańcy nasi noszą w
sobie nieocenione zapasy materiałów do dziejów narodowych.
Daj Boże! abyśmy
kiedyś obaczyli karty ich wielkiej kroniki: kroniki czasów
bohaterskich jak za
Argonautów; czasów awanturnych, jak za średnich
wieków; czasów krwawych, jak
na początku chrześcijaństwa. Łatwość z jaką wychodzą dziś
nasze książki, zachęty
i podniety jakich narodowa publiczność nie szczędzi polskim
pisarzom,

dostateczną są ku
temu rękojmią.
Józef Karge widząc świat stary owładnięty przez despotyzm
świecki i duchowny,
postanowił zostać wolnym obywatelem kraju wolnego. Z tą
myślą, pomimo szczupłych

funduszków na jakie się mógł zdobyć, przyплыnął do Ameryki i
przystąpił do
naturalizacji. Ciężkie zaiste były początkowe jego przejścia,
podobnie jak
każdego człowieka torującego sobie drogę o własnych siłach
na obczyźnie;
straszne, choć ciche dzieje, które tylko może zrozumieć ten,
kto rzeczywiście
Chrystusa nosi w sercu.
Z tem wszystkim, Karge z potęgą sobie wrodzoną, nadzieją
gorącej duszy i
wytrwałością, znosił bez szemrania cierpienia, jakimi los
zawistny go
doświadczał, gotując się do wyższych przeznaczeń.
Zdarzenie mieć chciało, iż poznał się on na pociągu kolei
żelaznej z wdową
po pewnym pastorze amerykańskim, jeżeli pamięć mi nie
zawodzi. Osoba ta została
ujęta jego zajmującą powierzchownością, pojęła nadto
wysokie przymioty
objawiające się w rodaku naszym; a potem, gdy strudzony
walką życia
niebezpiecznie zachorował, rozciągnęła nad nim opiekę
zupelną. Karge

przyszedłszy do zdrowia, złączył się z nią węzłem
małżeńskim.

Byłem świadkiem, jak następnie umysłową pracą w pocie
czoła zarabiał na chleb

powszedni. Mieszkając po za obrębem Nowego Jorku,
codziennie przybywał do

instytutu założonego przez siebie w mieście i sam w nim
wykładał nauki chłopcom

w języku angielskim i francuzkim. Szwagier jego, jeden ze
znakomitszych

adwokatów miejscowych, stał mu się pomocnym w
przedsięwziętym zawodzie przez

liczne swe stosunki, tem snadniej, że w Stanach

Zjednoczonych edukacja młodzieży

odbywa się po większej części w zakładach prywatnych.

Karge pozyskał sobie wkrótce w nowej Ojczyźnie

przychyłość współobywateli, a

tem samem i zaufanie rządu.

Skoro wybuchła walka pomiędzy północnemi a południowemi
Stanami Unji, sformował

on szwadron konnicy i stanął jako rotmistrz na jego czele po
stronie republikan.

Cztery lata bił się za sprawę, którą uważał za świętą, a w
nagrodę licznych

znojów i ran, otrzymał stopień jenerała brygady, oraz

naczelnictwo nad

półudniowym okręgiem Mississipi, jakoteż najwyższą władzę
sądowniczą nad

rzeczonym okręgiem.

Główna kwaterą jenerała było miasto Natchez. Z punktu tego są datowane dwa jego listy nadesłane do Polski; pierwszy skreślony do brata, drugi do proboszcza z opalenicy, oba z litografowanym nadpisem, który na pierwszym brzmi: «Head-Quarters Post and Forces of Natchez», to jest: Główna kwatera komendantury placu i sił zbrojnych w Natchez; na drugim zaś: «Head-Quarters United States Forces, Natchez.» Główna kwatera sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w Natchez. Oba ta listy pełne uczuć szlachetnych, odznaczają się nadto, co nam miło nadmienić i czystą, piękną polszczyzną. Jeneral Karge, aczkolwiek przywykły do huk armat i szczęku broni na polu bitwy, czuje się nieszczęśliwym, ilekroć przychodzi mu skazać na śmierć obżałowanego o zdradę i bunt «więźnia stanu;» wtedy serce mu się zakrwawia. Ale przy tem jest on głęboko przekonany o słuszności sprawy, której się poświęcił; dziękuje Stwórcy, że zgniecioną została «hydra obrzydliwego niewolnictwa,» że «ugięte zostały dumne karki handlarzy istotami ludzkiemi. Lecz co dla nas ważniejsza, co wyżej go podnosi w opinii rodaków, niż wszelkie stopnie i zaszczyty, acz chlubne i zasłużone, to jego przywiązanie do kraju przodków, do rodziny, do swoich; owa święta miłość ojczyzny, która nie pozwala

dobrze myślącemu Polakowi przylgnąć całkowicie do obcego
narodu, przeistoczyć
się na cudzoziemca, niedołącznego cudzoziemca, jak czynią
wychodźcy innych ludów;
ale zawsze każe mu być Polakiem, i czy nędza go gniecie, czy
szczęścia błyszczy
mu zorza, tęskni za drogą ziemią ucisku.
Bo też smutny, zaprawdę, przedstawia widok Polak
wynarodowiony. Narody są jako
struny na lutni: każda wydaje właściwy sobie dźwięk w
ogólnym koncercie. Chcieć
zerwać jedną z takich strun, jest to targnąć się na arcydzieło
Zasady Zasad.
Polak wynarodowiony pozbywa się zazwyczaj cnót i
przymiotów, wyssanych, że tak
powiem, z mlekiem macierzyńskim, a brak mu dość siły do
nabycia i ugruntowania
się w obcych: najczęściej zdobywa tylko błędy i przywary
cudze; łamie język
własny, albo go się zapiera; a nie-

zdolny władać jak należy innym językiem! Słowem, jest to
jakiś dziwadło, ciało
wyjątkowe, niewyraźne, nie dające się oznaczyć, szczęśliwe
jak kamień bez
zapachu, koloru i smaku; jakaś istota bezkształtna, stojąca w
przedsionku, którą
szatani Dantego się brzydzą i nie chcą puścić do piekła.
Pokazuje się, że natura ludzka ma swoje prawa; że człowiek
zawsze i wszędzie

nosi znamię pyłu z którego powstał; że nie może go się
pozbyć bezkarnie; i że
trudno jest zostać prawdziwym kosmopolitą, podobnie jak
trudno być ateistą.
Cześć Tobie obywatelu Karge, jako i wszystkim mężom, co
nie zstąpili z
wytkniętej im przez Opatrzność drogi!...

X.

KANTOR I BELFERKA.

X.

W poglądach moich wśród wycieczek po Ameryce, nie
zwracałem silnie uwagi na
drobne szczegóły, bo to nie jest w mojej naturze. Zazwyczaj
gdy patrzę na wielki
budynek, uderza mig przedewszystkiem proporcja w jego
rozmiarach, harmonja w
rozkładzie filarów, łuków architektonicznych, lekkość,
śmiałość budowy, słowem
piękność gmachu w ogóle — niezdolny zaś jestem na
pierwszy rzut oka powiedzieć,
z jakich cegiełek lub z jakiego marmuru się składa; są li na
nim szczyrby albo
skazy.

Za przybyciem do nowego lądu, wpatrywałem się raczej w
główne podstawy ustroju

społeczeństwa tamecznego, aniżeli w zwyczaje, wady i usterki
wspólne narodom
cywilizowanym; niżeli w drobne obrazki przyrody,
narysowane przez mnóstwo
szczęśliwych turystów, którym ani brak czasu, ani żadna myśl
cierpka nie
zakłócała rokoszy obcowania z niemi. Jak lekarz, chcący
zbadać organizm
człowieka, maca go po żyłach, tak ja starałem się dotknąć
wydatnych pulsów
towarzystwa w pośród którego żyłem, aby rozpoznać jego typ,
siłę, twórczość,
potęgę i zdrowie.
Obeznawszy się nieco z prawami kraju, z jego niebem i
kolorytem, wypadało w
końcu pomyśleć i o sobie — o chlebie dzień jutrzejszy,
niestety! gdyż pugilares
mój, nabytek rodzinnej ziemi, cieńczał razem ze mną; a trudno
było karmić się
ambrozją: na niczyją też pomoc liczyć nie mogłem

Wreszcie, nie pracując nigdy na siebie, nie oczyściwszy się
jeszcze
dostatecznie, jak to mówią, przez ogień i wodę z przesądów i
nałogów kasty, w
której odebrałem w młodości wychowanie, zdawało mi się, że
należy do dobrego
tonu nic nie robić; wstydziłem się zwierzyć znajomej kreolce,
a nawet poczciwemu
kwakrowi, iż zmuszony jestem po mych przygodach zaprządz
się do roboty.

Z drugiej strony, wiedziałem, że protekcje nie wiele pomogą
w narodzie wolnym;
że ojcu nie łatwo tam przychodzi protegować własnego syna,
wyjąwszy przy
szczęśliwym zbiegu okoliczności; że na owym wielkim
świecie, gdzie wszystko jest
przystępne dla każdego wśród pełnego rozwoju stosunków
publicznych, pozostaje
tylko obrachować się ze zdolnościami, uzbroić w hart duszy,
rozpuścić samemu
skrzydła i szukać zajęcia.
Znowu «Help your-self» przyszło mi na pamięć.
Przyznam się, że myśl pracy dla dziecka szlacheckiego nie
bardzo jest przyjemną.
Wąłęsałem się po ulicach Nowego Orleanu w celu wyszukania
dla się takowej; lecz
jakiś żal wewnętrzny cisnął me serce, dziwny a gorzki żal,
niby istoty
uprzywilejowanej, do ludzi, jak gdyby oni byli obowiązani
pracować na mnie, a ja
karmić się jak truteń owocami ich znoju; żal, wrywający w
chwili gdy tę kartę
kreślę, rumieniec wstydu na me oblicze.
O matki Polki! zastanówcie się nad kilkoma słowami
spowiedzi tułacza. Oby wam
posłużyły do wychowania najdroższych istot waszych na
godnych obywateli! obyście
pamiętały, że łatwiej jest uczyć prawdy, niżeli oduczać fałszu!
Ale otóż i biuro jakieś przedemną! Po wystawionych w
oknach tabelach z numerami
domyślałam się, że to kantor loterji. Zbliżam się ku drzwiom,
chcę wziąć za

klamkę, lecz nie mogę, zatrzymuję się chwilę aby odetchnąć;
miedziana klamka
błyszczą czerwonością rozpalonego żelaza, lękam się jej
dotknąć i zdaje mi się,
że z po za szyby czereda piszczyków z wyszczerzonymi zębami i
utkwionym we mnie
wzrokiem, mierzy mnie od stóp do głowy.
Waham się — wnijsć czy nie wnijsć?... I znowu krążę?

po ulicy. Straszne atoli obrazy nędzy i poniżenia snują mi się
w głowie, trwożą,
zwyciężają wreszcie, popychając do kantoru.
Powracam i z rezygnacją wchodzę do pierwszej sali.
— Czego pan żąda? pyta na wstępie staruszek z za drucianej
kratki.
— Szukam zatrudnienia — odpowiedziałem spokojnie i
obejrzałem się do koła. —
Nikt z otaczających się nie uśmiechnął, każdy miał
spuszczone oczy w rozłożone
przed nim foljały — to mi dodało otuchy.
— Co pan umie? rzecze łagodnie staruszek.
— Wszystko i nic! stosownie do edukacji jaką mi dano ... ale
mam najlepsze chęci
... jestem emigrant, obcy w tym kraju, potrzebuję zajęcia ...
znam rachunkowość,
może się tu przydam na co. —
Staruszek pociągnął w milczeniu za sznurek; dźwięk
metaliczny rozległ się w
głębi domu, kazano mi się pofatygować do trzeciego pokoju.
Przybywszy tam, ujrzałem się w obec suchego jegomości w
okularach. Ten pytał z

kolei:

— Czy pan nie myli się w dodawaniu?

— Czy ma kogo znajomego w mieście? i t.d. — Zaspokojony
przezemnie, oświadczył,
że mogę przybyć nazajutrz do pracy.

I w co teraz obróca się me ulubione przechadzki? rzekłem
sobie z westchnieniem,
wracając do mieszkania.

Na drugi dzień stawiłem się na oznaczoną godzinę w kantorze.

Wstąpiwszy w progi

mego biura, zacząłem się w niem rozpatrywać. Była to mała,
smętna izba, o jednym

u góry oknie, opatrzonem podwójną kratą ze sztab żelaznych;
za całe meble

służyły trzy dębowe stołki bez poręczy, tudzież trzy obciążone
księgami stoliki.

Przy jednym z nich siedział suchotnik w okularach, znajomość
wczorajsza, w

obwisłym surducie, z pergaminową cerą na twarzy i ciągle
pokaszający; przy

drugim otyły jak słoń kancelista, którego tłuszcz chorobliwy
raził oko. Ci moi

nowi towarzysze smutny przedstawiali widok: ostatni tuczył
się, puchł raczej

przez

nałóg siedzenia; tamten sechł jak pióro, będąc podobny do
zakonserwowanej mumji.

Ukazano mi na stolik postawiony w rogu komnaty w cieniu,
dokąd słoneczne światło

nigdy nie dochodziło. Zająłem miejsce, wziąłem ołówek do ręki, i pochylony nad librą leżącego na ceracie papieru, czekałem komendy. Otyły kolega wyciągał tymczasem z szufladek paczki rozmaitych kartek spiętych szpilkami i dyktował liczby, które z pozostałym współpracownikiem, każdy z osobna, zapisywaliśmy. Potem była cisza, obydwaj zajęliśmy się dodawaniem owych liczb, dopóki nowe paczki rozszpilone nie zostały. Później towarzysz wywoływał sumę ogólną, ja zaś ją głośno powtarzałem, jeżeli zgadzała się z moją; i odwrotnie: naprzemian obwieszczałem następnie wypadłą sumę, a on ją powtarzał. W razie, gdy nie było zgody, na nowo rozpoczynaliśmy liczenie, z tą różnicą, że już nie dodawaliśmy wedle przyjętego zwyczaju z dołu do góry, lecz z góry do dołu.

Nie ma co mówić, że cyfrowanie to nie przypadło mi do smaku. Nazajutrz toż samo! za tydzień toż samo! Z początku wynagradzało ono mą nudę spokojem, wypływającym z przekonania, że jako oficjalista nie będę kłopotał się już przynajmniej o byt materialny; każda bowiem praca w Ameryce jest dość dobrze zapłaconą — ale gdy zaczęły mi schodzić miesiące na takim zatrudnieniu bez najmniejszej odmiany; gdy stałem się maszyną arytmetyczną, osłabiającą wzrok mój, tępiącą umysł,

zabijającą drogi a bezpowrotny czas całodzienny
najpiękniejszego wieku; gdy
porównałem się do opuszczonego w kącie kołowrotka, bez
nadziei na przyszłość
poprawienia losu, ckliwo mi się zrobiło, zadrzałem w obec
siebie i rzekłem:
trudno żyć na tym dziwnym planecie!...
Ilekoć razy wyszedłem z biura na obiad, czułem się jak
gdybym się dopiero na
świat narodził; zazdrościłem przechodniom, że mogli ruszać
się swobodnie,
oddychać czystym powietrzem i zapalić swoje cygaro kiedy
zechcą.
Bladość moja wyraźnie wzrastała, system nerwowy cier-

pień zdrowie pozostawiałem w murach, przedmioty traciły dla
mnie powoli urok.
Pewnego dnia świątecznego Kwakier zauważył ów stan, gdy
zaszedłem doń w
odwiedziny, i zagadnął o przyczynę posepności.
Na ten raz wyznałem mu wszystko.
Słuchając opowiadania, tylko ramionami wzruszał,
zastanowiwszy się chwilę; a
skorośmy na się spojrzeli, uderzył mnie wzrok jego barwą
szczególnej zieloności,
znamionującą Amerykanina z urodzenia.
— Szkoda, żeś mi pan nic o tem dawniej nie wspominał —
podziwiam skromność jego.
W kraju naszym rozpoczyna się karierę nie od najniższego
szczebla wiedzy, jaką

się posiada, lecz od najwyższego; tu przybywają ludzie nie na aplikacje, ale wprost do czynu. Spodziewam się, że mię pan rozumie. W samej rzeczy, te kilka słów otworzyły mi oczy i nagle nasunęły śmiałe zamiary do spełnienia. Wynikiem ich było że nazajutrz, w poniedziałek, już dzienniki ogłosiły o mnie, iż przybył do Nowego Orleanu uzdolniony profesor matematyki, rozpoczynający swe kursa w wielce przystępnej metodzie, dla młodzieży płci męskiej, od dnia ... i t.d. Wieczorem, udając się na spoczynek, pomyślałem: co to z tej mąki będzie?...

We wtorek, o rannej porze, zapukano do drzwi moich i ujrzałem dwóch chłopczyków braci, co przyszli na mą pociechę, aby się rozmówić pod względem lekcji. Mieszkali opodal; gawędzili ze mną jak starzy. Zdało mi się, że jestem młodszym od nich. Cokolwiek bądź, byli to najpierwsi uczniowie moi. Po upływie kilku tygodni przyprowadzili innych. Porzuciłem z radością kantor, co mi się wydał więzieniem, donająłem przyległy pokój, postawiłem w nim tablicę, przybiłem rozkład nauk na drzwiach, anonse ciągle się w gazetach powtarzały; dołączyły się do nich niezadługo podziękowania moich chłopców za korzyści odniesione z pierwszego, przygotowawczego wykładu matematyki — belferka poczęła się na serjo. Cztery godziny pracowałem dziennie, bo na więcej tchu

mi nie stało. Zrana mówiłem o trójkątach i kołach —
graniasto-słupach i walcach
— o logarytmach, wstawach, dostawach, stycznych i
dotycznych; po południu o
równaniach i binonie Newtona — o rzutach poziomych i
pionowych, o elipsach,
parabolach, hyperbolach, i t.d.
Poznałem się w domu gdzie mieszkałem z młodym
artystą, Francuzem; ten
przychodził do mnie zaraz po lekcjach z fletem, którym
czarował mych słuchaczy
grono. Myślę, że czynił to z dobroci serca, ażeby muzyką, swą
wabić
uczęszczających do mej szkoły, uprzyjemniając im minut
kilkanaście po umysłowych
trudach, i aby nadać rozgłos zakładowi.
Belferka szła coraz lepiej.
Powszechną ceną lekcji w Ameryce jest dolar za godzinę od
osoby. Ponieważ
wykładałem razem dla wielu, cenę powyższą zmniejszyłem z
zadowoleniem rodziców
mich uczniów; zarabiane zaś kilkanaście franków na dobę
wystarczały mi aż nadto
na niezależne utrzymanie.
I znowu odżyłem, i rozpoczęły się na nowo me ulubione
wycieczki. Zostawało
przytem dość wolnych godzin, abym po długoletniem niegdyś
rdzewieniu w stepach,
mógł czytać i nie dać się wyprzedzić duchowi czasu.

Niedziele i święta w Nowym Orleanie są poświęcone rozrywkom, zupełnie przeciwnie jak w innych miastach Unji, gdzie surowość purytanizmu istnieje, gdzie w dni powyższe cisza grobowa panuje na ulicach. Następuje tu pytanie: czy Pan Bóg siódmego dnia po stworzeniu świata wesoło odpoczął, albo się smucił? Ważna tajemnica dla teologów, dostarczająca im materiału do rozpraw na wieki całe, której rozstrzygnięcie im ustępuję, dla zbawienia ludzkości... Wszak nie jestem samolubem?...

W dni świąteczne miałem sposobność zetknięcia się bliżej z klasą kupiecką w jej życiu i obcowaniu prywatnym, za pośrednictwem rodzin mych chłopców, przez które niekiedy byłem zapraszany. Otóż zauważyłem, że Amerykanie w ogóle znają prawdy pospolite, sądząc, że cała wiedza człowiecza jest w nich zamknięta, że zdobyli kamień filozoficzny. Brak to głębszego wykształcenia. Dla tego w rozmowach znane,

oklepane pewniki zabierają im dużo czasu; zastanawiają się nad nimi, rezonują, nie dochodząc do wyższych pojęć i rozwiązań; ale za to posiadają w wysokim stopniu sztukę życia praktycznego, na czym zbywa innym narodom.

Kawaler, co zarobił , dolarów w jednej spekulacji, ma zawsze w przyjęciu pierwszeństwo przed artystą. Gospodyni domu potrafi zręcznie, bez obrazy, okazać ten odcień.

Zauważyłem także pewien rodzaj uprzedzenia przeciw cudzoziemcom.

Negocjant pierwszej klasy, jest to pan całą gębą: wielki, wspaniałomyślny, nie rzucający się na miałkie przedsięwzięcia, nader przenikliwy, umiejący dostrzedz najdrobniejszego błędu w ułożeniu bliźniego i ocenić go wedle rzeczywistej wartości.

Kupcy niższego rzędu nie dają rękojmi charakteru, zarówno w ich sposobie życia jak pod względem moralności; chciwość nawodzi ich częstokroć na złą drogę; wszelkie środki zysk zapewniające są dla nich dobre, bynajmniej się z tem nie kryją. Wykręcić się, obejść kodeks karny, oto ich moral handlowy! Interes ich nie oznacza się wyrazem «oszukaństwo» ale hombok, który na żaden język przetłomaczyć nie podobna.

Wyglądając przez okno obaczysz często na ulicy yankeego.

Od razu go poznasz z

jego postaci, zaniedbanego ubioru, nieustannego ruchu.

Powierzchnowość ma

skromną, odzież obmyślaną na wzbudzenie pojęcia o porządku i oszczędności; jedną

tylko ma służącą dla całej rodziny, choć majątek posiada milionowy. Je nie

zbytkownie, nie pije wina ani wódki, choć nią handel prowadzi; gdyby używał trunku, wiadano by o tem w kantorach informacyjnych, a tem samem kredyt jego mógłby być narażonym. Z tem wszystkiem bankructwo, plaga Stanów Zjednoczonych leżąca na porządku dziennym, nie ubliża człowiekowi. Widziałem ludzi uczciwych, punktualnych w wypłatach należności, podających ręce nieznajomemu, o którym zaledwie odszedł, odezwali się: «Ten już trzy razy bankrutował, teraz mędrszy od innych!»

Lecz zważyć trzeba, że nie ma nic trwałego w owem młodem społeczeństwie, dopóki się nie ustali; wszystko tam ulega zmianie; cyrkuły miast upadają, bogacąc sąsiednie, które lada moment toż samo spotkać może, w miarę jak przemysł, handel, kolej żelazna, kanał, okoliczności zewnętrzne, zwróca, się gdzieindziej. Na gruzach jednych budują swą pomyślność drudzy. Przy wzrastającej ciągle konkurencji amerykańskiej we wszystkich zawodach, potrzeba tam nierównie więcej jak u nas rozwinąć działalności osobistej, ażeby istnieć; lecz z drugiej strony, skoro raz się popadnie na żyłg złotą, majątek robi się szybko, szczególnie w przystani jak Nowy Orlean.

Do tego ostatniego ktoś handlujący wylądowyywa, nabija trzos,
a bojąc się
przedwczesnej śmierci, ucieka ztamtąd. Popęd to
awanturniczy, podobny do żądry
żołdaka dobijącego się o awans wśród trupów na
pobojowisku. Ale, czyż życie nie
jest walką?...

W portach widać dostatek u mieszkańców, rzadko można
napotkać nędzę. Bogactwo,
jak w każdej dobrze urządzonej Rzeczypospolitej, rozdziela
się pomiędzy ogół
ludności. Nikt tam nie chowa kapitałów, jak to się dzieje n. p.
w Moskwie, gdzie
ekonomja polityczna z kolebki wygląda, mając do pokonania
kasty uprzywilejowane;
przysłowie Proudhona «własność jest kradzieżą» nie da się do
Amerykaninów
zastosować; każdy grosz jest u nich w obrocie dla wspólnego
dobra; gdy dowiadują
się o cudzy majątek, pytają: ile pan X lub Y rocznie wydaje?
Namiętność Amerykanina, rzecz można, nie leży właściwie w
żółtym kruszcu, lecz w
znacznym zarobku i wydawaniu.

XI.

KOŚCIÓŁ CZARNYCH METODYSTÓW I
UNIWERSALISTÓW. - PAGODA CHIŃSKA. .

XI.

Osiem dziesiątych części ludności Stanów Zjednoczonych jest protestancką. Liczba atoli katolików zwiększa się przez napływ emigrantów z Irlandji i Niemców z pewnych prowincji, co pozostali wiernymi przodków swoich wierze. Nawrócenia na katolicyzm są rzadkie w Ameryce. Podróżnicy wracający z Europy i ich dzieci oddawane do szkół katolickich, podlegają niekiedy temu; lecz natomiast mali Irlandczycy, posyłani do szkółek miejskich, wychodzą z nich protestantami. Pomimo tego katolicyzm nie jest w Unji przedmiotem przesądu. Przyjął on się szczególnie na dolinach Mississipi, mających wielką przyszłość przed sobą. Przy obecnych stosunkach amerykańskich, gdy partja Whigów i kapitalistów wzięła górę, zważywszy ich przychylność do katolicyzmu, oczekiwać należy jego wzrostu. Zresztą liczy on po metodystach najwięcej wyznawców, stosunkowo do ogromnej liczby sekt zagnieżdżonych w kraju. Księża składają rozległą kongregację. w miastach, trzymając powiaty całe pod swą dżą i siostry miłosierdzia uwijają się po lasach i pustyniach Mississipi, niosąc słowa pociechy bliźnim i rozciągając opiekę nad chorymi. Obaczysz tam i owdzie kaplicę po nad brzegiem rzeki, krzyż

zawieszony na gałęziach drzew omszałych i usłyszysz głos
dzwonka wzywającego na
mszę odprawianą pod gołem niebem przez misjonarza.
St. Louis, jako i w Nowym Orleanie najznacniejsze zakłady
edukacyjne są
katolickie.

Jednej niedzieli spotkałem murzynkę idącą do kościoła z
książką do nabożeństwa
ze srebrnym na okładce krzyżem i klamerkami. Była ubrana w
bieli, jakby przez
obawę bycia posądzoną o czarność. Zaokrąglone i połyskujące
się jej ramiona i
plecy wyglądały z sukni gdyby pancerz miedziany. Zapytałem
biedaczkę o drogę do
kościoła katolickiego, do owej ojczyzny, z której nie lękałem
się być zesłanym
powtórnie na wygnanie.

— Dosyć jeszcze daleko — odrzekła. Trzeba minąć, w
kierunku zawsze prostym,
kościół czarnych metodystów, potem uniwersalistów,
następnie pagodę chińską, a w
końcu kongregacjonistów, zanim pan ujrzy na rogu ulicy o
dwóch czerwonych
wieżach kościół katolicki.

Otóż i sekty jeszcze mi nieznane! przyszła ochota zwiedzenia
po kolei ich
świątyń.

— Pani jesteś katoliczką? rzekłem do przewodniczki.

— Nie, mój starszy brat, którego kocham nad życie, jest
katolikiem, młodszy

memnonitą, ja zaś jestem metodystką — właśnie kościół mój
otwarty, gdzie się
zbierają murzyni odepchnięci przez białych z ich świątyń.
Opowiadanie to ból mi sprawiło. Postąpiłem za niewiastą i za
chwilę ujrzałem się
w podwojach czarnej świątyni dla chrześcijaństwa czarnego. I
czem się to dzieje,
pomyślałem, że ludzie różnych pojęć i wyznań kochają się tu
wzajemnie? wszak
ona mi to wyznała; szanują się oni — przechodnie zdążający
w niedzielnych
szatach do rozmaitych domów bożych, mieli spokój na
twarzach. Widać, że każdy
czyta tu Biblię na swój sposób, nie kłucąc się z bliźnim. —
Oto i rozwiązanie
zagadki!... zadanie kłamstwa pojęciom mojej młodości...
Przybytek czarnych metodystów był napełniony śpiew
pobożny, ów dźwięk
najwłaściwszy do modlitwy, rozlegał się do koła; potem
kapłan o ciemno -
oliwkowem, lecz poważnem obliczu z pooranem czołem,
przemawiał do wiernych
nauczająco. Gdzie on słuchał kursu teologii? nie wiadomo.
Był niegdyś
niewolnikiem, którego łaska boża — jak mówił — wykupiła z
poddaństwa, mniej
atoli twardego obrzydliwego, niżeli poddaństwo grzechowi.
— Lecz ten nie-

wolnik musiał cierpieć dużo i zastanawiać się jeszcze więcej,
bo był skończonym

człowiekiem! Żywot w niedoli dał mu poznać to, czego nie
nauczą szkoły: zdania
jego silnie trafiały do serca; świadczyło o tem wrażenie
wywarte na ludzie.

A jednakże nie używał on sztuki właściwej mówcom z
rzemiosła. Wyrażał się jak
każdy, czyli raczej jak każdy chciałby się wyrażać gdyby
zdołał. Wydać w jasnych
i przystępnych słowach wielkie myśli jest udziałem wielkich
dusz tylko. Sztuka
będąc jedynie naśladowaniem, nie potrafi wznieść się do takiej
prostoty.

Z początku oddawał pochwały motodyzmowi, religji
błogosławionej przez Pana,
wnosząc z postępu jaki czyni każdodziennie. Wyliczał ogół
zwolenników i bogactwo
kościół: cztery miliony komunikujących — dwanaście
tysięcy pastorów —
szesnaście tysięcy kościołów — owoc gorliwości nieustannej !
Wystawił młodą
Amerykę w porównaniu ze starą Europę — w pierwszej
wolność wyznania i sumienia,
w drugiej kościół urzędowy. Wolność, mówił dalej, gdy jest
uświęcona przez
religję, czyni cuda, których na starym świecie zagrzebanym w
przesądach nie
obaczy się nigdy. Anglja, pyszna z bogactw swoich, psuje
biskupów, otaczając ich
zbytkiem pogańskim, a poniża wikarych, skazując ich na
nikczemną nędzę; wtedy,
gdy w żywotnych kościołach Stanów Zjednoczonych
wspaniałomyślna pobożność

wiernych otacza dobrobytem i szacunkiem pasterzy, którzy
wszystko winni swej
trzodzie. Jakieś książątko mniema się być drugim
Konstantynem, skoro mu się
zdarzy fundować kaplicę; gdy sami metodyści Północy
wzniesli świątyń w
jednym roku . Grono biednych murzynów z przyległej ulicy
traktuje lepiej
swego pasterza, aniżeli by to monarcha uczynić zechciał.
Ale — dodał z wyrazem dowcipu — ów pasterz, tak dobrze
nagrodzony, winien
wypłacić tym co go wybrali, dług, który kapelani magnatów
nie zawsze oddają. Tym
długiem jest prawda! Słuchajcie więc — zawołał — że
taprawda obowiązuje mnie
odkryć wam, iż murzyn ma serce łatwe i rękę hojną; jest to
pięknie, jest to po
chrześcijańsku z jego

strony, byle przez zbytnią szczodroblivość nie naraził duszy
na
niebezpieczeństwo.
Zarzucicie może, że nigdy nie słyszeliście nic podobnego; że
powtarzają wam, iż
chrześcijanin naraża swą duszę wtedy tylko, gdy da się
owładnąć żądzy chciwości i
skąpstwa; lecz któż kiedy nauczał, powiecie, aby człek gubił
się przez zbytek
wspaniałości?
Bracia moi! objaśnię was, jaką jest owa wspaniałość
wiarołomna; jest to

właśnie taż sama, którą wykonywujecie tutaj, w obecnej chwili, słuchając mego kazania. — Gdybym naprzykład potępiał złośliwość albo kokieterję, pijaństwo lub rozwiozłość, czy każdy z was przyjąłby dla siebie naukę? czyliż korzystałby z niej? — Dobrze, rzekłby jeden z tych co używają wódki, poznaję portret pijaka: to Samuel, mój kuzyn, o którym prawi pastor. Otóż pijaku przyjmij wszystko na siebie!... Dobrze, rzekłaby owa piękność niewieścia, która aby mieć modną sukienkę, popycha męża na drogę oszustwa; dobrze, rzekłaby ona, kaznodzieja ma słuszność wytykać zdrożności mych sąsiadek. To do ciebie się stosuje panno Deborah! To dla ciebie karmelek Marto! Wszystko dla was zalotnice, ale nic dla mnie... Tak to z głosu mego nie zachowujecie nic dla się, jedną jego część oddając bliźniemu, drugą przyjaciołom, a resztę mężowi lub małżonce. Z tego powodu nauka bożkiego prawodawcy zostaje bezpłodną. Rozumiecież teraz, dla czego gubicie duszę przez zbytek hojności?... Chrystus jest wspaniałomyślny, lecz w innym rodzaju; chciwy zatrzymać wszystko dla siebie: grzechy, nędzę, ułomności i cierpienia nasze; to też widzimy go przybitego do krzyża, z głową; zwieszoną, rozpiętymi ramiony i krwią płynącą z serca... I kiedyż, bracia moi! kiedyż

ulżymy mu ciężaru osobistości naszych? kiedyż, mówię,
przyniesiemy ulgę
Odkupicielowi najlepszemu z przyjaciół, co umarł dla
zbawienia grzesznego
niewolnika!?!...

Na to wezwanie zgromadzeni padli ze łzami na kolana głośne
Alleluja posłali do
nieba. Przegrywka poważnego organu i wdzięczny chór
młodych dziewic zakończyły
nabożeństwo.

O kilkanaście kroków zebrany lud cisnął się do innej świątyni
— był to dom
modlitwy uniwersalistów, posepny jak wszystkie kościoły
protestanckie. Wszedłem
doń i usiadłszy na drewnianej ławie rozpatrywałem się do
koła. Nie było tam
obrazów, złocień, baldachinów, kwiatów, kadzideł i świec
jarzących, co tak
działają, na zmysły; nie słychać też było szeptów mężczyzn i
szelestu kobiet,
lubiących aby podziwiano ich pobożność i stroje; słowem, nie
było nieporządku,
znamionującego niektóre kościoły, zarówno jak i salony
wyższego towarzystwa;
lecz panowała cisza jak w lesie.
Doczekałem się kazania. Poznałem z niego, że uniwersaliści
wierzą, iż wszyscy
ludzie, sprawiedliwi i grzesznicy, wierzący i niedowiarki,
dostąpią zbawienia.

Ale przy całej zasadzie tej niepojętej miłości, złością
zaprawiona gorycz
wylewała się z ust mówcy, gdy mu wypadło wspomnieć o
innych sektach. Zdawałoby
się, że chciał potępić za życia swych przeciwników, nie mogąc
posłać ich po
śmierci do piekła.

Na zakończenie przytoczył główną przyczynę upadku religii:
żądze nieumiarkowaną
robienia majątku, wadę narodową. «Bóg — zawołał — Bóg
uczyni to co już czynił:
zdmuchnie owe bogactwa, aby posiadacze ich mieli czas
zwrócić się ku niemu.»

Następuje pagoda chińska. Niestety, na opisanie pstrocizny
azjatyckiej zdobyć mi
się trudno. Wszelakoż przedmiot to ciekawy, bardzo ciekawy
... Konfucjusz w
Ameryce ... zaprawdę, ważne studjum. Warto zbadać, gdzie
jest więcej mądrości:
czy w starym otrętwiałym ludzie, czy u młodych protestantów.
Posłuchajmy, co o tem prawi Francuz, Dr. Lefebure, trafnym
poglądem i dowcipem:
Wchodząc — powiada on — wydałem okrzyk zdziwienia;
ujrzałem się w pagodzie
budystów. Naprzeciwko siedział na wyniesieniu we framudze
straszliwy maga z
drzewa malo-

wanego; nogi miał na krzyż złożone, spoczywał na kwiatach
indyjskich. Był to

Buda z ogromnym brzuchem, głową łysą, garbem na czole,
wielkimi uszami i
oczyma.

Bez wątpienia, jestem liberalny i cieszę się z tego. Od
trzydziestu lat abonuję
pismo Constitutionnel i nie zmieniłem się więcej od owego
dziennika. Podobnie
jak ten i nie wiedząc dla czego, nienawidzę jezuitów: co jest
oznaka umysłów
silnych; ale używać wolności dla wprowadzenia poganizmu,
to za wiele! Zgadzam
się na lutrów, kalwinistów, żydów, a nawet mahometan, byle
tylko nie opuszczali
Algieru bez pozwolenia rządu; lecz dopuścić na więcej, to już
przeszłoby granice
liberalizmu, a stało się bałwochwalstwem! Byłoby toż samo,
co powrócić do
oddawania czci Mithrze!
W pagodzie postrzegłem tylko dwoje dzieci, dwóch
obrzydłych małych Chińczyków,
usadowionych po obu stronach wyniesienia. Każdy z nich
obracał walec poziomy,
naszpikowany papierkami, w sposób, jak się obraca blaszany
piecyk do palenia
kawy. Obrzędek całkiem mi nieznany!
Na odgłos mych kroków ukazał się z przyległej celi gatunek
mnicha. Suknia jego
brunatna i połatana, nogi bose, głowa ogolona, wążkie oczęta,
skóra żółta i
sfałdowana, czyniły go podobnym do baby przebranej za
kapucyna; był to bonz
(kapłan).

Zbliżywszy się ku mnie, wyciągnął w milczeniu czaszkę
drewnianą; rzuciłem
jałmużnę, aby się pozbyć żebraka.
— Dziękuję, mój bracie! rzekł czystą angielszczyzną. Oby
boski Fo (przekręcone
przez Chińczyków nazwisko Budy) nagroził twą miłość
bliźniego; obyś w przyszłym
życiu nie odrodził się w postaci białogłowy ani szakala! —
I zostawiając mię zdumiałego tem szczególniejszem
błogosławieństwem, bonz
postąpił do ołtarza, wydobyl z szafki kilka kawałków papieru
srebrzonego i
złoczonego, i spali! je pod nosem bożyszczka.
— Co robisz? zapytałem.
— Mój bracie! zamieniłem twój datek dziesięciu centów na
sztaby złota i srebra,
ofiarowane mistrzowi prawdy.
— Twoje sztaby są papierowe.

— Cóż to szkodzi? Fo patrzy na chęci, a nie na kruszec.
— Ach! gdyby nasi ministrowie finansów byli Chińczykami ...
chciałem wykrzyknąć;
lecz zachowałem dla się zuchwałą uwagę i zapytałem bonza,
co robiły owe dzieci
niesfatygowane trudem.
— One się modlą za ludzkość całą. Na każdym z tych
papierków nakreślona jest
głoska święta. I wymówiwszy te słowa, rozciągnął się na
posadzce, wołając: On!
on! on! — Każdy z tych walców, mówił dalej, mieści tysiąc
prawd i wydaje na

tydzień sto czterdzieści cztery miliony modlitw. Walce te
obracają się zwykle za
pomocą pary; lecz, ponieważ dziś jest niedziela, a w tym kraju
niedowiarków
maszyny nawet zachowują szabasy, zmuszony byłem zastąpić
je rękoma dziatwy. —
Zabobon bałwochwalcy przejął mię wstrętem.
— Dziwna rzecz, że was tu cierpią, na ziemi chrześcijańskiej!
zawołałem.
— I dla czegożby nas nie mieli cierpieć? odpowiedział
spokojnie bonz; wolność
jest jako słońce, które świeci dla wszystkich. Amerykanie
posyłają misjonarzy do
Chin, dla czegożby więc Chińczycy nie mieli posyłać swoich
do Ameryki?
Powiadają, że Francja wydała wojnę Synowi Słońca, mszcząc
się za śmierć kilku
mnichów zamordowanych przez mandarynów, i że otworzyła
w Pekinie kościół
katolicki, zamknięty z dawien dawna. Przeklinam krew
przelaną obustronnie, moja
religia brzydzi się zabójstwem i nie zna innej broni nad
cierpliwość i
łagodność; lecz, z drugiej strony, błogosławię wolność
zdobytą i żądam, aby
rozpościerała się zarówno na Chińczyków jak na Francuzów.
— Jakto ... pagoda na Polach Elizejskich? magowie przez rząd
utwierdzeni?... Czy
oszałałeś poczciwoszu? My nie potrzebujemy Chińczyków w
Paryżu; mamy ich dosyć —
z porcelany.
— Zdaje mi się — przedłużał bonz ze śmiesznym spokojem
— że prawa są wzajemne.

Jeżeli jest szczytnie, jeżeli jest sprawiedliwie otworzyć kaplicę
w Pekinie, dla
czegoż można by nazwać niesprawiedliwością zbudowanie
pagody w Paryżu i wolne w
niej głoszenie prawdy?...

— Ciemny kapłanie Baala! wrzasnąłem uniesiony święta,
gorliwością — ty śmiesz
wspominać o prawdzie? Czyż nie czujesz, że twa zasada jest
kłamstwem, a obrządek
bałwochwalstwem? Skoro to sam widzisz, jesteś szarlatanem i
zasługujesz na karę;
jeżeli zaś tego nie postrzegasz, pierwszym obowiązkiem rządu
jest zamknąć ci
usta, ażebyś w nieświadomości swojej nie psuł mu poddanych.
Wolność błędu jest
wolnością trucizny, ognia, sztyletu; prawda tylko ma prawo
się odzywać.

— Sądziłem, rzecze Chińczyk, że we Francji i w Anglii są
różne kościoły
chrześcijańskie, a nawet buźnice izraelickie?

— Tak! tak! do tego we Francji rząd wspiera religje uznane;
gdyż Francja,
wiedzieć ci o tem potrzeba człowiecze, stoi na czele oświaty,
tak pod względem
wolności wyznań, jako i wszelkiej wolności.

— Rząd więc wasz uznaje trzy lub cztery wcielone pewniki
religijne, które walczą
między sobą, tępiąc się wzajemnie. Dla chrześcijan n. p. Jezus
jest Bogiem: kimże
jest dla żydów?

— Mój przyjacielu! lituję się nad twą grubą głupotą. Gdybyś mógł zrozumieć, co to jest prawda urzędowa, poznałbyś, że składa się ona ze sprzeczności. Jest to urzeczywistnione marzenie Hegla. Teza i antyteza mieszają się tam i topią w godnej podziwienia syntezie. —
Bonz roztworzył drobne oczęta i spojrział ku niebu. Widocznem było, że pojęcia cywilizowanej Europy nie mogły się pomieścić w jego ciasnej głowie. Nie przypuszczałem, aby taka zachodziła różnica między filozofem niemieckim a Chińczykiem. Rozpocząłem tedy przedstawienia pod inną formą, to jest zmieniłem wyrazy nie troszcząc się o rzecz: jest to najlepszy sposób posunięcia naprzód rozprawy.
— Prawda, którą rząd popiera, powiedziałem, nie ma nic wspólnego z prawdą pospolitą. Tamta jest wielką, zrozumiałą, obejmującą wszystkie obcowania biblijne. Podania żydowskie, chrześcijańskie, a nawet mahometanizm, są odroślami pierwotnej religji, starej jak świat, mającej za sobą liczbę, moral i oświatę.
Po na zewnątrz jej kościołów zo-

staje tylko barbarzyństwo. Nawrócić was gradem kul jest naszym prawem i

obowiązkiem. Prawda wzrasta na polu krwawem; Bóg
chrześcian, to Bóg wojny!
— Ty nie jesteś yankee! ryknął fanatyk, wzrok zaś jego
zajaśniał nagle blaskiem
nadprzyrodzonym. Od chwili, jak tu wszedłeś, zwracałem
pilnie uwagę, na ciebie.
W postaci Saxona ukrywa się byk z wilkiem; w twojej zaś
przemieszkuje mała z
psem. Ty lękasz się wolności, gadasz o tem czego nie znasz i
składasz jeno
frazesa. Jesteś Francuzem! —
A widząc mię oniemiałym z zadziwienia, dodał:
— Śmieszże przytaczać liczbę za dowód prawdy? Ona
właśnie przemawia za nami. Ilu
was jest katolików? Sto trzydzieści milionów. Ilu chrześcian w
ogóle? Trzysta
milionów. Nas jest pięćset milionów budystów; wiara nasza
rozpościera się od
Kamczatki do morza Białego; łagodzi dzikie pokolenia,
uszcęśliwia Chińczyków i
Japończyków, narody, które stały już na szczyblu oświaty, gdy
Europa i Ameryka
były jeszcze puszcza.
Natrąciłeś o starożytności. Czy wiesz, że za najodleglejszych
czasów Aleksandra
budyzm miał swoje konsylja i że napisy króla Azoka, wyryte
na skałach w Indjach,
nauczały świat jałmużny i ofiary? Nieświadomy jesteś, że
budyzm jest reformą
religji zmienionej przez braminów, i że święte księgi praojców
naszych, zwane
Vedas, datują prawie od stworzenia kuli ziemskiej.

Ale pozostawmy na stronie liczbę i trwanie, przypisując je zdarzeniom pomyślnym.
Zastanówmy się, która religia nakazywała najpierwsza dobrowolne ubóstwo, poświęcenie i miłość. Wieszcie, iż Fo przebył pięćset pięćdziesiąt istnień, a w każdym odrodzeniu się swoim poniósł ofiarę? Przeistaczał się w jagnię dla tygrysa, w gołębia dla jastrzębia, w zająca dla łakomego strzelca. Zapewne nie czytałeś historii Wezantara i jego ofiary z małżonki i dzieci. O! my stanowimy jedyne sprzymierzenie, co mając niesmak do rzezi, powściąga się nawet od mięsa zwierzęcego. Patrz na me sitko do picia wody! posługuję się niem, aby nie połknąć wymoczka, niewidzialnego żyjątko.

Wasze zaś dzieje chrześcijańskie są ciągiem zwad i krwi rozlewu. Dzisiaj jesteście ofiarami, jutro katami. U budystów są, tylko męczennicy. Od dwóch tysięcy czterystu lat nie jednokrotnie przelewano krew naszą, wygnano nas z Indji; ręce wszakże nasze pozostały czystymi. Nie splamione są roczniki nasze; któreż dzieje mogą się tem poszczycić? Ewangelja objawia zasadę godną — nie tajno mi o tem; nie uprzedzam się więc co

do wiary chrześcian wedle ich postępowania. Słowa i
cierpienia Chrystusa
wzruszyły mię do głębi serca. Lecz wychowano mię w innych
pojęciach. Poświęciłem
się od lat dwódziesiętu ubóstwu, i dobrze mi z niem. Podobnie
jak wy zachowałem
wiarę przodków: jak wy, nie mogę oskarżać ich o omylność.
Kto z nas oszukuje
się, przy kim jest słuszność, nie umiem rozstrzygnąć, i chcę aby
mię przekonano.
Niech się skończy raz panowanie gwałtu, niech przypadnie
ciemnota wraz z
pogardą; dajmy pełną, wolność wszystkim wyznaniom:
pozostawmy rozumowi
dokończenie dzieła powierzonego mu przez Boga! W jasności
znikną, potwory.
Pozostawiona sobie samej, religja wymarzona przez ludzi
roztopi się jak śnieg;
ta zaś co z nieba pochodzi, wzrośnie jak dąb okrywający
ziemię gałęziami. Dajmy
wolny bieg słowu — wierzę w wolność, bo wierzę w prawdę.
— Ty niczem więcej nie jesteś jak Chińczykiem, rzekłem; i
oddalając się
wspaniałym krokiem, zostawiłem azjatę szanego moją
wyższością. —

XII.

KAZANIE KONGBEGACJONISTOW.

XII.

Rzekł mu tedy Piłat: Toś ty jest król ? Odpowiedział

Jezus: Ty mówisz, że ja jestem królem.

Jam się na to narodziłem, i na to przyszedłem na świat,
aby świadectwo dać prawdzie. Wszelki który jest z prawdy,
słucha głosu mego. — Rzekł mu Piłat: Co jest prawda?

A to rzekłszy, wyszedł znowu do Żydów, i rzekł im:

Ja żadnej winy w nim nie znajduję.

(Ewang. u Jana w r. XVIII, w. . .)

Chrześcianie, Bracia moi!

Z pomiędzy imion wymówionych przez Chrystusa na ziemi,
najczęściej się powtarza

imię Prawda. Stawiony przed Piłatem, w straszliwej godzinie,
Jezus nazwał się

królem, lecz królestwa, które nie jest tego świata. W wigilję
śmierci pożegnał

uczniów słowy: Jam jest droga, i prawda i żywot. Żaden nie
przychodzi do Ojca

jeno przez mnie*). W innych wyrazach: Jestem prawdą żyjącą,
która Prowadzi do

Boga.

Prawda żyjąca! czy rozumiecie tych słów znaczenie? Wielu z
was wystawia sobie

prawdę jako cyfrę w oderwaniu; dla innych jest to wyraz bez
sensu. Iluż to

mędrców rzekłoby chętnie z Piłatem: «I cóż jest prawdą? Czy
paradoks wczorajszy,

a błąd jutrzejszy? Prawda jest względna do interesu obecnej
chwili.» Podobać się

Cesarowi, używać i nie tro-

*) Jan, XIV, .

szczyć o przyszłość, to właśnie najwyższa filozofja ludzi, co
spodziewają się
całkowicie umrzeć.

Precz z owym powrotem sceptycyzmu pogańskiego! Wiedzie
on umysł do poniżającego
służebnictwa, a serce do spodlenia. Jako w pierwsze dni
chrześcijaństwa, raczej
szukajmy prawdy I poznacie prawdę, a prawda was
wyswobodzi*).

Gdy parowóz przebiega szybko ulice miast naszych, ciągnąc
za sobą długi sznur
wagonów, dla czegoż schodzicie na stronę na odgłos dzwonu
zwiastującego bieg
lokomotywy? Ponieważ wiecie, że owa maszyna zgmiotła by
was siłą ciężaru
powiększonego pędem, Otóż i prawda, która nie jest już
abstrakcją! zamieniła się
ona w przekonanie chroniące ciało. Przekonanie to jest częścią
was samych i żyje
jako wy.

Pójdźmy dalej!... W tym tu grodzie, chlubiącym się z oświaty,
znajdują się
seciny osób, które nikczemnieją, zabijając się przedwcześnie
przez nałóg
pijaństwa. Dla czegoż, bracia moi, nie poddajecie się tej
namiętności,
okropniejszej, lecz nie więcej nagannej od innych wykroczeń,
za które nie zawsze

się rumienicie? Bo wiecie, że trunek jest trucizną, co nie
przebacza wcale.
Wiedza i nauka zastępuje w tym razie cnotę. Otóż jeszcze
prawda, fizyczna i
moralna, która wstąpiwszy do duszy, jednoczy się z nią.
Jestże to wszystko? Czy nie znacie serc szlachetnych, co
uważają rozwiązłość
obyczajów, ambicje, chytryść, za równie szkaradne jak
pijaństwo? Zapytajcie
ojca, któremu wydarto honor córki; zapytajcie matki, której
syn zginął gdzieś
marnie w obczyźnie; zapytajcie marnotrawcy, co w skutek
własnej winy walczy dziś
z losem o wyżywienie rodziny. Te nieszczęśliwe ofiary
nienawidzą z doświadczenia
wady, co pogrzyła ich w cierpieniu. Jeszcze jedna prawda,
objawiająca się przez
wyrzut sumienia wtedy nawet, gdy nie chcemy jej słuchać!
W naszej Rzeczypospolitej są patryjoci opierający się niekiedy
żądzą ludowym.
Czynią-li oni to przez dumę, czy przez rachubę osobistych
korzyści?... Nie. —
Dla dumy,

*) Jan, VIII, .

chciwej zawsze panowania, najmniej godziwe środki są
przytępniemi; egoizm zaś
działa stosownie do okoliczności. Lecz dusza nieskalana,
umysł wykształcony,

zapatruje się na rzeczy z wyższego stanowiska. Wojny
zbrodnicze, wyuzdane
namiętności, wydatki szalone, zepsucie w wyższym ustroju
towarzystwa, nędza i
ciemnota w niższym, są to owoce władzy bez kontroli: bicz,
którego nic nie
powstrzyma! Człowiek uczciwy nie znajdzie nigdy do
rzemiosła pochlebcy. Prawda
utrzymuje go na ustroniu i pociesza w samotności. :
Są to — powiecie może — stare, zużyte zdania, z dawien
dawna wykładane w
szkołach; pomimo tego społeczność nie stała się lepszą. —
Dla czego? Oto, że w
książkach prawda spoczywa martwą; ofiarujcie jej serca
wasze, zaślubcie ją, a
odżyje! Stanie się ona waszym pokarmem, sumieniem,
zaszczytem, zbawieniem.
Zgodzicie się na to, iż nadać wolność zupełną niewolnikowi
byłoby to samo co
powierzyć dziecku broń niebezpieczną; gdyż uczucie własnej
godności,
poszanowanie bliźniego, uległość prawu, zamiłowanie
sprawiedliwości ; warunki
będące główną podstawą wolności, trudno zamienić w
artykuły kodeksu; nie podobna
ich nakazać; są to bowiem wzniosłe przymioty, które obywatel
nabywa tylko przez
długą cierpliwość, wytrwałość i ćwiczenie. Dopóki wolność
nie narodzi się w
duszach, będzie ona spizem, cymbałem hałaśliwym; skoro zaś
raz zmieszka się ze
szpikiem kości, żaden podstęp, ani zapamiętałość tyranów
wyrwać jej ztamtąd nie

zdoła.

Ze wszystkiego wypada, iż istnieją prawdy żywotne,
mieszczące się zarazem w
przedmiotach i w nas samych. Utrzymują nas one w związku
z przyrodą i bliźnimi.

Odkrywając prawo świata zmysłowego, poddają je nam;
nakazują oraz uznać
przyjaciela i brata w każdym, co myśli podobnie jak my. Ale
światło to

wystarczające na pozór do bytu doczesnego, nie ogrzewa
dostatecznie serca.

Czaruje ono umysł, łagodzi uniesienia, samolubstwo, lecz nie
uszcześliwia.

Człowiek nosi pragnienie nieskończoności, nudzi się ziemią,
potrzebuje miłości,

której umiejętność nie jest w stanie zastąpić. Aby otrzymać
dobro, za jakim

wzdycha, potrzebuje nowej prawdy, coby go skojarzyła z
Bogiem, coby

zamieszkała w nim i w Bogu. Tą prawdą, jest Bóg sam

Poznajmy ją więc i

ukochajmy!...

Mędracy w starożytności nie mogli nigdy zrozumieć, co to jest
ukochać Boga i być

wzajemnie kochanym; filozofja nowoczesna ginie przez
taką samą niemoc.

Napróżno sumienie zwraca się ku Najwyższemu, napróżno
przyzywa go z rozpaczą

tonącego rozbitka: zimny rozum szepce mu, iż pomiędzy
człowiekiem a Bogiem,

pomiędzy Nieskończonością a robaczkiem jednodziennym jest
przepaść nie do
przebycia. Natura nieugięta, Istota niedościgła, niewolnica
praw własnych: oto
wniosek, do którego dopełzły usiłowania umysłów
najśmielszych. Wedle nich miłość
Stwórcy jest złudzeniem; modlitwa, jęk duszy, bezskutecznym
odgłosem, co niknie
w niebiosach milczących. Bądź cicho śmiertelniku, wołają,
stłum krzyk serca,
zamknij się w rezygnacji rozpaczliwej, boś tylko atomem
zdruzgotanym przez
fatalizm nieubłagany!
Ależ nie zapominajcie, bracia moi, że dziewiętnaście stuleci
temu, człowiek
zstąpił na ziemię w celu zbliżenia Boga z ludzkością. Prorok
ów nazwał się Synem
bożym i Synem człowieczym; czyli, co jest może innym
wyrażeniem tajemnicy,
nazwał się: światłem i prawdą. Jestem — rzekł — drogą,
prawdą i życiem. Nikt nie
przybywa do Ojca bezemnie. Świat usłuchał jego głosu i
uwierzył. Od chwili, gdy
Słowo stało się ciałem, gdy prawda boża przyjęła ciało, wiara
— nadzieja — i
miłość ukazały się na tym padole i weszły do serca ludzkiego.
Zadanie, które
rozum poczytuje za niemożliwe, w którym upatruje
sprzeczności, rozwiązane
zostało przez Chrystusa. Prawda żyjąca, prawda wcielona,
którą Bóg może kochać
jako syna i którą człowiek może kochać jako zbawiciela, oto
zjednoczenie nieba z

ziemią, nadające ludzkości ojca, a Bogu dzieci! Tu właśnie zawiera się tajemnica objawienia i dowód bóstwa. Nigdy umysł pospolity nie wzniosłby się był sam przez się, do tak wysokiego pojęcia. Tak! jeżeli Bóg miłuje ludzi, to nie może być inaczej, jak miłując siebie w rozważaniu swej wiekuistej prawdy. — Tak! jeżeli człowiek czci Boga godnie, to jedynie przez

uczczenie promienia światła, spływającego z wysokości na niego.
Kochać Chrystusa, jest to kochać prawdę.; kochać zaś prawdę, jest to kochać Chrystusa. Wielka myśl Ewangelji! Kto jej nie pojmuje, jest tylko z czezej nazwy chrześcianinem.
Teraz, bracia moi, wniǳcie w siebie i zstanówcie się głęboko. Gdy miłujecie Chrystusa, kogo wy miłujecie? Czy męczennika, który poświęcił życie za swoich? Czy ukrzyżowanego, z którego ran krew się sączy? Bǳcie oględni, bo to jest zwyczajną miłością ludzką; wszystkie religje, wszystkie partje miały swoich męczenników. Chrystus wymaga więcej. Chrystus jest czym innym niżeli trupem uwielbionym, któremu całują rany. On jest prawdą i tym tytułem wymaga miłości. Czy dla tego go kochacie?

Wierzycie, bez wątpienia wierzycie w świętą Ewangelję, a nie możecie patrzeć na jej symbol przez obawę niedowiarstwa. Zdajecie sobie rachunek z wiary waszej; oddzielacież od niej przymieszkę żydowską lub pogańską, zmieniającą jej czystość? Bierzecież ją za skazówkę czynów waszych? zrywacież ze światem i z sobą? powiadacież nareszcie sobie, jak to robił prorok i apostoł: Wierzyłem dla tego mówiłem? Jeżeli tak jest, tedy kochacie Chrystusa jak chce być kochanym; miłujecie prawdę. Lecz jeżeli, niestety, zapatrujecie się na religję jako na obrzęd; jeżeli szukacie w niej jeno schronienia od głosu prawdy ścigającej; jeżeli wiara wasza nie jest popartą dobrymi uczynkami; jeżeli zatopiemi w dostatkach, albo gnuśnem spoczynku, lękacie się mniej błędu od zgorszenia jeżeli w nikczemnem przewidywaniu pozostawiacie Bogu jednemu obronę jego słowa; jeżeli za pomocą miłości chrześcijańskiej niesiecie tylko ulgę biedzie cielesnej, nie troszcząc się o niszczenie ciemnoty i fałszu; jeżeli nie poczytujecie sobie za najpierwszy obowiązek wydobywania dusz nieśmiertelnych z grzechu; jeżeli zbywa wam na świętej odwadze stawienia mężnie czoła do zdeptania przesądów wieku; jeżeli nakoniec nie naśladujecie Chrystusa w dziełach jego; bracia moi! nie oszukujcie się:

jesteście zręczni, roztropni, rozu-

mujący, tkliwi, jesteście wszystkim czem chcecie, wyjąwszy
chrześcianinami; nie
miłujecie prawdy.

Mam powątpiewania, rzecze nie jeden z was; gdybym całkiem
uwierzył, ukochałbym

Chrystusa. A ja ci powiadam: Ukochaj go naprzód, a potem
uwierzysz; ukochaj go

jako prawdę żyjącą, która prowadzi do Boga!

Nie podobają ci się obrzędy? pozostaw je; przestraszają cię
dogmaty? nie kłopot

się nimi. Może one są wynalazkiem ludzkim... może je
ocenisz później: Chrystus

nie ustanowił żadnych dogmatów, ani obrzędów. Uczyń więc
twą wiarę najprostszą,

trzymając się rady najgorliwszego z apostołów: Ducha nie
gaście. A wszystkiego

doświadczajcie, co dobre jest, trzymajcie*).

Są w Nowym Testamencie ustępy mieszające twoje jestestwo?
odrzuć je! Cóż to

zaiste szkodzi, że Ewangeliści różnią się w opowiadaniu,
skoro Ewangelja jest w

zgodzie z sobą; skoro w nauce bożkiego Prawodawcy tli
wszędzie płomień

wiekuistej prawdy? ...

Czy podobna przypuścić, aby Chrystus Pan miał być dla was
przedmiotem

zgorszenia? Czyżście dotąd nie zrozumieli, iż potrzeba było
prawdy wcielonej,

żeby się stała żyjącą, przystępną do serca waszego?... Ale niech i tak będzie!

Jezus sam lituje się nad waszą słabością i oddaje wam wolność sądu, mówiąc: I wszelki który mówi słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczono: a temu coby bluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie odpuszczono**). Szukajcie przeto prawdy, jak zwykliście się wyrażać, dla niej samej, lecz szukajcie jej z dobrą wiarą; po długich zachodach dojdziecie zawsze do Chrystusa.

Zarzucaś jeden i drugi, że szukasz jakoby prawdy, a nie znajdujesz jej. Nie, mój bracie, bo ani ty jej nie szukasz. Pycha rozumu, namiętności ciała, wstrzymują cię od tego, wszechwiedza wymyka ci się, ale gdzie jest prawda moralna, prawda religijna, ty wiesz dobrze o tem.

*) Tessal. List I. Pawia w. , .

**) Łuk. XII, . (Także: Mat. XII, . Mar. III, . .)

Ona jest tam, w twojej chacie, milcząca, osłonięta, jak Alcest co się wyrwał z królestwa umarłych — ona jest tam i czeka na ciebie! Gdy wracasz do domu strudzony przedzą żywota, ona pogląda na cię z pod zasłony i sądzi. Gdy w zmroku nocy marzysz samotnie, zapalony żądzą wyniesienia się, czci

chucią, i układasz zbrodnię na następną dobę — ona jest tam,
zawsze tam! Jej oko
przenika cię na wskrós w ciemnościach, jej milczenie
lodowaci.
Pogardzasz bliźnim, urągasz się z prawa, lecz drżysz przed
owem widmem, którego
nie możesz ani zepsuć, ani zgładzić.
Od tej straży czuwającej nad twą duszą nie uciekniesz nigdy.
Wybije nakoniec
ostatnia godzina, w której ręka śmierci dotknie twego czoła; a
wtedy ujrzysz,
jakby przez mgłę, wszystko, co było drogiem sercu twojemu:
pieniądze,
dostojeństwa, żonę i dzieci. Lecz wśród głuchej rozpacz i łez
zdroju, dojrzysz
także i postaci zasłoniętej, stojącej u łoża boleści, gotowej do
uniesienia cię
w podróż daleką. Występny, czy cnotliwy, nie unikniesz jej;
zamieni się ona dla
cię w wyrzut sumienia lub w błogą nadzieję.
Postępuj więc za nią na ziemi! postępuj wśród wewnętrznych
niepokojów i
niepewności, pomimo niedowiarstwa. Przywiąż się do niej, a
ona cię zbawi. Ba!
gdy rozstaniesz się z tym światem, postać ta zrzuci zasłonę z
siebie, a
natomiast powstanie Chrytus widzialny, Chrystus, co z
anielską słodyczą ozwie
się do ciebie: « Synu mój, poznaj mię, jestem prawdą!»

XIII.

POGLĄDY.

XIII.

Powróciwszy do siebie przechadzałem się długo po pokoju z Biblią w ręku, tysiące myśli krzyżowały się w głowie. Wspomnienia lat dziecinnych, nauki odebrane w młodości, owoce rozwagi dojrzalszego wieku, pojęcia nowe, wszystko to ścierało się z sobą w dziwnym chaosie. Utrudzony tą walką wewnętrzną, położyłem się na sofie. Aliści nagle jakiś głos tajemniczy zaczyna szydzić ze mnie; zdało mi się, że szatan naśmiewał się, szepcząc mi do ucha: Ha! zwiedziłeś tyle na raz kościołów, toś pewnie odpokutował za grzechy sowicie; teraz radzę ci braciszku, każ się postrzydz na mnicha, kaptur ci do twarzy — będziesz niedługo przez nos śpiewał godzinki. Ale prawda, żeś ty już nie katolik, przepraszam! Byłeś nim w Polsce, tuś się zrobił purytaninem, w Mekce czciłbyś Mahometa, a w Pekinie Bude; wszędzie jesteś komedjantem, kiedyż więc zostaniesz człowiekiem? Rzuciłbyś w kąć tę czarną księgę, którą napróżno dźwigasz; człowiek smaku szanuje ją, ale nie dotyka; filozof uchyla nisko kapelusz przed chrześcijaństwem; nie trzeba nigdy

być w nieporozumieniu z potęgą, lecz poddać się jej, sam to
dobrze rozumiesz,
byłoby słabością ograniczonego umysłu...
Precz, precz szatanie! to twoja broń mać sumienia, ale
obecnie przegrałeś,
przegrałeś kusicielu na zawsze! Odkąd Poznałem święty
związek łączący wolność z
Ewangelią, nie lękam się ciebie.

Nie targam się ja zuchwale na zdarcie zasłony z tego co jest
dla mnie pokryte
wieczną tajemnicą, czego nie dosięgnie żadne ludzkie oko;
tajemnicę przyjmuję w
pokorze; otacza mię ona zewsząd. Zarówno we wszechświecie
jako i w duszy mojej
poznaję nieskończoność, którą przepelniony jestem; rozum mi
wskazuje, iż mogę ją
czuć, ale nigdy zgłębić, będąc sam pyłkiem w przestworze bez
granic. Poddaję się
więc ręce niewidzialnej, kierującej mirjadami światów i czczę
ją!...

Chrześcianizm, któremu już dzwonią na pogrzeb na starym
ładzie, widzę go
odradzającym się na nowym. Trzydzieści milionów ludzi żyje
tu Ewangelią, wiarą
oświeconą. Kościół tej ogromnej ludności nie jest monarchją
ale republiką; nikt
nie składa nań odpowiedzialności za winy żywota, każdy
czyta Biblię, zastanawia
się i dochodzi do poznania, że on sam jest obowiązany starać
się o zbawienie

duszy własnej, o odepchnięcie pokusy a przyzwanie Boga.
Jest to religja w czynie
— jest to moja religja!
W niektórych krajach rządy obawiają się takiej religji,
obawiają się jej wpływu
moralnego, gorzej niżli spizu, gdyż zabić duszy niepodobna.
Wiedzą one, że
chrześcjanizm z natury swojej ruchliwy, nawracający, dąży do
całkowitego
przeniknięcia człowieka, społeczeństwa i rządów. O ile
ożywia kościoły wolne, o
tyle przeraża urzędowe. Biskupi usypiający w purpurze,
kapłani narodowi
prześladowani, religja , gatunek suchego morału dworskiego,
nakazująca zawsze
posłuszeństwo, uwydatniająca ludowi jego obowiązki, a
przemilczająca o jego
prawach — oto dzieje Europy! W Ameryce wierzą w
Ewangelję i w wolność; w Europie
przeciwnie, lękają się jej, podobnie jak się lękają
stowarzyszeń, gdyż te są
jedyną formą i siłą możebną wolności.
W Rosji na przykład, rząd nie cierpi najdrobniejszych
stowarzyszeń, bo znajduje
w nich przeszkodę do zupełnego wszechwładztwa. Chce on
widzieć w obec siebie
tylko osobistości pojedyncze, rozdzielone jak więźnie, każdy
w obcej celi, i ich
sumienia milczące. Jest to despotyzm rzymski w całej nagości.
My, chrześcjanie,
stawiamy zgromadzenie

za środek między rządem a osobistością, pomiędzy siłą a egoizmem; środkiem tym jest miłość, prawdziwy związek serc, rzeczywista spójnia towarzystw.

Dla rozpowszechnienia słowa bożego, dla zakładania szkółek, dostarczania pracy potrzebującym, dla wsparcia chorych i nieszczęśliwych, pocieszania cierpiących, wydzwignięcia z upadku bliźnich, potrzeba mnóstwa stowarzyszeń. Naród chrześcijański winien pełnić dobro za pomocą wolnego w niem udziału wszystkich członków, nie zaś oglądać się na kogoś pod względem obowiązku, który sam wykonać powinien. Kościół w tym razie zamiast być narażonym na niebezpieczeństwo, staje się duszą towarzystwa. Wolność religijną Chrystus Pan postanowił; ona jest matką wszelkiej innej wolności. Kto o tem nie wie, nie może być ani dobrym chrześcianinem, ani dobrym obywatelem!...

XIV.

WIĘZIENIE W FILADELFJI. GROBOWIEC FRANKLINA.

XIV.

Z nadejściem wakacji dla uczniów swoich, powziąłem zamiar
zrobienia wycieczki w
głąb kraju, aby nieco spocząć po pracy powszedniej i
odetchnąć wiejskim
powietrzem.

Upały letnie w Nowym Orleanie, szczególnie w czasie mgły
lub przed nadchodzącą
burzą, były dla mnie nie do zniesienia; ociężałość i senność,
zwłaszcza o
południu, osłabiała; cera ma nabierała żółtości.

Gdy wyszedłem na ulicę, nic rozerwać nie mogło mego
umysłu, rzadko nawinał się
przechodzień na chodniku, domy były szczelnie zasłonięte
żaluzjami.

Nieprzyjemne sprawia wrażenie miasto pozbawione gwaru
miejskiego; mury ozłoczone
promieniami słońca, gdy się jest samotnym pomiędzy niemi,
tęskny przedstawiają
widok. Czasami tylko napotkałem studenta skradającego się
pod okno, z którego
padała dlań tajemnicza karteczka, niewidzialną spuszczone
ręką.

W podróż wybrany poszedłem na pożegnanie, choć nie jest to
zwyczajem w Ameryce,
do moich dobrych znajomych.

Rodzice jednego z moich uczniów dali mi do poznania, o ile
byliby radzi, gdybym z
ich synem mógł się udać do Filadelfji, gdzie mieli krewnych.
Nie znałem tamtej
strony, brała ciekawość ją zwiedzić; propozycja więc
przypadła mi do smaku —
nazajutrz byliśmy już w drodze.

Nie mam ochoty opisywania tu tej podróży; odbyłem ją, rzecz
mogę, lotem ptaka,
już to statkiem parowym, już koleją żelazną; zdrowie też moje
będąc w
nienajlepszym sta-

nie, stanęło na przeszkodzie do poglądów zwyczajnych
turystom.

Filadelfja, stolica Pansylwanji, siedlisko kwaków, jest
uważaną za drugie
miasto po Nowym Jorku. Jednostajność jej równoległe
przecinających się ulic
nudzi wędrowca; ulice te urozmaicone są, tylko podwójnym
szeregiem drzew,
rzucających miły cień na przechodniów. Czystość znalazłem
tam większą, niż w
innych grodach Ameryki. Kawaler chcący być dobrze
widzianym, nie powinien kurzyć
cygara na ulicy, nadewszystko w niedzielę — a ktoby ośmielił
się plunąć na
chodniku gdy damy spacerują, kwakrzy gotowi wytoczyć mu
proces. Człowiek
zawiadomiony o tem!
Godną jest podziwienia w Stanach Zjednoczonych łatwość
pod względem stawiania
domów. Budowa drewnianych jest tak lekką, że gdy równają
ulice, popychają, te
domy naprzód lub je cofają, stosownie do potrzeby; niekiedy
przewożą je nawet na
kołach z miejsca do miejsca. Znajomość mechaniki dochodzi
do najwyższego

stopnia. Nie raz widzi się tam, jak dodają nowy parter domowi; wtedy podnoszą go za pomocą dźwigni z pod spodu i stawiają na podporach. Rzemieślnicy pracują w najlepsze, na opróżnionem miejscu, mając po nad głowami ów dom sztucznie podniesiony, do którego mieszkańcy wchodzą po drabinach i oddają się w nim zwykłym zatrudnieniom, nie troszcząc się bynajmniej tem że wiszą w powietrzu. W Filadelfji mnóstwo budynków jest z marmuru białego, na którym w Stanach Zjednoczonych nie zbywa; nie wyrównywa on białością kararyjskiemu. Trudno znaleźć w Europie marmurowego gmachu tak obszernego, jakim jest pałac zwany «Girard-College» w okolicy Filadelfji. Filantrop Girard zapisał przed zgonem dwa miliony dolarów („Złp.”) na wzniesienie go dla schronienia i wykształcenia sierot płci męskiej. Lecz największą ciekawością Filadelfji jest bez zaprzeczenia owo sławne więzienie Cherry-Hill, na wzór którego wiele podobnych zakładów urządzono w Europie. Położone jest ono przy tej samej ulicy co i kolegium Girarda, a nawet w nieznacznej od niego odległości, uderza-

jącą z niem stanowiąc sprzeczność: jeden budynek posepny o wysokich i szarych

murach, o zębatach wieżycach, jakby sterczące zamczysko
feodalnych wieków; drugi
wspaniały, piękny, jasny, zakrawający na świątynie, grecką,
uśmiechający się z
dobrą kolumnadą. W pierwszym samotne ofiary rachują
godziny nudne, długie,
jednostajne, bez wyrazu dla nich, podobne do snującej się
procesji czarnych
widziadeł z żałobnymi całunami na twarzach — w drugim
szczęśliwe jak ptaszęta
igrają dziatki, wydobyte z nędznych chat i przeniesione
dobroczynną ręką do
marmurowego pałacu.

Ależ i więźniowie byli także niegdyś dziatwą z słodyczą
niewinności na licu.

Czyż nie jeden z nich wzdychając dzisiaj na twardem łożu
milczącej celi,
pamięcią w przeszłość biegnąc, nie narzeka na błędne
wychowanie, nieodpowiednie
społeczeństwu, w którym człek żyć jest zmuszony, jako na
źródło swej
niedoli?!...

Cherry - Hill tem się głównie odznacza, iż rozwinięto w niem
na najrozlegszej
stopie system odosobnienia, tak zwany filadelfski. Wedle
niego przestępca
wyrzucony z towarzystwa winien być samotnikiem,
pograżonym w pracy.

Ważna kwestja więzienna ustawicznie jest w świecie dotąd
poruszaną, jako jedna z
najżywotniejszych. Przeciwno systemowi filadelfskiemu
występowali adwokaci,

pomiędzy innymi znakomity Dickens, nazywając go okrutnym i barbarzyńskim; pomimo to znalazł w znacznej liczbie obrońców, utrzymał się i został zastosowany do praktyki.

Pałając ciekawością, jakie zrobi na mnie wrażenie dotykalny przedmiot, o którym długie toczyły się spory, przypomniała mi się cytadela warszawska. Postępowałem zamyślony ku bramie Cherry-Hill, opatrzonej kartą wejścia od administracji.

Na wstępie napotkałem jakąś rodzinę cudzoziemską, której jeden z dozorców miejscowych przewodniczył; przyłączyłem się więc do nich, zacząłem rozglądać w gmachu i słuchać pilnie opowiadania.

Cztery długie korytarze, wypełnione celami, schodzą się do wspólnego ogniska, po nad którym wznosi się obserwatorium dozorców; słychać tam do koła łoskot maszyn,

uderzenia młotów; zrazu zdaje się zwiedzającemu, że wszedł do ogromnej rękodzielni.

Korytarze były puste, spojrzenia me gubiły się w ich przestrzeni. Nie zoczyłem tam żandarmów, ani gromady żołnierzy z bagnietami; dwóch tylko, miarkując z odzieży filantropów kwakrów, przechadzało się opodal z miną zimną, radząc o udoskonaleniu czegoś w zakładzie.

Oto i wszystko, co postrzegłem!
Dowiedziałem się, iż kara więźniów zawierała się
pierwiastkowo w trzymaniu ich
odosobnionych bez żadnego zatrudnienia; lecz gdy okazało się
niepodobieństwem
wykonywać to dalej nie szkodząc ich zdrowiu i nie
przytępiając zdolności
umysłowych, zaniechano zgubnego środka.
Za przyprowadzeniem skazanego, strzygą mu włosy, kąpią w
wannie, następnie wiodą
go do numeru mu przeznaczzonego z zawiązanymi oczyma.
Tym sposobem nie znając on
wcale położenia miejscowości, nie widząc nadto nigdy
żadnego ze swych
towarzyszy, ani mogąc się z nimi porozumiewać, ucieczka
jest mu utrudnioną. Po
wyjściu zaś z więzienia nie może być poznany ani poznać
byłych sąsiadów.
Każdemu z winowajców zostawiono obrać sobie dobrowolnie
rzemiosło wedle
upodobania.
Chłost cielesnych nie ma. Władza wykonawcza jest
ograniczoną. Więzień wie, że
nie zależy od fantazji pojedynczego człowieka — może w
swem opuszczeniu nawet
poczytywać się za wolnego, znoszącego jedynie wyrok
obowiązującego zarówno
wszystkich obywateli prawa; a z czasem wydobywszy się z
kaźni, jeżeli wstępuje
nazad do towarzystwa upokorzony, to przynajmniej nie
poniżony.
Temu, kto nie chce pracować, zmniejszają ilość pokarmu;
atoli rzadko się to

trafia. Jeżeli zaś przyzwyczajony do pracy przeszkrobie coś przeciw regule przepisanej; zwierzchność pozbawia go zatrudnienia, i ma to być najsurowszą dla niego karą. Niekiedy także poprawiają wykraczających za pomocą aresztu w ciemnej kazamacie, lub też spuszczenia na nich wody, co podobno nie szkodzi ich zdrowiu a trwoży bardzo.

Posłuszeństwo zależy na bezprzerwanej czujności, zapobiegającej we dnie i w nocy zmowie mieszkańców z musu w Cherry-Hill. Liczba kobiet osadzonych jest mała stosunkowo do mężczyzn. Zdaje się, że sąd przysięgłych oszczędza je ile może. Czas więzienia trwa od roku do dwunastu lat. Wedle wykazów statystycznych, na dziesięciu skazanych na lat dwanaście, zwykle siedmiu umiera przed terminem; śmiertelność zależy od wewnętrznego usposobienia. Dozorca opowiadał, że znajdują się istoty wyjątkowe, co łatwo nazwyczajają się do samotności — najtrudniejszy dla nich początek! — że jeden z więźniów umie nawet tak swe chwile zająć, iż dzień krótkim mu się wydaje; lecz dla wielu odosobnienie stanowi straszliwą plagę. Nierówność ta charakterów jest przeszkodą do równości w wymiarze

sprawiedliwości na zbrodniarzy; nie zawsze najgorsi cierpią
najwięcej.

Kobiety w ogóle znoszą snadniej rodzaj życia nieruchomego
od mężczyzn, będąc do
niego od młodości bardziej nazwyczajone; co większa,
zdawałoby się to nie do
uwierzenia, są mniej gadatliwe.

W ostatnich czasach zaprowadzono pewne złagodzenia. Tym,
którzy zachowują się
nienagannie, pozwalają pracować po na zewnątrz ich cel, już to
w innej części
gmachu, już w ogrodach do niego należących. Ta drobna na
pozór ulga zrządza
nieszczęśliwym uciechę nie do opisania, chroniąc ich od
pomieszania zmysłów.

Pokazywano nam cele. W jednej z nich uderzył me oko
bluszcz rozpinający się na
ścianach. Więzień, szewc z profesji, był skazany na lat ; miał
warsztat u
siebie, odsiedział już był lat . Jakkolwiek malował się spokój
na jego obliczu,
ale był to spokój nieboszczyka. Kamienny jego grobowiec
zbudowany dla żyjących,
przystrojony zielonością, Przykre zrobił na mnie wrażenie w
obec zakłęsłych
szczęk więźnia. Przebijała się w nim głucha radość, iż mógł
zamienić kilka słów
z gośćmi.

Cele w ogóle są schludne, dobrze utrzymane i dosyć obszerne
Każdy mężczyzna ma
przy swej celi oddzielny

ogródek, gatunek łączki w kształcie trójkąta rozwartokątnego,
gdzie w pewnych
oznaczonych godzinach może oddychać świeżem powietrzem.
Przypomina to klasztor
Kamedułów na Bielanach. Kobiety nie posiadają ogródków,
ale za to po dwie cele.
Przyznać należy, iż pod względem mieszkania nie jeden
biedny pacholek lub sługa
pozazdrościliby może aresztantom filadelfskim.
Po ukończeniu prac dziennych dozwolone im jest zajęcie się w
wieczór czytaniem;
zakład ma bibliotekę pod zarządem jednego z przestępców.
Dozwolono im nadto
śpiewać i gwizdać przy pracy, tudzież palić fajkę i zażywać
tabakę — dozwolono i
kichać.
Co do pożywienia, dają im herbatę z zakąską o godzinie
zrana, dwa razy zaś na
tydzień kawę. Dawniej otrzymywali codziennie kawę, atoli
narkotyk okazał się
zbyt rozgrzewającym. Obiad jadają o południu: pięć razy na
tydzień mięso wołowe,
dwa razy baranie; chleba ile się komu podoba. Wieczór
następuje herbata.
Co dni dozorczy wypuszczają pojedynczo więźniów do
kąpieli. Morok warszawski
nie zwykł tego czynić ze swoimi, twierdząc, że gdy aresztant
brudny, to mu
cieplej.
Pod względem ekonomicznym wyrozumowano, że nie
potrzeba aby Cherry-Hill stanowił

źródło dochodów dla skarbu publicznego; lecz że jest
słusznym, aby praca
zamkniętych nagradzała społeczeństwu koszta wyłożone na
ich utrzymanie — dom
poprawy bowiem jest celem ludzkości a nie zysków.
Byłem świadkiem przemowy pastora.
Kobiety zdawały się być zachwycone kazaniem, którego
zapewne nie rozumiały, tak
dalece było naszpikowane tekstami i frazami teologicznymi.
Wpływ słowa człowieka odzianego w sutannę na białogłowy
jest do zastanowienia.
Nie raz zapytywałem siebie, czy niewiasta nie jest naturalnie
wyższą od
przeciwnej sobie płci. Podczas, gdy Adam zasypiał w raju,
Ewa już była ciekawą
wiedzy. Myślę, że od onego czasu, jeżeliśmy odziedziczyli
pocziwość naszego
praszczura, wnuczki Ewy nie odrodziły się też od swej babki.

Molier zauważył, że nieroztropnie jest kształcić tę płęć
niespokojną.
Utrzymując kobietę w przyzwoitej nieświadomości, dajemy
jej wprawdzie wady, lecz
zarazem i słabości niewolnicy — panowanie nasze
zapewnione!...
Wróćmy do Filadelfji! Zanim porzuciłem miasto, oznajmiono
mi, iż warto zwiedzić
stary ratusz. W jednej z jego sal, którą utrzymują w stanie
pierwotnym, jako
relikwię uroczystej pamiątki, był podpisany pod datą . lipca .
roku akt

zrzućenia na zawsze jarzma angielskiego, a ogłoszenie Rzeczypospolitej niezależnej.

Czytałem ten pamiętny dokument, który był w swoim czasie jednogłośnie przez Amerykanów uchwalony i przyjęty. Zachwyciła mię w nim wielkość myśli wyrażonej po prostu. Zastanowiwszy się obecnie nad nim, po tylu wydarzeniach politycznych, których byłem nie zbyt dawno naocznym świadkiem w Europie, znajduję w owym akcie dotykalnie wyłożoną zasadę narodowości, stojącą jak wiadomo na świeczniku wieku naszego.

Główne ustępy rzeczzonego aktu są osnowy następującej: «Gdy w biegu wypadków staje się niezbędnem dla ludu zerwanie związku, który go łączył z innym ludem, a to żeby mógł zająć pomiędzy potęgami ziemskimi oddzielne stanowisko, do czego go upoważniają prawa natury i boskie — uszanowanie należne opiniom ludzkim wkłada nań obowiązek wypowiedzenia przyczyn zmagających go do takowego rozdziału.

«Uważamy za pewniki te prawdy: że wszyscy ludzie są sobie równi stworzeniem; że byli opatrzeni przez Stwórcę pewnymi prawami; że do tych praw należy życie, wolność i poszukiwanie szczęścia; że dla strzeżenia tych praw są ustanowione rządy i że ich władza, o ile nie występuje z granic sprawiedliwości, utrzymuje się za zewoleniem rządzonych;

że, gdy forma rządu nie odpowiada temu celowi, lud ma prawo zmienić ją lub znieść, ustanowić nowy rząd i uorganizować władzę w takim składzie, jaki uzna za najwłaściwszy dla swojego bezpieczeństwa i szczęścia.

«Roztropność wprawdzie posłuży w tym razie za skazówkę aby rząd ustalony z dawna, nie był obalony z powodów błachych lub chwilowych; doświadczenie dowiodło, że ludzie są raczej usposobieni do cierpień o tyle, o ile je znieść są w stanie niżeli do wywrócenia rządu, do którego przywykli. Lecz, gdy długie pasmo nadużyć i przywłaszczeń ze strony tego rządu wykazuje jasno jego zamiar narzucenia ludowi jarzma absolutnego despotyzmu, jest prawem ludu, jest jego obowiązkiem, uniknąć owego jarzma przez wzniesienie nowej strażnicy dla swego przyszłego bezpieczeństwa.» i t.d.

W Filadelfji ukazują jeszcze domek, gdzie wiekopomny kwakier, Benjamin Franklin, terminował u drukarza — pokazują dach, na którym umieścił swój wynalazek, owoc długoletnich a niebezpiecznych doświadczeń nad elektrycznością: najpierwszy konduktor od piorunów — pokazują wreszcie skromny grobowiec, mchem porośnięty z wyrytym na nim napisem, ułożonym przez samegoż Franklina na wiele lat przed

śmiercią.

Dowcipne te wiersze brzmią:

«Tu spoczywają zwłoki Benjamina Franklina, drukarza,
Podobne do okładki starej książki,
Z której spis przedmiotów był wydarty,
Litery i pozłota pozacierane;
Robaków pastwisko!
Pomimo to, dzieło nie zostanie zatracone:
Ukaże się ono w innym formacie,
W nowem poprawnem wydaniu,
Oczyszczone przez Autora (Boga).»

Filadelfja wydała wielu znakomitych mężów.
Nie podobna mi się z nią rozstać bez poświęcenia karty
krótkiemu życiorysowi
Stefana Girard'a, założyciela sławnego domu przytułku dla
sierot, o którym
powyżej wspomnieliśmy.
Niechaj życiorys ten posłuży za wzór do naśladowania
bogaczom!
Girard, Szwajcar z urodzenia, był jeszcze młodym i ubogim
chłopcem, gdy zbiegiem
okoliczności przybył do Ame-

ryki, którą z czasem uznał za swoją przybraną ojczyznę.
Wstąpiwszy tam
początkowo jako majtek na okręt kupiecki, podróżował długo
po kuli ziemskiej i
przez przeciąg lat trzydziestu nie otrzymał żadnej wiadomości
od swej rodziny,

która zdawała się nie troszczyć wcale o niego.
W ciągu owej epoki zostawszy miliardowym panem, a czując siły zwątlone pracą,
postanowił przed śmiercią odwiedzić ojczyście strony i uścisnąć pozostałych krewnych.
Chcąc doświadczyć ich uczuć, ukrył swoją fortunę.
Przywdziawszy ubiór majtka, zjawił się pewnego pięknego poranku do nich, jak drugi Robinson Kruzoe, niby cudownie ocalony z rozbitego okrętu.
Miano go od dawna za umarłego, a zwykle tak się dzieje, że ludzie nie przebaczą nieboszczykom, którzy swą obecnością zakłócają spokój żyjących. Ztąd wypadło, że nasz kapitalista doznał lodowatego przyjęcia od najbliższych a zamożnych krewnych, i dano mu do zrozumienia, aby co rychlej powrócił do siebie tą samą drogą którą przyплыł.
Gdyby wiedziano, że przybysz posiadał trzos dobrze naładowany, rzecz bez wątpienia inaczej by się była miała; lecz dostrzeżono tylko u biednego żeglarza jedną więcej gębę do karmienia — egoizm więc wziął górę.
Widząc to Girard, rozdał pomiędzy ubogich znaczną kwotę pieniędzy, potem z sercem zranionem pożegnał rodzinną strzechę i powrócił do Ameryki, pozostawiwszy w nieutulonym żalu stroskaną odtąd familję, która go żałowała, jak się żałuje straconą sztabę złota.

Stefan Girard prowadził zawsze życie najoszczędniejsze, żeby miał czym przyjść w pomoc cierpiącej ludzkości; ograniczał własne potrzeby dla korzyści bliźnich; był nieprzyjacielem zbytku i okazałości. Pokazują do tego czasu w domu ochrony dla sierot, na który jak wiadomo wydał „, dolarów, jego wytartą odzież i meble nie kosztowne. Człowiek ów wzbogacał miasto całe. Zgaśł w . roku, zapisawszy na cele dobroczynne całe swoje mienie. Najpiękniejszy dom przy ulicy Chesnut-Street, najlepiej

urządzony folwark w okolicy Filadelfji, należą teraz do miasta, gdyż Girard mu z nich zrobił ofiarę — można tam oznaczyć niemal w każdej ulicy jakiś ułomek ogólnej cyfry dochodu pochodzącego z jego przemysłu i pracy... I czyż podobna zapomnieć o mężu takim? A jednakże, ilekroć razy słyshałem mówiących w Ameryce o Girardzie, nie przebijało się w ich słowach uszanowanie, ani wdzięczność — jeżeli wspominali jego imię, to jedynie z powodu wysokiej ceny ziemi przez niego niegdyś tanio zakupionej, lub użytku dochodów z odziedziczonych po nim majątków. Wyliczali nadto anegdoty mające związek z życiem prywatnem zmarłego, które pozostało

między nim a Bogiem. Nie wiem, czy przynajmniej dzieci, co
mu winny chleb
powszedni i odbieraną edukację w zakładzie, uczą się
wdzięczności dla ich
dobroczyńcy.

Nie pochodziż to lekceważenie osoby Girarda z. powodu
testamentu, którym
zabronił, aby noga żadnego księdza nie powstała nigdy w
zakładzie przez niego
ufundowanym, i gdzie tylko cywilni lekcje wykladać mogą?...
Rzecz jest prawdopodobną! Girard położył ów warunek,
zwróciwszy może uwagę na
liczne sekty religijne w Ameryce, których różni duchowni
cisnęliby się na
profesorów do zakładu i macili w świętej gorliwości umysły
początkującej w
naukach młodzieży. Może nawet przewidział, że tego rodzaju
testament w kraju,
obejmującym w swem łonie około dwustu rozmaitych
wyznań, narobi mu wielu
nieprzyjaciół; lecz nie dbał o to, jako człowiek wyższy,
czyniący dobro dla
dobra, bezwzględnie na swą osobistość.

Być też może — bo i to przypuścić należy — że Amerykanie,
przywykli do obecnej
rzeczywistości, uważając cześć oddawaną cieniom zmarłych
za niepotrzebną, za
bezpomyślne marzenie romantyczne, zajmujące jeno drogi
czas na próżno, nie
zwykli unieśmiertelnić nieboszczyków wspomnianiem
takowych. Dla tego bardzo
mało u nich napotyka się pomników. Co im n.p. po imieniu
Girarda? Pozostałe po

nim dolary — to przedmiot korzystniejszy do rozmowy!...

XV.

PODRÓŻ, PRALNIA PRAKTYCZNA, INDJANIE.

XV.

Podróż z Filadelfji odbyłem, że tak powiem, zygzakiem bez
oznaczonego celu; nie
miałem w niej zamiaru badania otaczających mię
przedmiotów; pragnąłem ruchu,
zdrowia i życia. Wycieczka tego rodzaju w krainie nieznanej,
owo błędzenie bez
przygotowania, bez planu, zmiana miejsca, nowe obrazy
natury, wszystko to
przyjemnie oddziaływało na mój strudzony umysł i ciało. Były
to chwile błęgiego
wypoczynku, wśród których nie troszcząc się o jutro,
przedłużałem me istnienie w
spokoju — było to odzycie w przyrodzie, wzmocnienie sił
swoich. Z całej tej
podróży przypominam sobie zaledwie miejscowości, co
więcej zajęły zmysły a
niżeli myśl moją.
Wywoływania przez konduktora nazwy rozmaitych sławnych
a znanych mi miast

uderzały tam i owdzie me ucho. Gdy spojrzałem atoli w przejeździe na niejedno z takich miast o szumnym tytule, dostrzegłem, że składało się zaledwie z kilkudziesięciu domów, że jest to dopiero gród w projekcie, że jest nazwisko, brakuje tylko rzeczy. Amerykanie mają swe: Genewę, Amsterdam, Frankfurt, Syrakuzę, Kanton, Jordan, Port Byron, Rzym, Kartaginę, Warszawę, Moskwę, Palmirę, i t.d. Mają nawet, na ich pochwałę, Miasteczko Puławski, pierwsze oryginalne. Wielkie miasta nie są stolicami kantonów w Stanach Zjednoczonych. Waszyngton także jest jednym z podrzę-

dnych; w Stanie nowojorskim nie jest stolicą Nowy-Jork lecz Albany; w Stanie Luizjańskim nie Nowy Orlean, ale drobna mięścina Baton-Rouge, i t.p. Amerykanie nie lubią w wielkich miastach mieć hierarchji biuralistów pod nosem — jakkolwiek urzędnicy nie są tam narzucani narodowi mimo jego woli; awans polityczny otrzymuje się przez przekonanie. Za pomocą wymowy ustnej i dziennikarstwa można dojść wysoko człowiekowi z talentem. Liczba gazet i wpływ ich ogromny! Dziewięć dziesiątych części ludności nie czytuje nic innego jak o kwestjach pobieżnych,

dotyczących wprost życia zastosowanego do praktyki. Książek mało wychodzi, lud ich nie kupuje; a jeśli je czyta, to najwięcej podróże. Każda kolonijka ma swoją drukarnię i gazetę. W jednej z takich kolonijek przypatrywałem się dziewczynie jak prała bieliznę, sposobem prostym i nader wygodnym, upowszechnionym tylko w Ameryce. Uważajcie gosposie! praczka owa stanęła przed wyniesionem na trójnogach korytkiem napełnionem ciepłą wodą, postawionem przy ścianie; wstawiła do niego deszczułkę i oparła ją o ścianę; deszczułka była obitą z jednej strony blachą tak, że cała jej powierzchnia, obejmująca parę łokci kwadratowych, przedstawiała kształt poprzecznych, wypukłych zagonków, podobnych do wachlarza rozwiniętego. Dziewczyna biorąc po sztuce namydloną bieliznę, maczając w wodzie i trąc o blachę, wysączała z niej brud sposobem łatwym, nie potrzebując się schylać ani kaleczyć sobie palców, jak to czynią nasze poczciwe Krakowianki. Przeklęte praczki paryzkie robią mi obecnie szkodę przez darcie koszul ostremi szczotkami. Czemuż raczej nie naśladują Amerykanek!... Ruszyłem dalej! Na stacji kolei żelaznej zdybałem polskiego żydka ze skrzyneczką zaczepioną na piersiach, napełnioną zegarkami, którymi po wsiach handel prowadził; zegarki te wypisywał z Szwajcarii i dość korzystnie je sprzedawał.

Mówił mi, iż za przybyciem do Unji, mając całego majątku
około rubli,
założył za nie sklepik z cukierkami

blizko szkółki miejskiej dla dziewcząt. Te wybiegając
codziennie podczas
rekreacji na ulicę i cisnąc się do sklepiku czyniły mu tyle
odbytu, iż w krótkim
czasie zarobił tysiąc dolarów i puścił się na znaczniejszy
handel.

Starozakonny rodak zdał mi się być człowiekiem
wykształconymi chorującym, jak to
mówią, nieco na arystokratę. Zapatrywał on się ze swego
sposobu widzenia na
równość amerykańską.

Jest to — rzecz — jarzmo bardzo ciężkie, ta równość! Aby
zadowolnić wszystkich,
trzeba niemal zaprzeć się samego siebie i czynić wiele
ustępstw; każdy opłaca
ustępstwami swego gustu, skłonności, niezależności, korzyści
częstkowe jakie
towarzystwo mu daje.

Okupuje się — rzecz dalej — drogo wolność zbiorową, gdy
się ją opłaca niewolą,
osobistą. Tutaj bogaty jest zawsze ciśnięty przez biednego i
gnieciony przez
zazdrość gminu — tu potrzeba postępować krokiem ogółu,
żyć życiem wszystkich. W
teatrze, w podróży, w oberży, niewola jest powszechną,
nieuniknioną w stosunkach
publicznych; wszystkie działania są zbiorowe.

Wypadło mi oczekiwać na stacji kilka godzin.
Starozakonny zaprosił mię z sobą na przechadzkę do
pobliskiego miasteczka.
Udaliśmy się tam gawędząc, gdy na wstępie zostaliśmy
mimowolnymi świadkami
pojedyńku na kułaki. Należy on tyle do zwyczajów
amerykańskich, że nie podobna o
nim przemilczeć. Bokserów z rzemiosła, znających anatomję,
wiedzących gdzie
uderzyć, Unia ma pod dostatkiem. Sprawy uliczne załatwiają
się tam powszechnie
boksami — zwycięzca najczęściej ma słuszność — przyznaje
mu ją przynajmniej
areopag złożony z gawiedzi brukowej.
Ale na co szukać Ameryki pod tym względem, gdy niedawno
temu cała Anglja przez
kilka dni była zajęta walką, na kułaki dwóch zapaśników:
Tom Sayers'a z Irlandji
i Henau z Ameryki.
Na stałym lądzie nie możemy nawet mieć pojęcia, aby ludzie
wykształceni wielkich
klas społeczeństwa, mogli się do tego stopnia zapalać, iżby dla
widzenia
cielesnej szermierki

narażać się nie tylko mieli na podróż tajemniczą przed
światem, ale nadto na
proces, do wytoczenia którego wedle ustaw angielskich były
upoważnione władze
policyjne. Cóż powiedzieć jeszcze na to, że wraz z Henau
przybył z Ameryki

umyślnie dla widzenia tej bójki tłum niepośledni
Amerykanów!
Wprawdzie bitka na kułaki idzie już w zapomnienie, jak
potykanie się byków lub
kogutów; straciła on już wiele z pierwotnego uroku, i żaden
członek parlamentu
nie śmiałyby już dziś, jak to niegdyś bywało, iść na pięści ni
zład ni z owąd,
jedynie dla poszczycenia się swoją siłą lub zręcznością. Bój
na kułaki został
tylko w Europie dla zapaśników z rzemiosła, do jakich dwaj
wymienieni należą.
Tom Sayers miał imię niepokonanego siłacza, a syt chwały i
pieniędzy byłby we
wszystkich trzech królestwach Wielkiej Brytanji nie znalazł
nikogo, coby się
odważył z nim mierzyć. Amerykanie dumą narodową
podłehtani sprowadzili swego
krajowca, Henau, i od kilku tygodni szły w cichości
przygotowania; gdyż policja
śledziła wszystkie kroki klubistów boksowania.
Nakoniec pewnego dnia przed świtem, po tajnem umówieniu
się, ruszyła czereda
ciekawych z Londynu osobnymi pociągami kolei z dworca
przy moście londyńskim
(London-bridge). O godzinie czwartej rano odeszły pociągi do
Dover jeden za
drugim; a lubo policja poczyniła zasadzki po najbliższych
stacjach, chybiła
jednak, bo pociągi dojechawszy do Reigate o mil od stolicy
skreśliły uboczną
drogą i o świcie wysadziły kilka tysięcy osób pod
Farnborough.

Nie należy pominąć tej uwagi, że policja angielska nie ma tej władzy jak na stałym lądzie, aby nie dbać na formalności, jakich potrzeba jej gdy zechce wdawać się z urzędu w jakąś sprawę. Za przybyciem wymierzono i wytknięto plac boju na łące i dwaj bokserzy stanęli do walki, wybrawszy losem, po której stronie każdy z nich ma stanąć. Amerykanin był roślejszy i barczystszy od Irlandczyka, a ten za to zwinniejszy.

Walka trwała godziny i minut, walczący przeszło czterdzieści razy uderzali na siebie, kiedy przerwała im dokończenie policja. Z początku Amerykanin był górą i za każdym ciosem zdawało się, że pogruchocze przeciwnikowi kości; lecz przez fałszywe uderzenie parokrotne tak sobie zmachał prawą rękę, że potem już lewą tylko mógł działać zaczepnie, a prawej używał li w obronie, dla odparcia nacierań Irlandczyka. Ten ostatni czując, że na żyłastych mięśniach przeciwnika pozbija sobie bezskutecznie pięści, oszczędzał się z razu, następnie zaś walił go między oczy, aż mu je podbiwszy i pokrwawiwszy twarz całą, zdawał się już być bliski wygranej. Oczywiście, że obecni temu widzowie bawili się tymczasem w zakłady.

Nazajutrz przed sądem co miał decydować o wygranej, stawił się tylko Sayers z ręką na chustce, lecz przeciwnik jego nie pokazał się wcale. Powiadają, że nie wydobrzeje rychło, a może nawet wzrok straci. Ze wszech stron nadsyłano dary dla obydwóch.

Walka tylko odroczone; trzystu Amerykanów powróciło za Ocean, wioząc z sobą obszerne sprawozdanie dziennika poświęconego wyścigom, bójkom, i t.p.

W dalszej drodze byłem świadkiem jakiejś uroczystości massońskiej. Orszak procesji przechodził poważnie ulice, uszykowany w pary, podzielony na oddziały.

Każdy z oddziałów obejmujący łożę, był poprzedzony muzyką; przed każdym niesiono godła należące do łoży. Na zakończenie uroczystości urządzono fajerwerki; zarząd atoli miejski nie brał bynajmniej udziału w tej zabawie publicznej. Każdy z mieszkańców mógł puszczać z całą wolnością race i wszelkiego gatunku ognie sztuczne, przed swemi drzwiami, z okien, lub gdzie mu się podobało. Trwało to do północy.

Zasada wolności przewodnicząca w Ameryce sektom religijnym, jak równie innym użytecznym stowarzyszeniom i zakładom, przewodniczy także rozrywkom ludowym; zwierz-

chność nie wtrąca się tam ani do dawania zabaw, ani do ich
zabrania; we
wszystkiem sam naród załatwia swe potrzeby i żądze, a nawet
niekiedy przychodzi
w pomoc rządowi do załatwiania jego czynności.
W Ameryce, podobnie jak w Anglii, obyczaje czuwają nad
obyczajami. Jeżeli na
przykład ktoś wydaje gorszą książkę, rycinę albo
malowidło, wystawia się na
proces ze strony Stowarzyszenia dla zapobieżenia zepsuciu.
Jeżeli kto wyleci z
powozu z powodu złego bruku, może wytoczyć proces
kompanji za bruk
odpowiedzialnej.
Obywatele sami zastępują niedostatek policji i utrzymują
porządek. Współdział
ludu we wszystkim! Niech się stanie jakiś występek lub
zbrodnia w kolonji,
wszyscy jej mieszkańcy i z przyległych okolic rzucą się w
celu poszukiwania
winowajcy, gdyby ten szukał ocalenia w ucieczce. W razie
ruchu zbiorowego,
mającego złe zamiary, występuje zbrojnie milicja złożona z
obywateli i mieczem
roztrzyga sprawę.
Odpowiada to zawsze jednej i tej samej zasadzie: porządek
przez wolność!

Ujrzałem się w stepie, w owym rozległym stepie
rozciągającym się od jeziora
Michigan aż po rzekę Mississipi, wśród żyznych równin i
łąk, gdzie przybywają

corocznie karawany z emigrantami ze wszystkich części
świata, Pług i ręka ludzka
zamieniają szybko pustynię na uprawne pola, które stały się
już śpichlerzem
Stanów Zjednoczonych.
«Łąka» jest dla Amerykanina wyrazem czarodziejskim;
wyobraża ona przyszłość,
postęp, poezję. Amerykanin przestał wspominać o swych
lasach dziewiczych, odkąd
wytrzebił je znacznie i poprzeżywał szynami dróg żelaznych.
Dla kolonisty las przedstawia zawsze niedogodną miej-

scowość; uciążliwe karczowanie zraża go, zbywa mu na
dogodnem pastwisku dla
inwentarza, łąka zaś i step mają dlań powab, zwłaszcza gdy
nie obawia się już
Indjan i ich arkanów, kiedy zagładzono niemal owo
nieszczęśliwe a tak
bohaterskie plemię.
W stepie kolonista oddycha swobodną pierśią, łatwiej przenosi
się z miejsca na
miejsce, używa przyjemności jaką daje towarzystwo, odkryta
przyroda w
majestatycznym ogromie, polowanie na żubry i łosie.
Na krańcu stepu nad jeziorem Michigan wznosi się miasto
Chicago. Ludność jego,
nie istniejąca przed dwódnastu laty, dochodzi do ,
mieszkańców. Jezioro
przedstawia widok posepny, martwy i dziki; brzegi ma
piaszczyste. Wykwintne,

podobne do pałacyków statki parowe, lakierowane na biało, w
wydatnej ukazują się
piękności na modrych wód płaszczyźnie.
Miasto samo wygląda z daleka, jakby strażnica pustyni, jakby
statek ugrzęzły na
brzegu, z którego rozchodzą się parami na wszystkie strony
czarne szyny dwunastu
kolei pokrytych wozami.
W Chicago zamieszkują, jakkolwiek w małej liczbie,
wynarodowione szczątki
pokoleń indyjskich. Na szczęście przesąd co do cery twarzy
nie istnieje w
Ameryce dla ich szlachetnej rasy. Jeżeli obyczaje naturalnych
niegdyś posiadaczy
Ameryki były niekiedy barbarzyńskie, to uczucia ich były
często wzniosłe.
Wieczorem postrzegłem wśród przechadzki po nad jeziorem
gromadkę rzeczywistych
Indjan, prawdziwych dzieci stepu. Rozpalone ognisko rzucało
czerwoną łunę na
wodę, oświecając tratwę napełnioną, beczkami, około których
uwijali się
przemysłni yankesy. Na tle ogniska rysowały się ruchome
sylwetki rodziny
indyjskiej. Widać było krucze, kędzierzawe włosy dwóch
mężczyzn dojrzałego wieku
ogrzewających się spokojnie; kobiety zajęte były gotowaniem,
a dzieci igrały,
szczebiocąc do siebie wyrazami nieznaney mi mowy; jedno z
nich wychylało główkę
z białego płóciennego hamaku zawieszzonego na drzewie.

Cała ta grupa przypominała jakiś ustęp wyjęty z Biblii.
Widywałem często Indian przybywających na targ do Nowego
Orleanu i mówiłem z
nimi po francuzku. Podziwiałem godność, spokój i dumę
malującą się w ich
twarzach i w całym ułożeniu; ów nie dający się opisać wyraz
ludzi pewnej powagi,
w których nic nie zdawało się wzbudzać podziwienia.
Podobała mi się ich rozmowa
prosta a poetyczna, zmieszana z dowcipną ironją, którą
ukochałem w tym ludzie
zawojowanym o jasno-bronzowych, lecz pięknych, choć nieco
ponurych rysach
twarzy. Ale owa biedna grupa, koczująca we własnym kraju
na przeciwko statków
parowych i maszyn nad jeziorem Michigan, szczególniejsze
na mnie zrobiła
wrażenie.
Historja dwóch ras ludzkich odbiła się w tym żywym obrazku!
Zapytywałem się, czy jest istotnie w Indianach tyle dzikości,
jak o tem
nakrzyczano? Zastanawiałem się nad ich obyczajami i nad ich
przeszłością, i
doszedłem do tego wniosku, że ludzie cywilizowani nazywają
barbarzyństwem
wszystko, co nie wchodzi w skład ich obyczajów, co nie jest
do nich podobne.
Jeżeli ne przykład Indianie zegnający się z sobą, dotykają się
wzajemnie czołem
i piersiami, w czymże ten obyczaj ustępuje naszemu?... Kto
tylko posiada dosyć

uczciwości dla oddania szacunku bliźniemu i oceni w nim
uczucie, a nie obłudną
powierzchność, ten nie odmówi swego współczucia
Indjaninowi w jego pierwotnej
czystości obyczajów.
Historja zaś indyjska przedstawia obraz wycierpianych przez
ten lud okrucieństw
i nieszczęść. Nie można jej czytać bez łzy w oku i
powiedzenia sobie, że
człowiek cywilizowany z błędami cywilizacji jest
najstraszniejszym zwierzęciem
na świecie. Okazał to szczególnie przy odkryciu Ameryki.
Tysiące Hiszpanów i Portugalczyków — uduchowionych
rycerzy, jak się nazywali —
zatonionych w modlitwie, z ró-

zańcami w ręku, powtarzających do przesytu zbawienne
prawdy ewangeliczne,
napadło na nowo-odkryty ląd, jakby na łup swój.
Potrzeba było dla ich gorliwości chrześcijańskiej mszy i
błogosławieństwa; lecz
zaledwie ta się skończyła, zaledwie obtarli kurzawę z kolan i
przeżegnani
zostali przez mnicha, nuż zdradzać Indjan, rabować ich, palić,
zażynać, uwozić,
porywać im żony i córki i wypędzać z własnych siedzib!
Opanowawszy brzegi Oceanu Atlantyckiego i Spokojnego,
awanturnicy ci wkroczyli w
głęb kraju dla poszukiwania złota i djamentów, zakładali tam i
owdzie osady,

głosząc się sprzymierzeńcami łatwowiernych plemion
miejscowych, głaszcząc je
dopóki byli słabymi, napadając podstępem i zamieniając w
niewolników gdy wzrosli
w siłę. Niektóre z tych plemion były wojownicze i opierały się
najazdowi z całą
zaciętością. Ztąd początek nieustannego rozlewu krwi w
Brazylii, w Stanach
Zjednoczonych i na wszystkich punktach, gdzie Indjanie
koczowali! Ztąd nienawiść
i zemsta!...

Nie zawsze Europejczycy wychodzili zwycięzcami ze
straszných walk, za które
odpowiedzialność ciąży na nich w dziejach, przed
potomnością. Padło ich wielu
pod zatrutemi strzałami, lancą i maczugą indyjską; a osady ich
otoczone przez
tabory zrozpaczonych Indjan o mało nie uległy zagładzie; lecz
wytrwałość,
odwaga, a nade wszystko środki, na których zbywało
Indjanom, utrwaliły
zagnieżdzenie się Europejczyków w Ameryce i zmusiły
większą część jej dzikich
pokoleń do przyjęcia jarzma, tytułem traktatów zobopólnego
przymierza. Inne zaś,
co przenosiły tułactwo nad niewolę, rozpierzchły się po
różnych zakątkach, gdzie
po dziś dzień się przechowują, zajmując się łowami,
rolnictwem i pasterstwem —
lecz są tępione zwolna.
Niektóre z tych pokoleń osiadły w Stanach Zjednoczonych, a
utrzymując stosunki z

rządem i z sąsiednimi kolonjami Europejczyków, przyjmują
wpływ tych ostatnich
na obyczaje. Indianie należący do rzeczonych pokoleń prze-

stali farbować ciało i stroić się w piora i muszle, a zaczęli
nosić jaką taką
odzież; kobiety zaś, idąc za przykładem cudzoziemek, nabrały
nieco zalotności i
poczęły trefić włosy. Lecz przejęli oni także, niestety, i
zepsucie cywilizacji,
mianowicie zawiść. Poszukajmy jeszcze jej przyczyny:
Przed dwódnastu pięciu laty widziano w Georgji lud indyjski
rolniczy: pokolenie
było liczne, bogate, uczciwe i spokojne; szanowało sąsiadów,
dotrzymywało
zawartych umów, słowem było posłuszne prawom. Stan
Georgji wydziedziczył je z
posiadłości. Oto fakt!
Lecz i drugi podobny temu:
W pobliżu Mississipi Indianie plemion Creeks i Cherokees
założyli kolonje
kwitnące, porobili drogi, wprowadzili rzemiosła, a nawet mieli
już drukarnię i
dzienniki; okręg ich zostawał pod wyłączną opieką prezydenta
Stanów
Zjednoczonych. Pomimo tego uciec ztamtąd musieli, parci
napływem Amerykaninów.
Cywilizacja nowoczesna nie ma litości dla obcej rasy, stojącej
na przeszkodzie
do jej szybkiego postępu!

Istniejące dotąd niedobitki indyjskie zostają pod zarządem swych kacyków.
Godność ta jest obieralną, zachowaną dla tego, kto najwięcej na nią zasłużył.
Poczucie niezależności cechuje zawsze ich charakter. Zdarza się, że gdy osadnicy ścieśniają pas zamieszkały przez Indjan, ci będąc dowiedzeni do ostateczności, napadają z nienacka jak piorun na przybyszów. Wycieczki wojenne urządzają zwykle w nocy, przy świetle księżyca, sądząc się być synami tego planety i naturalnie licząc na jego pomoc. Gdy przelatują cichy step lotem błyskawicy, możnaby ich wziąć za pułki istot nadprzyrodzonych.
Odwaga Indjanina jest powszechnie znaną. Jeśli jest pieszy, tedy z łukiem i strzałami lub bronią palną, czołgając się zręcznie, podstępnie pod nieprzyjaciela i czyni na niego zasadzkę — jeśli jest kawalerzystą, tedy na dzielnym rumaku bez siodła i ostróg naciera na wroga długą laną, z krzykiem zapamiętałym, który go częstokroć sił

pozbawia, i cofa się tylko wśród widocznego niebezpieczeństwa.

Męztwo Indjanina jest większe w złej doli, niżeli w chwili zwycięstwa.

Nieszczęście podnosi jego ducha, zamiast go osłabiać. Będąc rannym, bliskim

zgonu, poddaje się losowi bez szemrania, bez jęku boleści.
Popadłszy do niewoli
jako jeniec, nie prosi o łaskę, pogardza groźbą i znosi
męczarnie bez
narzekania, nucąc Hymn do Śmierci. Jest to wtedy bohater
męczennik!
Pomimo odwiecznej a sprawiedliwej nieufności, jaką ma do
białych, Indjanin
kolonizator jest dla nich gościnnym w swym szałasie.
Przybądź tylko bez obawy,
daj mu znak życzliwości, a poda ci rękę; żony zaś i córki
rzucą, przedziwo aby
cię powitać. Przysłuż mu się cygarem, przyjmie je, popali i
poda z kolei swym
krewnym — a wdzięcznym ci będzie, gdy mu ofiarujesz
trochę prochu i ołowiu,
niewiastom zaś błyskotkę; gotów oddać za to skórę barania.
Ażeby ująć Indjanina, dosyć usiąść przy nim podczas obiadu;
cieszy go, gdy może
się pokarmem podzielić z gościem. Jezuici, wysyłani na misje
do lasów
kanadyjskich, tym sposobem zobowiązywali sobie dzikich.
Język Indjan jest ubogi. Dla tego zmuszeni są używać wielu
słów dla określenia
jakiegoś przedmiotu lub myśli: fortepian nazywają skrzynką
gadającą miłośnie;
każdy statek zowie się u nich czółnem, zarówno barka, jak
okręt o trzech
masztach; parochód wszelakoż ma nazwisko czółna jasno
widzącego z wielkiej
medycyny.
Wyraz «jasnowidzący» ma tu znaczyć, że czółno widzi swą
drogę, którą samo

płynie.

«Wielka medycyna» jest synonimem: bardzo tajemniczy, cudowny.

Indjanin za przybyciem do miasta zwraca pilną uwagę na plody oświaty, lecz nie okazuje wrażeń swoich. Z powrotem do domu zasiada na skórach zwierzęcych przed chatą i zapaliwszy fajkę opowiada zgromadzeniu o rzeczach

nadzwyczajnych, które zwiedził. Wszyscy go słuchają w milczeniu, chociaż zdają się być na pozór obojętnymi.

Podobnie jak ministrale średnich wieków i gęślarze Indjanie przedają z pokolenia do pokolenia stare tradycje przodków, wzbogacone własnymi postrzeżeniami.

XVI.

PODANIA O INDJANACH. HYMN DO ŚMIERCI.

XVI.

W okolicach Nowego Jorku jest wyspa, zwana Staten-Island; mnóstwo osób przybywa tam z miasta dla rozrywki w dni świąteczne; warto tam zwiedzić szpital

kwarantanny.

Owa wyspa, dziś pięknie zabudowana, pokryta zielonością i kwieciem, ma ośmnaście

mil angielskich długości a siedm szerokości. W roku była sprzedana przez

Indjan kolonistom holenderskim pod warunkami o tyle korzystnymi ile oryginalnymi.

Wypłata nastąpiła nie w pieniądzu, lecz w towarach.

W akcie sprzedaży wymienione jest, że Indjanie ustępują wspomnianą wyspę

Holendrom na wieczne czasy za:

Dziesięć koszul nowych z dobrego płótna;

Trzydzieści par pończoch;

Dziesięć strzelb;

Trzydzieści sztab ołowiu do lania kul;

Trzydzieści funtów prochu;

Trzydzieści kotłów;

Trzydzieści siekier;

Dwadzieścia motyk;

Pudełko noży.

Jeżeli Holendrzy umieli robić, jak się pokazuje, targi z Indjanami, to Anglicy

przeszli w tej sztuce Holendrów. Wiadomo, że pierwsi nabyli brzegi Honduras,

owoc długich pragnień, za dwie butelki rumu, od naczelnika plemienia Moskitos,

gdy ten był w dobrym humorze.

Na wyspie Staten-Island istnieje do tej pory mydlarnia, gdzie wyrabiają i

świecie. W kantorze należącym do rękodzielni pracował w swoim czasie Włoch, który zarabiając zaledwie dwadzieścia dolarów miesięcznie, dzielił się z biedniejszymi od siebie emigrantami swoją, szczupłą, pensją. Któżby się był spodziewał, że owym oficjalistą za dolarów był przyszły wódz — Garibaldi?!...

Znakomity podróżny, pan de Hauranne, zwiedzając Amerykę w roku , spotkanie swoje z Indjanami tak opisuje:

... Przełynąłem Mississipi na czółnie, a dostawszy się na ląd, ujrzałem się na

płasczyźnie wśród ryczącego bydła, co powracało z paszy.

Fort-Snelling jest

główną kwaterą wojska, strzegącego granicy indyjskiej —

widziałem tam dwóch

jeńców z liczby kilkuset, którzy popadli do niewoli podczas ich ostatniej

wyprawy. Ci dwaj byli osadzeni w więzieniu i okuci w

kajdany — pomimo tego

odznaczali się miną dumną a szlachetną, różną od tej, jaka cechuje Indjan

północnych. Powiadają, że pochodzą z rasy zmieszanej z białą i że dla tego mają

tak piękne profile twarzy i wyniosłe czoła.

Jeden z nich leżał owinięty w kołdrę; był on skazany na

powieszenie nazajutrz,

za zgładzenie podejściem trzynastu ludzi. Wpatrywał się we mnie, mrużąc urywane

słowa.

Drugi dostał się do niewoli na polu bitwy; mają go wypuścić.

Trzymałem właśnie

w ręku pęk kwiatów dziko rosnących, pachnących kwiatów
żółtych i czerwonych.
Zrobił znak abym mu je podał, co też uczyniłem. Zaczął je
całować, wachać,
obrywać z nich listki, przytykać do ust, słowem bawić się jak
dziecko. Tkliwy
sprawiał widok ów Indjanin, okazujący miłość w głębi
ciemnych murów więzienia,
dla tych kwiateczków, które mu przypominały o jego niegdyś
swobodzie na
rodzinnych błoniach. Patrzyłem na jego radosne oblicze
zapytując siebie, czy
jest możebne żeby to rosłe dziecko ukrywało w swej postaci
zwierza tchnąceg
okrucieństwem.

Jeden z naczelników indyjskich, przyjąwszy posła Stanów
Zjednoczonych, posadził
go na pniu przy sobie. W miarę jak poseł mówił, Indjanin się
posuwał ku niemu.
«Popychasz mię coraz dalej! — zawołał nakoniec poseł — nie
mam już na czym
siedzieć.» «Zupełnie tak samo, mój ojczy, wy postępujecie z
Indjanami»
odpowiedział dziki.
Naczelnik innego pokolenia znalazłszy się w obec misjonarzy
, którzy go
oświecali o męce Jezusa Chrystusa, rzecze do nich: «Bracia!
nauczacie nas,
jakoby biali zamordowali syna Wielkiego Ducha. My nie
winni tej zbrodni; do was

więc samych należy za nią, odpokutować. Gdyby syn Wielkiego Ducha zstąpił był pomiędzy nas, dalecy od zabicia, bylibyśmy go szanowali.»

Sławny Indjanin, Red-Jacket, jeden z ostatnich krajowców, którzy przedłużali walkę przeciw najazdowi ich okręgu, bronił przed dwudziestu pięciu laty w obec sądu przysięgłych w Stanach Zjednoczonych, swego rodaka obwinionego o morderstwo. Ten został uniewinniony. Po wysłuchaniu wyroku, Red-Jacket zbliżył się do prokuratora i odezwał się doń:
— Bez wątpienia brat mój zrobił wiele złego któremu z krewnych twoich, boś go tak oskarżał przed trybunałem.
— Bynajmniej! odrzekł prokurator, starając się objaśnić Indjanina o naturze swoich obowiązków. — Ten słuchał go w milczeniu, nareszcie zapytał:
— Czy płatny jesteś za pełnienie tych obowiązków, o których wspomniałeś? — Urzędnik sądowy nie mógł zaprzeczyć.
— W takim razie — rzece Red-Jacket z zadziwieniem i wyrazem najwyższego oburzenia — w takim razie chciałeś sprzedać krew brata mojego.
Pomimo opieki prawa, której Indjanie doznawali niby, siady ich już po większej części zatarte zastały. W miejscach, gdzie są dzisiaj urządzone spacery publiczne, widziano,

dwadzieścia lat temu, grobowce indyjskie. Zapytaj teraz
Amerykanina, co się
stało z temi grobowcami? Z najzimniejszą, krwią odpowie:
porwały je wód potoki.
Czy nie dopomóżono tym potokom?... Wszelakoż uczczenie
grobowców jest rysem
najgodniejszym poszanowania w charakterze indyjskim.
Nie zbyt dawno temu, dzicy odbyli pielgrzymkę ze stron
dalekich do kantonu Nowej
Anglii, zkad niegdyś ich dziadowie wypędzeni zostali:
przybyli w celu
odwiedzenia mogił swych przodków. Gdy postrzegli, że
zniszczono te święte
pamiątki, zdumieli z podziwienia i rozpaczy — nic nie mogło
ukoić ich boleści i
żalu.

Niektóre plemiona mają zbyt słabe wyobrażenie o Bogu. Inne
zdają się nie
zajmować przedmiotami metafizycznymi: Bóg i
nieśmiertelność duszy wcale je nie
obchodzą. Indjanie z Chaco powzięli wszelakoż ideę istoty
wyższej,
nadprzyrodzonej; lecz jest ona cielesną, jakkolwiek
mieszkającą na gwiazdach.
Gdy usiłowano dać pojęcie katolicyzmu kacykowi Nacarutu,
ten słuchał spokojnie o
czem mu mówiono, aż w końcu odezwał się w te słowa:
— Żartujecie sobie chyba ze mnie, prawiąc mi brednie z
których nic nie rozumiem.

Jest tylko jedna istota po nad nami, dziadek Aharaigichi; on nas stworzył, jak stworzył także białych. Lecz ponieważ nas umiłował więcej od tamtych, obdarzył ich tylko pieniędzmi, nam zaś pozostawił wartość; z kąd wypada, że biali nie byli nigdy w stanie nas zawojować i nie ujarzmią nas nigdy! — Czy nie możnaby obaczyć owego dziadka Aharaigichi? — Poczekajcie, wskażę wam dziś wieczór jego mieszkanie. — Z nadejściem wieczoru przypomniano o obietnicy. — Aharaigichi mieszka tam od wielu księżyców — rzecze kacyk ukazując na konstellację Plejady. Kłaniamy się zawsze z uszanowaniem temu dobremu geniuszowi, zarówno gdy się

pokaże, jak gdy znika. Śpi on sobie smacznie w swoim pałacu i nie zajmuje się nami; ale dzięki jemu, dał nam wszystko, czego potrzeba do obrony ziemi, na której popioły naszych praojców spoczywają, i dla zachowania niepodległości. Cóż możemy więcej żądać o niego?

Sławny naturalista amerykański, Audubon, pozostawił opis, nie ustępujący pod względem malowniczości szkicom Coopera, swych wycieczek po stepie amerykańskim, gdzie pewien Indjanin ocalił mu życie. Przebywszy — słowa pana Audubon — górną część kraju Mississipi, zmuszony byłem

przejsć jedną z łąk owego rozległego stepu, podobnego do
Oceanu wysłanego
zieloną murawą, zasypaną kwieciami.
Czas był cudownie piękny, przyroda tchnęła świeżością, trawa
i listki jaśniały
brylantami rosy.
W długich bótach, z fuzją na ramieniu i torbą, myśliwską,
postępowałem z wolna w
towarzystwie wiernego psa, zachwycony blaskiem tej
roślinności, i wpatrywałem
się w danieli, igrających swobodnie na mej drodze.
Szedłem długo starą ścieżką indyjską; słońce już się miało ku
zachodowi, gdy nie
spozstrzegłem jeszcze żadnego dachu, żadnego schronienia,
gdzie strudzony mógłbym
spocząć.
Nadszedł i wieczór!
Ptaki nocne, nęczone syczeniem owadów, którymi karmić się
zwykły, zataczały koła
nad mą głową; skowyczenie szurających tam i owdzie lisów
zdawało się zwiastować
o bliskości jakiejś osady, przy której czatowały na łup o
zmierzchu.
W rzeczy samej, ujrzałem wkrótce mgłę światła — ku
niemu więc skierowałem
kroki. Wychodziło ono z samotnej chaty przez drzwi na pół
otwarte. Na kominie
tlało ognisko, przed ogniskiem poruszała się niewyraźna
postać; była to kobieta.
Zapytałem jej wstąpiwszy do izby, czy pozwoli pod swym
dachem przenocować.
— Dobrze, odpowiedziała, nie podniósłszy oczu. —

Głos jej chrapliwy, odzież złożona z łachmanów, niemile na mnie oddziaływały.

Zająłem miejsce na brudnej ławie przy kominie. Na przeciw mnie siedział młody

Indjanin, mając głowę wsparta na rękę. Według zwyczaju nie poruszył się on za mojem wniścieniem. Znalezienie się takie, pochodzące jedynie z dumy krajowców,

bywa często uważane przez podróżnych cudzoziemców za skazówkę, lenistwa, głupoty

i obojętności. Wielki łuk stał oparty o ścianę; strzały i ptastwo zabite leżały

na ziemi. Indjanin ciągle był nieruchomy, jakby stracił oddech. Przemówiłem do

niego po francuzku, wiedząc, iż większa część tamecznych Indjan rozumie ten

język choć cokolwiek. Jakoż, podniósł głowę, ukazując palcem na zranione

okropnie oko, z którego krew płynęła mu na twarz; drugim zaś okiem rzucił na

mnie wejrzenie, ale tak szczególne, dziwno znaczące, że obeszło mię wielce.

Dowiedziałem się później, iż ranił się strzałą, która pękła w chwili, gdy majdan naciągał.

Cierpiał w milczeniu; rysy jego atoli, pomimo bólu, nie zdradzały wyrazu

godności. Sam był rosły, dorodny, dobrze zbudowany i zgrabny; na obliczu jego

malowała się pojętność i otwartość. Podziwiałem w nim męztwo dzikiego, stoika

pustyni, lecz stoika bez próżności.

W chacie łożka nie było. Kilka nie wyprawnych skór niedźwiedzi i żubrzych leżało w kącie. Spojrzałem na zegarek i rzekłem do gospodyni:

— Już jest późna pora, czuję się być mocno strudzony: jestem głodny, czy nie

mogła byś mi dać co do zjedzenia? —

Popatrzyła na zegarek chciwie i zbliżyła się do mnie, mówiąc drżącym głosem:

— Odgrzeb jeno popiół a znajdziesz placek — już musiał się upiec — mam także

solone mięso bawole i doskonałą wędlinę. Przyniosę to wszystko ... lecz, dodała,

jakże wasz zegarek jest prześliczny! ... pokaż mi go Pan, bardzo proszę!...

Uczyliem zadość życzeniu ciekawej białogłowy. Zdawała się być zachwyconą moim

łańcuchem i zegarkiem,

obracała go, oglądała na wszystkie strony, nareszcie zawiesiła go sobie na szyi.

— Nazwałabym się bardzo szczęśliwą, zawołała, gdybym posiadała taki zegarek! —

Nie zwracałem uwagi na jej słowa. Czułem potrzebę posiłku, zasiadłem do stołu,

nieodstępny przyjaciel czworonogi towarzyszył mi do biesiady. Podróżowałem

często po puszcach amerykańskich, a nie zdarzyło mi się spotkać ze złodziejami;

stara kobieta, pomimo swej szpetności i chrapliwego głosu nie wzbudzała też we mnie podejżenia.

Nagle Indjanin powstał i zaczął niespokojnie kręcić się po izbie. Przypisywałem to dolegliwemu cierpieniu, co go dotknęło. Ale w chwili gdy gospodyni się odwróciła, podstąpił, schylił się i utkwiał we mnie spojrzenie tak przenikliwe, głębokie, ponure, iż mimowolnie zadrzałem. Zdziwiony migami jakie mi dawał, nie spuściłem z niego oka; drażniło go widocznie, że nie mogłem go zrozumieć; usiadł więc, lecz niebawem znowu się podniósł, przechodząc zaś tak mię uszczypnął, iż krzyknąłem.

Zaledwie gospodyni zdążyła się obejrzeć, mój Indjanin już siedział na swoim miejscu, jak gdyby nic się nie stało. Obejrzał maczugę, potem ostrzył nóż na oseełce, próbując za każdym przestankiem jego końca; następnie zapalił spokojnie fajkę; co jednak nie przeszkadzało, aby od chwili do chwili nie przesyłał mi ukradkowo płomienistych spojrzeń, których blask zmieszalby najśmielszego.

Zrozumiałem nakoniec, iż groziło mi niebezpieczeństwo; zamieniłem znak porozumienia się z mym protektorem i zażądałem zwrotu zegarka. Oddano mi go.

Opuściłem co rychlej chatę pod jakimś pozorem, nabiłem dubeltówkę czterema

kulami i powróciłem. Położywszy się na skórach, przyzwałem psa, strzelbę też miałem przy sobie — przymrużywszy więc powieki, udałem sen twardy.

Indjanin wsparty o maczugę nie ruszył się z miejsca. Znienacka chałas dał się słyszeć ze dworu — otworzyłem oczy.

Dwóch młodych ludzi weszło do izby, niosąc zabitego jelenia. Stara, która była ich matką, podała im po szklance wódki — spełnili trunek aż do dna. Oglądając się z kolei to na rannego, to na mnie, zapytywali kto jestem i wyrzucali matce, dla czego dzikiemu psu (Indjanowi) ofiarowała przytułek. Rozmawiali po angielsku; biedny dziki nie rozumiał ani słowa. Potem nastąpiła narada. Stara poprowadziła synów na stronę, wytykała mię palcem i długo z nimi szeptała — zapewne o sposobie pozbycia się mnie w celu przywłaszczenia nieszczęsnego zegarka. Przybysze rozpoczęli pijatykę, wkrótce w głowach im zaszumiało, stara piła z nimi. Myślałem, że przebrawszy miarkę, staną się niezdolnymi do skutecznej zaczepki; poklepałem lekko mego stróża Fidela i odwiódłem kurki strzelby. Godna podziwienia czujność zwierzęcia dała mu snać do poznania o niebezpieczeństwie. Usiadł, ruszając ogonem i wzrok utopił w nieprzyjaciół.

Indjanin wziął jedną ręką za rękojeść noża, gdy drugą ciągle był wsparty o maczugę.

Była to scena nader dramatyczna, której milczenie zaostrzało ciekawość.

Stara wydobyła nareszcie z ukrycia wielki nóż kuchenny, przeznaczony do poderżnięcia mi gardła, i pociągała go po cichu na kamieniu; widziałem krople

wody spadające z okrągłego kamienia, obracanego przez nią; śledziłem pilnie

każde poruszenie tej jędzy. Ogień na pół przygasły oświecał bladym płomieniem

jej wychudłe policzki, współnicy zbrodni chwiali się na nogach. Indjanin był w

pogotowiu do strzaskania pałką kości napastników. Lufa mej broni była skierowaną

do przywitania ołowiem pierwszego śmiałka coby się zbliżył do mnie; pies

przypatrywał się na przemiany swemu panu i jego wrogom.

— No! szepnęła stara, ja sama z nim zładzę ... śpi; a wy obydwaj razem na

dzikiego!...

I posuwała się zwolna do mego łoża, pewnym lecz ostrożnym krokiem; noga jej

zaledwie dotykała podłogi.

Na raz dziki podniósł maczugę na jednego z oprawców,

ja zaś już miałem pociągnąć za cyngiel strzelby, gdy do drzwi zakłatano.

Wstałem i otworzyłem. Dwóch podróżnych kanadyjskich,
silnej budowy ciała,
uzbrojonych karabinami, zjawilo się przypadkiem nam na
pomoc. Skoro tylko
weszli, Indjanin poskoczył ku nim i wymowną gestykulacją
zawiązał z nimi
rozmowę. Wskazując synów jędzy, wołał złamaną,
francuzczyzną:
— Oni chcieli zabić tego człowieka białego, i mnie człowieka
czerwonego. Wielki
- Duch, on, zesłał was biali!...
Skończyło się na tem, że zbrodniarze zostali związani do
dalszej kary — poczciwy
zaś Indjanin wyskakiwał z radości taniec tryumfalny, będący
w użyciu u plemion
pustyni po każdym zwycięztwie.

Trudno pojąć, dla czego tak mało znalazło się mówców i
pisarzy, którzy
występowali z dobrą wiarą w obronie bohaterskiego ludu
indyjskiego. Od czasu
dostojnego biskupa Las-Casas, co pierwszy przed trzema
wiekami ośmielił się
podnieść głos w obronie uciśnionego plemienia, nie było
historyków, którzyby z
powagą im właściwą potępili prześladowania, nadużycia i
gwałty, jakich się
dopuszczano na Indjanach.
Dołączony tu «Hymn do Śmierci», śpiewany dotąd przez
Indjan, wśród ich upadku,
rzuca światło na charakter tego ludu, na jego wytrwałość i
męztwo. Jest on

improvizacją Indianina Sochem, przezwanego Chrysiomem, spalonego na stosie:

...«Słońce zapada i noc następuje. Zaczynajcie, kaci! groźby wasze próżne — syn

Alnomooka nie będzie narzekał!

«Przypomnijcie sobie o strzałach, które wypadły z łuku jego, przypomnijcie o

waszych wodzach padających pod jego toporem. I na cóż czekacie? Czy myślicie, że się

ugnę pod cierpieniem? Nie, syn Alnomooka nie narzeka nigdy!

«Wspomnijcie sobie na owe lasy, gdzieśmy urządzali zasadzki, i na zakrwawione czupryny (scalps), któreśmy zrywali waszym... Teraz stos goreje na około mnie;

cieszycie się z mych bólów!... Lecz syn Alnomooka nie narzeka nigdy!

«Idę na daleką ziemię, dokąd mój ojciec poszedł. Cień jego pocieszy się sławą

syna. Śmierć przybywa jako przyjaciel — wyzwala mię z nieszczęść, a twój syn o!

Alnomooku, pogardza narzekaniem!!!...

XVII.

O KOLONIZACJI.

XVII.

Przejeżdżając dalej przez step amerykański, widziałem wszędzie nowo zakładane osady: pokrajaną ziemię, chaty z tarcic i szałaszy wyglądające z pomiędzy pięknych domków, kupy kamieni, mierników wytykających linje, robotników kopiących rowy, stada bydła i koni, nagromadzone pługi, motyki i grace, mnóstwo maszyn rolniczych i uwijających się około nich ludzi, rozmawiających różnymi językami.

Był to świat kolonji, na przestrzeni kilkuset mii kwadratowych — ogromne, że

użyję tego porównania, mrowisko pracy!

W książce p.t.: «Przechadzki po Ameryce.» wspomniałem już po krótko o sposobie

kolonizacji; atoli przedmiot ten tak dziś zajmuje ludy całe, tyle jest ważnym w

obecnej chwili i dla przyszłości, że nie podobna, dotykając Ameryki, nieco

głębiej nad nim się nie zastanowić.

Zakres niniejszego pisma nie pozwala wprawdzie wchodzić w studia nad

kolonizacją. "Wymagały by one rozległej Tamy i wiele czasu, życia może całego;

ale niech przynajmniej będzie wolno nadmienić tu o pracach naszych rodaków,

k którzy traktowali wyłącznie o tym przedmiocie.

Żałować należy, że prace ich, podobnie jak w ogóle prace specjalne u nas, mało są upowszechnione. Czyliby niestety, trzeba koniecznie pisać romanse, aby być czytany? Znikły już zaiste chwile marzeń złotego wieku, nastąpiła epoka czynu; potrzebujemy wiedzy praktycznej, edukacji spe-

cialnej we wszystkich gałęziach umiejętności ludzkich, żeby mózdz istnieć o własnych siłach.

Jak maszyna nie obejdzie się bez kółek, kółeczek, rozmaitych sprężyn dobrze urządzonych, aby mogła być należycie doprowadzoną do ruchu — tak naród żywotny nie obejdzie się bez mnóstwa ludzi wykształconych dokładnie w gospodarstwie rolniczym, ekonomii politycznej, handlu, administracji, prawie, w naukach przyrodzonych i ścisłych, w historii i literaturze, w sztukach i rzemiosłach.

Inaczej nie byłby zdolny wydobyć z siebie bogactwa narodowego, dobrobytu, podstawy przyszłego szczęścia doczesnego i niezależności; słowem, nie utrzymałby się bez pomocy obcych. Parciem tylko pracującej siły winniśmy się dobijać prawa do życia!...

Ziomkowie piszący o kolonizacji, zwracali po większej części uwagę na obiór

miejsca najdogodniejszego dla osiedlenia się wychodźców polskich. I tak:

Światopełk Mirski wystąpił z myślą o Algierze;

Józef Smoliński i Aleksander Lenkiewicz o Stanach niewolniczych Ameryki;

Jenerał Waligórski i Leon Mazurkiewicz o okolicy w Panama;

Kaźmierz Kaźmierzewicz o wybrzeżach i wyspach morza Marmora;

Koronikolski o północnych Stanach Zjednoczonych;

Projektowano nadto osady w Bułgarii, Serbji, Turcji i Bóg wie nie gdzie.

Jakkolwiek nie podzielam zdania, żeby w bieżącym czasie, przy obecnych warunkach

społecznych, z garstki biednych emigrantów, nie mających ducha kolonizacyjnego,

nie przywykłych do ciężkiej pracy, mogły się utworzyć w zamorskich, tem bardziej

w podzwrotnikowych, zabójczych dla zdrowia cudzoziemca krajach, osady polskie —

a tem mniej, aby te osady, choćby nawet i były, mogły wywierać, jak niektórzy

dowodzą, na kraj ojczysty (rządzony przez obce mocarstwa i nie posiadający

własnej marynarki) kolonialną politykę; atoli, jeśli kto z pojedynczych osób,

lub rodzin, miałby ochotę i środki do szukania swobodnego

przytułku na obcej ziemi przy zajęciu się gospodarstwem wiejskiem — jak go

niegdyś szukali i znaleźli prześladowani za wiarę i za przekonanie polityczne

purytanie angielscy — radzę mu przeczytać świeżo wydaną broszurę przez E.

Kasprowicza w Lipsku (tegoż samego, który podał myśl Brockhausowi do wydawnictwa

Biblioteki Polskiej i wprowadził ją, w wykonanie).

Autor broszury, Prawdzic Chotomski, skreślił głęboki, a nader trafny pogląd na

kolonizację w różnych punktach globu ziemskiego — jest to nec plus ultra w swoim

rodzaju.

Przytaczam tu jeden z ustępów rzeczony broszury, jako dotyczący Stanów

Zjednoczonych Ameryki:

...Lepszej ziemi i pod łatwiejszymi warunkami dostać można na własność, po

złp. za morgę magdeburską, od Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, w

okolicach jak: Ohio, Wisconsin, Minnesota, Illinois,

Michigan, Nowa Indjana, w

klimacie jak nasz polski niemal, a w krajach, w których już jest tysiące mil

kolei, rzek spławnych i kanałów, jak w żadnym kraju Europy.

Ludności nie wiele jeszcze, ale jednakże nie pustynia, i robotnik do dostania, i

bory i kruszce; węgle kamienne i ruch handlu wewnątrz i na zewnątrz tych krain,

że aż miło!

I swoboda i oświata i przemysł tak żywotny, że ledwo powstał, już go widać!

Tam jest pole do pracy i zarobku — tam wszystkie warunki szczęśliwego rozwoju

dla rolników, dla techników i rzemieślników — tam zyski z górnictwa! Na ,

kwadr, mil roztacza się ten śliczny warsztat do pracy, dla nieszczęśliwych skazanych na szukanie sobie schronienia, po za drogą Ojczyznę; i czy razem, czy pojedynczo, wedle sił i zasobów, wedle zdatności i energii, wedle zdrowia i wytrwałości, może tam każdy z osobna i wszyscy razem znaleźć zyski i spoczynek bezpieczny.
Podam tu niektóre liczby objaśniające stan rzeczy w tym zakątku:

I. Północno-wewnętrzne prowincje Stanów Zjednoczonych.:

.Ohio - stol. Columbus

.Michigan - Lausing

.Injdana - Indjanapolis

.Illinois - Springfield

.Wisconsin - Madison

.Jowa - Des Moines

.Kansas - Lecompton

II. Liczba mieszkańców na kwadr. mili.

.
. .
. .
. .
. .
. .
. .
. .
. .

III. Fundusz na szkoły dla całej prowincji (talarów)

..”
..”

„

„

„

„

.?

IV.-V.Sprzedane ziemie:

IV. kwadr. mil.:

.mórg-

.kwadr.m.-,

.mórg -

.kwadr.m. -,

.kwadr.m.-,

.kwadr.m- ,

.kwadr.m - ,

V. cena w tal.

„

„

.

„

„

„

„

VI. Koleje żelazne; długość mil.

.

.

.

.

.

.

. -

Ostatnią prowincję przytoczyłem, jako co tylko powstający kraj w swojej organizacji; po nim najmniej ludnym jest Minnesota, w którym po ludzi na mili kwadratowej. Każda z tych prowincji, obszerna po parę tysięcy mil, ma kraje już urządzone i urządzające się; dla tego nie trzeba brać dosłownie, jakoby ludności było rozsianej po tyle a tyle na każdej kwadratowej mili, bo ludność po miastach i po wsiach się skupia; a za temi znowu są obszary do wzięcia i do zaludnienia, tuż obok już osiadłych, lub dalej, jak kto chce. Do prowincji Wisconsin napływają głównie Czechy i Szwedzi, którzy tam przeszło połowę ludności stanowią — kraj ten bardzo w kruszce obfituje. W Ohio jest już , właścicieli. Rząd amerykański nie sprzedaje jak po , morgów magdeburgskich (akrów) na osobę, po cenie od do złp. za morgę, z warunkiem, że kupujący zamieszka na niej. — Z prowincji Ohio wysyłają rocznie milionów funtów wieprzowiny wędzonej i solonej z , świń, za milionów talarów. — Gazet tam wychodzi ; zresztą w innych prowincjach ruch podobny. — Miasto Cincinnati liczy , mieszkańców. W Indjana , posiadłości urządzonych, a żyzność taka, że wzdłuż rzeki

Mississippi, w okolicy miast zamieszkałych przez Francuzów, od lat dwustu obite z roli zbierają plony bez jej mierzwienia.

W prowincji Illinois, n. p. w . roku wysłano ,, funtów mięsa wołowego w , baryłkach, oraz , sztuk żywych. Drzewa sprzedano stóp

, , . Ogólna wartość obrotu handlowego wynosi sto trzynaście i pół

miljonów dolarów. Przez ogromne jeziora, kraj ten z morzem łączące, dopływa doń , okrętów rocznie.

Co do sposobu podróżowania do tych miejsc, jest on łatwy, bo parowce i koleje

dowiozą podróżnego do jego celu; lecz właśnie z powodu tego ułatwienia, podróż

ani wygodną, ani też przyjemną nie jest — ruch na traktach ogromny!

Grzeczność dla kobiet niesłychana ze strony mężczyzn ale towarzystwo kobiet czy

bogatyh czy ubogich, należy tylko do roboczej zwykłej klasy. Mężczyźni pomiędzy

sobą są bez żadnych ceremonji. Człowieka z wychowaniem, niejednokrotnie

gburowatością familjarną, zraża, lecz w gruncie gięty, uczynni i nieźli.

Uwzględnić potrzeba, że są to prawie wszyscy biedacy, którzy z głodu Europę

opuścili, a tam naraz w obfitość wpadają; wyższego towarzystwa nie znali dawniej

— nie widzą go w okół siebie, nie dziw więc, że są w pojęciu
ukształconego
towarzystwa ludźmi surowymi; chociaż do siebie, zawsze
tytułując się panie,
rozmawiają, i dumni są z godności obywatelskiej.
W Nowym Jorku zaś, jak i w innych miastach, wzbogaconych
handlem i rolnictwem,
przebija chęć brania się eleganckiego; ale bardzo im to
niesporo i niezręcznie
idzie. W Nowym Jorku, mianowicie szlachcie europejskiej,
chociaż już w latach w
których szron włosy pokrywa, łatwo się dobrze ożenić,
znalazłszy raz wstęp do
towarzystw amerykańskich — tem łatwiej, że tam panny jak
najzupełniej sobą
rozzządzają, i same sobie wybierają mężów.
Kto urodził się w Polsce i zaznał, ile to wdzięku i jaki urok
zdobi nasze panie,
ten z zadziwieniem spoglądać będzie na panny Amerykanki,
odznaczające się
fachowością kupiecką, rozprawiające o polityce i finansach, o
bawełnie i
ładunkach okrętowych. Zdawać takiemu się nie raz będzie, że
liczba i rachunek
przybrały postać kobiety.
Najwięcej zaludnione prowincje północnych Amerykańskich
Stanów Zjednoczonych, są
północno-wschodnie:
. Massachusetts, stolica: Boston. Obszar mil kw. po ludzi.
. Rhode Island, stolica Providence i Newport. Obszar mil kw. ,
po
ludzi.

. Connecticut, stolica: Hartford i Newhaven. Obszar mil kw. ,
po
ludzi;
lecz i mniej zaludnione prowadzą wielki handel i trudnią się
połowem wielorybów,
jak n. p.

. New Hampshire, z stolicą Concord, obszaru , mil kw. po
ludzi.

. Vermont, z stolicą Montpellier, obszaru , mil kw. po ludzi.

. Maine, z stolicą Augusta, obszaru mil kw. po ludzi.

Dla osób znających handel i języki, dla ludzi bystrych,
obrotnych, przemysłnych
fabrykantów i zdolnych rękodzielników, dla techników, są pod
powyżej

wymienionemi prowincjami, następujące bardzo korzystne;

mniej dla rolników z

małym funduszem, albowiem robota tam po cenach, jak w

Prusach, po , po ,

po , i po tal. I tu już nie ma gruntów, które rząd rozprzedaje:

. New-York ze stolicą Albany , kw. mil po ludzi na mili; mil
kolei żelaznej.

. New-Jersey ze stolicą Trenton kw. mil po ludzi na mili; mil
kolei żelaznej.

. Pansylwanja ze stolicą Harrisburg , kw. mil po ludzi na mili;
mil kolei żelaznej.

Mając wskazane tedy najkorzystniejsze miejsca w obszarach
niezmierzonych

Ameryki, , kw. mil przeszło wynoszące, zdaje mi się, że
byłoby czystą

swawolą a nie rozsądkiem pomijać je, i bądź dla oryginalności pomysłu, bądź z ciekawości, iść na ślepy traf gdzieindziej aniżeli tam, gdzie ani jadowitych gadzin, i dokuczliwych mosquitosów, ani różnicy znacznej w klimacie nie ma; gdzie jest bezpieczeństwo osoby i własności, gdzie przed napadami, na zachód i na południe wypartych Indjan, obawy nie ma; a z drugiej strony gdzie jest wszystko czego do z bogacenia się potrzeba. Ci z ziomków naszych, którzy dla braku chleba na kozaka sułtańskiego lub na ułana do Algieru się zaciągają, niech lepiej za parobka się najmą do zacnego gospodarza wolnej Ameryki; a wzrosną we własnym szacunku, i zamiast kilkanaście groszy dziennego żołdu, zarobią sobie kilkanaście a choćby i kilka złotych, jako wolni ludzie. Jeżeli chcemy pouczyć się, co za potęga jest w przemyśle i pracy, gdy wolność się niemi opiekuje, zajrzemy do prowincji: Maine, New-Hampshire, Vermont, Massachusets, Rhode Island, Connecticut, New-York, New-Jersey, Pansyl-

wanji. Tam ujrzemy jakie skarby nagromadza handel, gdy rząd własny, swobodne gminowładztwo, kraj obywateli wolnych i oświata, użyczą handlowi koniecznie

potrzebnych ułatwień przewozu, komunikacji, bezpieczeństwa i ładu! Tam ujrzymy, jak w tworzącym się państwie swobody, gromadząca się ludność z krajów, gdzie przez despotyzm europejskich rządów była morzoną głodem, nie posiadająca nauki sama wydaje rocznie milionów na ukształcenie synów swoich; stosunek zaś ten łatwiej pojmiemy, gdy zestawimy liczby n.p. Pruskiego Państwa, niby najoświecieńszego w Europie i Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Prusy na milionów mieszkańców i milionów rocznego dochodu, na szkoły i oświatę miliony talarów poświęcają; Zjednoczone Stany na milionów mieszkańców, dają / miliona talarów!! Dla tego Ameryka ma przyszłość pewną — tam muszą po ludziach dzielnych, dzielniejsi następować.

XVIII.

O KOLONIZACJI.
(ciąg dalszy.)

XVIII.

Przy zakładaniu osady nie można być dość ostrożnym, bo:
«Urojenie — powiada

Bastiat — że siły produktywne czyli rodne ziemi są wartością samą w sobie,
ponieważ przynoszą korzyści, urojenie to w historii kolonizacji spowodowało wiele nieszczęść i zawodów!
«Podjęcie przedwczesnych kolonizacji, których dzieje są okropnym obrazem męczeństwa, temuż po części winniśmy. Zwykle ludzie tak radzą:
«Ponieważ tu w kraju każdą, używalność wypracować sobie trzeba, a nie dostajemy za trud jak tylko odpowiednią pracy naszej wartość, a niewiększą, przeto dorobić się nie możemy! Idźmy lepiej do Gujany, nad brzegi Mississipi, do Australji i Afryki — tam naszą własnością będą obszerne i urodzajne, chociaż dotąd nieuprawne, niwy. Dzierżąc je, staniemy się nie tylko dziedzicami wartości, które pracą naszą stworzymy, lecz zarazem wrodzonej wartości, jaką ziemia posiada.
"I otóż idą, pracują, męczą się, wystawieni na niewygody, na cierpienia, na choroby; lecz gdy sprzedać chcą tę ziemię którą uprawili, to i tego nawet wydostać za nią nie mogą, co sama ich kosztowała. Wtedy dopiero każdy z nich przyznać musi że: Wartość — jest utworem ludzkim tylko!
"Ręcę, że nie ma ani jednej osady, którejby początkowo nie spotkała klęska.»
Pouczający przykład wskazuje nam też osadnictwo podjęte . roku nad brzegami

rzeki Łabędziej, w zachodniej

Australji. Proceedings of the South Australian Association tak o tym wypadku

pisze:

((Utworzyło się stowarzyszenie kapitalistów, z kapitałem / miliona talarów, w celu kolonizowania tamtych stron. Dla zwabienia prędszego ludzi, ustanowiono

cenę ziemi na. groszy polskich za morgę magdeb., i zwerbowanych przez

stowarzyszenie robotników wylądowało nad rzeką. Łabędzią.

Jak w każdej pustyni,

naturalnie praca tem większą ma wartość, im mniejszą jest tam wartość ziemi; z

tej też przyczyny dobrze płatni robotnicy, zebrawszy sobie, w stosunku do

niskiej ceny gruntu, dosyć pieniędzy, wypowiedzieli służbę chcąc zostać

właścicielami.

«Kapitaliści nie mając nikogo do wykonywania potrzebnych w gospodarstwie robót,

stracili cały swój włożony majątek, i osada stała się pustkowie, gdzie:

narzędzia rolnicze obsiadła rdza, ziarno do siewu zatechło, reszta zmarniała,

owce i bydło dla braku dozoru, dobrego chowu, powypadało.

Powstał okropny głód i

ten dopiero przekonał robotników, że nie ziemia, lecz praca około niej, tworzy

wartość dziedzictwa. Za błąd w pojęciu rzeczy niewłaściwym,
srodze ukarani,
popowracali do kolonji, lecz niestety — za, późno!»
Stowarzyszenie kolonizacyjne, przypisując poniesioną klęskę
tanio położonej
cennie na ziemię, podniosło ją do , talarów za morgę
magdeburgską. W roku
czytamy w New-Monthly Magazine:
«Właściciele z nad rzeki Łabędziej odsprzedawali własność
swoją — ktokolwiek ją
nabywać chciał — po groszy pol skiej za morgę
magdeburgską!»
A więc ta sama rola, którą Stowarzyszenie po złp. już
sprzedawało, w którą
pierwsi nabywcy już tyle pracy i wysień byli włożyli, spadła
znowu na
groszy! A dlaczego? Bo ziemia, jak nawet i kapitał, same
przez się nic nie
znaczą, jeżeli nie ma około nich starania i pracy; i jeżeli nie
ma tej potęgi,
która jeno w społeczeństwie się mieści, a która wynagradza
zawsze każdą dlań
podjętą pracę. «Jeżeli — powiada Bastiat — wśród ludzi nie
ma z jednej strony
potrzeb i żądań, a z drugiej strony jeżeli nie ma

czem tych potrzeb i żądań zaspokoić, wtedy rozpada się
społeczeństwo i ginie!»
Pan Bóg dla szczęścia i rozwoju ludzkości, już raz tak
urządził, że człowiek

człowieka potrzebuje, że przysługa odpłaca się przysługą.
Gdzie tylko rząd nie
gwałci naturalnego tego porządku rzeczy, gdzie nie ścieśnia
działalności, gdzie
nie przeszkadza zrównoważeniu się przysług, wzajemnie
przez towarzystwo sobie
świadczonych, tam sprawiedliwość, ład i szczęście zakwita!

Przy zakładaniu osady nie tylko w wyborze miejsca trudność
spoczywa, lecz w
niepojmowaniu ludzi i ich własnego interesu. Nierozumu tego
silnymi
poplecznikami są: próżność, lenistwo i zła wiara. W luźnie
spojonem zaś
towarzystwie, i w poczuciu wolności, jakże łatwo ludziom
niedojrzałym przejść
jej granice! Na narodach kolonizujących dotąd rozliczne
mamy tego przykłady. Ten
nie będzie chciał być robotnikiem, jak oto w Australji, bo z
równą, łatwością
zostać mu właścicielem! Płaca dzienna, chociaż i wysoka,
niczem zdawać mu się
będzie stosunkowo do zysków z tanio nabyć się mogącej roli.
A cóż się natenczas z kolonją stanie?
Otóż to, co nam przykład z Australji pokazał. A jednak, jakżeż
to łatwo o
mylności takich wyobrażeń się przekonać! Dajmy bowiem
narzekającemu na nierówny
podział pracy i zysków, tyle kraju ile go będzie chciał, chociaż
i sto mil, i to
w najobfitszej glebie. «Robotnik (powiada Bastiat, z którego
dzieł ten przykład

biore), zamarzy z początku o świetności królewskiej swego losu. Lecz namyśliwszy się, pocznie rachować; chociaż bowiem ma i setki mil kraju, toć jednakże jeść musi. Otóż powie sobie: Teraz zarabiam trzy złp. dziennie, a że cena zboża jest sześć złp., przeto mogę mieć co dwa dni szefel żyta, tak zupełnie, jak gdybym go sobie zasiał i sprzątnął. Gdy zaś będę dziedzicem stu mil kraju najżyzniejszego, bez odpowiedniego do zagospodarowania się kapitału i sam jeden, to ja zaledwo za lat dwa do sprzętu szefla zboża przyjdę; a tymczasem nie raz lecz sto razy mógłbym umrzeć z głodu. Wolę przeto

trzymać się mego dziennego zarobku, a zrzec się królowania.

»

Każde odosobienie siły cząstkowej od wspólnej, osłabia, a z czasem niweczy

obiedwie. Pomnieć nam przeto zawsze należy na mądre przysłowie rusińskiego

chłopa że: «Gromada to wielki człowiek!»

Pani Stael toż samo wyraziła, mówiąc: «Znam kogoś, który ma więcej rozumu od

największych mędrców, a nim jest — Ogół!»

Po przesłaniu pracy mojej do druku — powiada pan

Chotomski — wyczytuję, że

dzienniki amerykańskie donoszą, jakoby pan Józef Smoliński, jeden z agentów

Emigracji polskiej w Ameryce, przybył do Nowego Orleanu z rodzinami

polskimi, w celu osiedlenia się w Teksas, gdzie nabył ,
akrów, to jest

około , mórg magdeb. ziemi, na której ma się założyć polska osada.

Wypada mi więc zaraz wykazać tu korzyści i niekorzyści,
jakie wedle mego zdania

w Teksas naszych spotkają:

Przy wylądowaniu w Nowym Orleanie, głównej stolicy kraju
nad zatoką meksykańską

położonej, dokąd i z Teksas handel się ściąga, a które to
miasto z Nowego Jorku

i z nad jezior Michigan i Ober-See, płody na zaspokojenie
swych potrzeb, nawet

co do masła i jaj sprowadza: zadziwią, przybyszów naszych
niesłychane ceny.

N.p. za średnie jabłko , sbrgr. (Picayune to jest najmniejszy
tam pieniądz,

wartości centów) — za gruszkę ,sbrgr. — za trzy banany
sbrgr. — za

pomieszkanie i jadło w hotelu na dobę talary od osoby —
dwa umeblowane pokoje

— dolarów miesięcznie, jeden pokój — talarów — szklanka
piwa ,

sbrgr. — funt kawy sbrgr. — masła sbrgr. — cukru , sbrgr.
— ryżu ,

sbrgr. — chleba sbrgr. — talerz kartofli , sbrgr.

W mieście, jako położonem o sześć stóp niżej od poziomu
Mississippi, żółta febra;

po za głównymi ulicami, jakimi są: Canal-Street, Bayru i
Chentilty-Road, Love-

Street,

Costumhouse-Street, Great-Means-Street, rozbój i śmierć
czyha na nieostrożnego
cudzoziemca.

Z Nowego Orleanu przybysze puścili się zapewne na małych
statkach przewozowych,
bo najtańszych, do Galvegton, głównego portu w Teksas; a
przy tej sposobności
mieli styczność z marynarzami, po największej części
hiszpańskiego pochodzenia,
których dzikość i surowość odrazę sprania.

Co do korzyści w kraju jak Teksas, który liczy , mil kw., czyli
prawie tyle
co całe Niemcy związkowe, to dla osadników chcących tylko
pożywienia, zdaje się
nie trudno o dogodne miejsce; zwłaszcza że kraj cały jest
bezludny, prócz /
części, ścieśnionej nad rzekami, do zatoki meksykańskiej
wpadającymi, i nad
wybrzeżami samejże zatoki.

Nad zatoką kraj płaski, niezdrowy, ale żyzny, przerywany
licznymi spławnikami
rzekami, których ujścia po większej części lasami zarosłe. Po
za tym — mil w
głęb kraju zachodzącym pasem, wznosi się kraj pagórkowaty,
pochylający się z
północno - wschodniej ku południowozachodniej stronie, a
szeroki na mil — .

Tu i owdzie są bory.

Wedle opisu pana Legrand, który w roku zwiedził kraj ten w
jego części

zachodniej, nad granicami Nowego Meksyku i wzdłuż pasma gór Sierra-Obscura, pomiędzy a ° północnej szerokości, i tam ma być obfitość drzewa, wody i urodzajnej gleby; lecz tam jeszcze osada europejska nie powstała, i nie tak prędko usadowić się będzie mogła.

Północno - zachodnia część Teksasu dotąd niedokładnie, a raczej wcale nie znana, ma podobno się składać z wyniosłych płaszczyn, celujących urodzajnością.

Kamienista puszcza Ameryki północnej rozciąga się tylko od samej północy na mil dwanaście w Teksas.

Góry Teksasu nie są wysokie, ani pasmo Guadelupy lub Sierra de S. Saba, które kątem ramion swoich, część rzeki Red-River czyli Colorado obejmują, dotykając ku południowi zbiegiem tych ramion rzeki Nueces — jak równie z drugiej.

strony, koniec gór Saby, przerzucony przez rzekę Red-River, łączący się z pasmem gór Colorado, równolegle do rzeki tego nazwiska, skierowanych tak, że te pasma kształt litery N przypominają.

Nad rzeką Colorado leży stolica Teksas, Austin, w malowniczym położeniu; liczy , mieszkańców.

Z rzek, których główny kierunek jest z północo-zachodu ku południo-wschodowi,

największą jest Rio-Grande, oddzielająca Cesarstwo Meksyku od Teksasu, czterysta mil długa, osiemdziesiąt spławna. Dalej następują kolejno: Nences mil długa, mil spławna — San Antonio mil długa — Guadelupa mil długa — Colorado mil długa, na dwie mile od ujścia zatarasowana powyrywanemi drzewami jej prądem — Brazo de Dios — Trinity — Sabine — RedRiver, tworząca granicę od terytorjum Indjan, zapchana jak Colorado, lecz dopiero w Luizjanie. Nad rzeką San Saba, wpadającej do Colorado, mają być bardzo bogate pokłady srebra, oraz dużo żelaza, ołowiu, miedzi, węgla, ałunu, soli; a w północnym Teksas znaczne pokłady gipsu. Prócz w nadbrzeżach, klimat przyjemny i zdrowy, ani w zimie ani w lecie nie dokuczliwy. Główne produkta są: bawełna, której zbiór z morgi magdeb. cetnarów wynosi, łącznie z nasieniem wydajacem od do % ogólnej wagi. Żadna prowincja Stanów południowych podobnie znacznego zbioru nie wydaje; bo sąsiedni Arkansas, cetnarów — Luizjana i/ cetnarów — Mississipi i/ cetnarów — południowa Karolina i/ cetnarów, i t.p. Bawełna jest zasiewaną rocznie w końcu Marca i na początku Kwietnia, w rzędy od — stóp odległe od siebie. Najlepszą wydaje ziemia lekka. Nasienie podobne do konopi, ręką się zrywa. Jeden murzyn dziennie

może zbierać — funtów bawełny. Po bawełnie stanowi najgłówniejszy produkt w Teksas kukurydza — daje dwa żniwa do roku. W . roku było tamże z całego obszaru, przeszło , mil kw. obejmującego, mil pod uprawą; z tych zebrano: miliony szefli kukurydzy — milion kartofli — około , pszenicy — , groszkowego ziarna —

cetnarów ryżu — tytoniowych liści — wełny — miliony funtów bawełny — , miliona cukru ze trzciny cukrowej — , cetnarów miodu — , siana — , syropu. Do tego użyto: , koni; a w ogóle posiadano: , osłów i mułów — , rogacizny — , owiec — , świń. Kraj obfituje w śliczne owoce i winogrona, drzewa najlepszego ma mnóstwo. Najludniejszym miastem w Teksas jest Galveston, mające , dusz, zbudowane na krańcu wyspy tegoż nazwiska, sześć mil długiej. Z miasta rozchodzi się kilka linii kolei żelaznej w głąb wyspy, a do jego przystani zawija do roku , dużych i małych okrętów — pomiędzy tymi , parowców. Tamże są i warsztaty okrętowe i wielkie magazyny. Z Galveston dopływa się statkiem parowym do miasteczka Houston o , mieszkańców. Nad rzeką Guadelupą leży miejscina

Braunfels, zaludniona w większej części przez Niemców. Okolice obfituje we wszelkie dary Boże. Jest to w tej stronie główna osada niemieckiego stowarzyszenia kolonizującego, pod przewodnictwem księcia Karola Solms - Braunfels.

Teksas ma ludności w ogóle „ zkad na , mil kw. wypada po ludzi na milę. Dochód prowincji jest obliczony na , miliony talarów — rozchód na , miliona — długów żadnych. Na szkoły płaci ludność miliony talarów, to jest tyle co całe Prusy. Na wyposażenie mającej się założyć wszechniczy miejscowej, rząd przeznaczył mil kw. Da roku było tamże szkół , gimnazji , uczniów ,.

Po wyszczególnieniu tych rzeczywistych korzyści, każdy zapewne zapyta, dla czego nie umieściłem i ja tej krainy pomiędzy temi, które uważam za najstosowniejsze dla osadników naszych? Oto z następujących przyczyn: Nieliczna ludność Teksasu, ścieśniona na / części całego obszaru, w niezdrowym pasie nadbrzeżnym, żyje jak w pustyni, bez rękodzieł i fabryk; a więc bez środków i dźwigni społecznych. Handel w ręku nielicznych kupców zostając, obywatelom małe korzyści przynosi: a trud ogromny

dla ludzi z szczupłymi zasobami obywać się zmuszonych bez
środków, którymi
przemysł ułatwia pracę rolnictwu.
Z drugiej strony, kosztować musi bardzo drogo każdy
przedmiot, czy do ubioru,
czy do codziennych potrzeb życia niezbędny, skoro go
sprowadzać dopiero trzeba z
Nowego Jorku, to jest z większego oddalenia, niżeli z Europy
do Ameryki, i to w
kraj, gdzie prawie żadnych ułatwień komunikacji jeszcze nie
ma, prócz tych,
które przyroda sama stworzyła.
Chcąc siać pszenicę, a więc chcąc mniej więcej mieć klimat
dla nas stosowny,
trzeba się posuwać wewnątrz kraju na mil sześćdziesiąt lub
osiemdziesiąt od
brzegu; poniżej bowiem powietrze na pszenicę za gorące.
Lecz zapuszczać się w
pustynię jest rzeczą nader niebezpieczną, bo kilkadziesiąt
tysięcy dzikich
Indjan, z nad Rio - Grande del Norte i Nowego Meksyku, oraz
z terytorjum Indjan,
koczują po kraju, niszcząc gdzie można osady europejskie.
Nie dziwić im się,
gdyż oni bronią ostatnich zakątków, w które się gwałtem
wdziera srogi dla nich
nieprzyjaciel.
To też Indjanie, zwani Komancze, w liczbie — „, gdy im biały
w ręce
wpadnie, jeśli mężczyzna, odzierają mu skórę z czaszki, jeśli
kobieta lub
dziecię, zabierają je ze sobą. Napadając na wsie, zwyczajem
ich wymordować

ludzi, bydło zaś do siebie uprowadzić.
Indjanie Kiowasy i Pawneesani, należący jak się zdaje do
rozbójniczego plemienia
Apachesów, koczujący zwykle na zachód rzeki Colorado,
zapuszczają także swoje
zagony w Teksasie kraje. Ci Apachesy i Novajoesy są
prawdopodobnie potomkami
barbarzyńców, którzy przed odkryciem Ameryki zniszczyli
wyższą kulturę, jaka
przedtem tam, u Indjan szczepu Moquis, istniała.
Nie jestem też i dla tego za Teksasem, że należy do obwodów
za niewolą murzynów
obstających — gdzie cięży przekleństwo niewoli.
Zamięszanie, jakie teraz po
wojnie w całym Południu panuje, nie rokuje nic dobrego.
Północ wywalczyła
swobodę murzynów; separatyści czynnego oporu z bronią w
rękę stawić już nie
mogą; lecz stawiają opór bierny i mszczą się na jednostkach z
dziedziny swej wy-

dartych. Dziś one tam nieszczęśliwsze niżeli przed wojną — a
jest ich w ogóle
blisko cztery miliony!! Ażali prawo rozpaczy nie doprowadzi
ich do wyrżnięcia w
pień swoich tyranów?...
Wynik tyranji, jak z jednej strony unieszczęśliwia Murzynów,
tak z drugiej
upadła ich tyranów; i to spodlenie rozchodzi się jak dżuma
moralna, po całym

społeczeństwie. To też ludność w ogóle za niewolą
obstających prowincji
znikczemniała, z małemi wyjątkami; przesiąkła duchem
nieprawości i
niesprawiedliwości: urzędnicy jak moskiewscy sprzedajni, bez
czci i wiary do
tego stopnia, że za okupem wypuszczą największego
zbrodniarza z więzienia, a
człowieka uczciwego więzić będą po całych miesiącach. Że
istnieje tam
skrytobójstwo — nic dziwnego!
Może pogląd powyższy jest w ogóle za lękliwy — może,
choć czerpałem obawy me
ze źródeł, jak: Klöden, Lagrange, de Hauranne, Petermann, i
t.d., dowiem się, iż
w Teksas, nad spodziewanie moje, powiedzie się naszym
Rodakom, co daj Boże —
lecz jeżeli im to na złe wyjdzie? Kto odpowie za pięćdziesiąt
polskich rodzin,
które się tam udały za głosem zaufania w praktyczność
pomysłu?...

XIX.

O KOLONIZACJI.
(dokończenie.)

XIX.

Nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone Ameryki,
mieszczące zbiorowisko
osadników, poddające wszystko dla ich wygody i dorobku,
przedstawiają wiele
miejsc dogodnych i dla przybyszów polskich. Nie ma tam
Cara; rząd zaradczy i
baczny na rozwój społeczeństwa, które się pod jego opiekę
garnie i gromadzi —
ziemia dla rolnika obfita i żyzna; przemysł i rękodzieła w
rozkwicie; handel
wszelaki przez drogi żelazne i wodne z każdym dniem się
wzmagający — człowiek
kapitałem szanowanym, oświata potężnie się szerząca, i klimat
odpowiedni
naszemu.

W takim kraju każdy z łatwością i wedle tego co umie, i do
czego najwięcej ma
skłonności, łatwo pomieszczenie znajdzie; a nawykawszy do
pracy, o ile po za

Ojczyzną być może, dobrze mu będzie.

Wszelkich zaś pustyń i despotyzmu, tego ludożerczego
rodzeństwa, unikać
powinien!...

Mamy już smutne doświadczenie na osadnikach, ziomkach
naszych w Adampolu,

należącym do niefortunnych (jak się Dziennik Poznański
wyraził) prób kolonizacji
polskiej, przed kilkunastu laty zrobionych.

Dla obeznania czytelnika z stosunkami jedynej dotąd naszej
kolonji, przytoczę w
tłumaczeniu z francuzkiego cały kontrakt, który został zawarty
pomiędzy

Łazarystami a ks. Adamem Czartoryskim, względem założenia rzeczonej kolonji na Wschodzie; według tekstu wydrukowanego na str. broszury pod tytułem:

«Czartoryski, Wielopolski et Mierosławski, par Ladislas Mickiewicz. Paris, .»

«Ponieważ — słowa kontraktu — osady założone przez ks. A. Czartoryskiego i kongregację OO. Łazarystów na własność Ś. Wincentego w Azji, w celu przyścia w pomoc wychodźcom polskim, znajdującym się w Państwie ottomańskim i urządzone przez ugody, zawierane z kolei: dnia . marca , . czerwca i . września — osiągnęły stopień pomyślności, który czyni widocznem, że zaczynają odpowiadać celowi filantropijnemu, dla jakiego były przeznaczone —

«Ponieważ te posiadłości, wychodząc ze stanowiska religijnego , dały na terytorjum kolonji początek zakładowi Ojców Franciszkanów Bośniackich, który stworzył bezpośrednie ogniwo pomiędzy katolikami słowiańskimi Państwa ottomańskiego i kongregacją OO. Łazarystów —

«Ponieważ OO. Łazaryści pragną wedle możliwości popierać rozwój i zapewnić przyszłość tego dzieła, głównie uposażonego i utrzymywanego przez dary i starania ks. A. Czartoryskiego —

«Przeto ustępują ks. A. Czartoryskiemu i jego sukcesorom w formie wiecznej dzierżawy, posiadłości wzmiankowanych dóbr, przeznaczonych na kolonje polskie.

«Ks. A. Czartoryski zaś i jego sukcesorzy ustępują pod tym samym tytułem wiecznej dzierżawy każdemu osadnikowi, osiadłemu lub osiaść mającemu na tych ziemiach, jako też jego potomkom, własność domu i dziesięć morgów (dilômes) ziemi do uprawy przydatnej. Każdy kolonista po dziesięciu latach swobodnego użytkowania i wszelkich dochodów, wyjąwszy podatki rządowi tureckiemu się należące, będzie zmuszony płacić dziesięcinę ze swych dochodów według zwyczaju krajowego. Zarząd kolonji złoży je OO. Łazarystom na korzyść missji ich kongregacji. Ta dziesięcina będzie składana w naturze, albo w pieniądzach, według życzenia osadników i woli OO. Łazarystów. «Sam tylko zarząd będzie uprawniony dziesięcinę pobierać, ale OO. Łazaryści będą mogli dołączyć do poborców zarządu swego pełnomocnika dla sprawdzania. Kolonista będzie nadto obowiązany do sześciu dni roboty (szarwarku) na rok, stosownie do rozporządzenia przełożonego kolonji. Kolo-

niści, którzy swoje dziesięć morgów (dilômes) do kultury doprowadzą, będą,

mogli, ułożywszy się o to z dyрекcją kolonji i uzyskawszy sankcję superiora

Łazarystów w Carogrodzie, wziąć więcej ziemi w dzierżawę.

«Dyrekcya kolonji i probostwo nie płacą żadnych dziesięcin.

«Ale z tego, co dyrekcja uprawi nad , a probostwo nad morgów (dilômes),

będą płacili OO. Łazarystom w tym samym stosunku, co koloniści.

«Każdą fabryka i rękodzielnictwo założone na terytorjum osady, w celu dawania

zarobku i chleba ubogim Polakom, będzie się dzieliła czystymi dochodami, po

odciągnięciu wszelkich kosztów, z OO. Łazarystami.

«Każdemu osadnikowi zostanie przez dyrekcję kolonji wystawiony i wręczony

dokument, poświadczający jego prawo posiadłości, jako prawo wieczystej

dzierżawy; ta własność będzie mogła być sprzedaną, albo wydzierżawioną przez

kolonistów; ale pod wyraźnym warunkiem, że kupiec lub dzierżawca będzie

poprzednio uznany za odpowiedniego, i tak przez zarząd kolonji, jako i przez

Superiora Łazarystów przyjęty.

«Akt niniejszy, sporządzony w Carogrodzie dnia . lipca . roku, został

podany do protokołu i złożony do archiwum kancelarji Ambasady francuzkiej w

Carogrodzie.»

Z kontraktu powyższego, w którym Ojcowie Łazarysty bynajmniej nie zapominają o

sobie, pokazuje się, że urządzenie samo przez się jest przestarzałe, aby wabić

mogło naszych wychodźców, którzy właśnie dla zachowania osobistej wolności kraj opuścili i na Emigracji pozostali.

Dla tego w broszurze wzmiankowanej Mickiewicza, autor o owej kolonizacji tak się wyraża:

«Sposób urządzenia osady, mającej się z czasem zamienić na kolonję wojskową polską, a administrowanej w połowie na rzecz Czartoryskich, w połowie na rzecz Łazarystów w Carogrodzie, musiał nieszczęśliwych Polaków albo w niewolników zamienić, albo z kolonji wypędzić.

«Musieli oni albowiem płacić dziesięcinę Łazarystom dla krzewienia wiary na Wschodzie, chodzić na szarwark i być

ślepo posłusznymi zarządcy, którego im wyznaczono. Ziemi którą uprawiali, nie mogli sprzedać ani wydzierzawić, tylko za pozwoleniem ich świeckiego i duchownego przełożonego.

«Adampol (tak się nazywa ta nowa osada) leży w pięknej okolicy Azji Mniejszej (pod Skutari). Wielu Polaków tam się udało, lecz mało tam pozostało»...

Z drugiej strony, czy można się spodziewać pomyślnego wzrostu dla kolonji polskiej w posiadłościach Turcji, osądzi Czytelnik z przytoczonego poniżej

faktu, mającego miejsce w innej od Adampola, jak się zdaje, drobnej osadzie polskiej, którego opis wyczytujemy w Nr. . Dziennika Poznańskiego , korespondencji datowanej z Carogrodu pod dniem . stycznia . roku. Brzmi on w te słowa:

Przed kilku dniami, do tak zwanego Czyfliku francuskiego w Azji, gdzie jest kilkanaście rodzin polskich, zamieszkałych tam od . roku, przybyło na pewien czas kilku wychodźców z ostatniego powstania, chcących się bawić polowaniem i ciągnąć z niego korzyści na swe utrzymanie.

«Ale nie bardzo się tym biedakom — a jest ich siedmiu — udaje; z powodu braku zwierzyny często bywają o suchym kawałku chleba; o konspiracji ani myślą.

«Tymczasem dowiedziała się ambasada rosyjska, że znajduje się w Czyfliku mnóstwo

Polaków, że się organizują, uzbrajają i że na wojnę oddział wyruszyć zamierza do

Rossji i do Austrii. Zaniepokojona temi «pewnemi» wiadomościami, udała się do

władz tureckich, nalegając, aby co prędzej rozproszono ów oddział. Turcy, jak

zwykle grzeczni i gościnni, a niezmiernie zdziwieni, tem bardziej, że nic o tem

nie słyszeli, posyłają na żądanie jakiegoś pułkownika, z nakazem przekonania

się: czy zbiorowisko, o którym doniesiono, istnieje w rzeczy samej.

«Pułkownik idzie tedy z wojskiem, obsacza Czyflik i bierze w niewolę oddział złożony z siedmiu ludzi, uzbrojony aż

w dwie dubeltówki i jedną pojedynkę, i przywozi do Stambułu. Dano tym ludziom pomieszkanie, karmiono wybornie, nie żałując jedzenia; gdyż Turcy są przekonani, że Franki, to jest: Europejczycy, niezmiernie wiele pokarmu potrzebują. Do towarzystwa zresztą przeznaczono im kilku oficerów ze swojego wojska, którzy w chwilach wolnych bawili ich śpiewami, żeby im się nie nudziło.

«Rodacy nasi, mówiąc nawiasem, przy takich warunkach bytu, radzi byli nudzić się jak najdłużej.

«Lecz po upływie dwóch dni stawiono ich, niestety, przed Mustafą Paszą, który przyrzekłszy im nadal opiekę, pozwolił im odjechać napowrót do Czyfliku, i kazał im dać konie na drogę, z napomnieniem nie mieszania się do tureckiej

«organizacji.»

«Cała ta historia dała Turkom nie mało wątku do żartów.»
Fakt ten o ile wykazuje obawę nieprzyjaciół na najmniejsze stowarzyszenie Polaków, o tyle nie przemawia na korzyść kolonizacji.

XX.

POWRÓT DO NOWEGO ORLEANU. PRZYRODA NA RZECE MISSISSIPI. NIEMCY DEMOKRACI.

XX.

Znowu ujrzałem się na rzece Mississippi, z powrotem do Nowego Orleanu; lecz będąc już obeznany z tym «Ojcem wody,» nie sprawiał mi na ten raz tyle, ile niegdyś, wrażeń; zdawała się ta rzeka być nader długą, jakkolwiek nie miałem przed sobą celu do którego bym spieszyć powinien. Na każdym przystanku ładowano statek przybywającymi pakami towarów, beczkami, skrzyniami z tytuniem, workami z ryżem, rozmaitem żelaztwem i gratami, co mię niesłychanie nudziło. W miarę, jak płynąłem z biegiem wody, niskie brzegi co raz bardziej malały, równając się z jej poziomem. Zanim dostaliśmy się w okolicę miasta St. Louis, nie ukazywało się już na horyzoncie żadne wzgórze; widać tylko było niezmierną rzekę, płaskie wyspy na niej rozrzucone, odwieczne lasy, niebios; widać było stada wodnego ptastwa, żeglujące w różne strony — samotnych drapieźnych sępów, krążących po nad tamtymi w powietrzu — tudzież mnóstwo wygrzewających się na

słońcu, na pniach i odnogach drzew nadbrzeżnych, żółwi,
które na łoskot maszyny
wysuwały z pod skorupy czarne łebki, i rzucały się do wody
za zbliżeniem się
naszem.

Wieczór był cudowny.

U stóp lasu woda przybierała barwę ciemnej lilji, z
jaśniejącymi na niej złotymi
smugami. Zachodzące słońce rozpościerało tło płomieniste, co
bledniejąc
stopniowo, roz-

tapiało się w lazurze. Czarny łabędź pospieszał w milczeniu
na nocne
schronienie, zostawiając za sobą. na wodzie brózdę.
Potem rozpoczął się ogromny koncert, złożony z mirjadów
owadów, ukrytych w
zaroślach kniei — nareszcie gwiazdy poczęły przeglądać się
drżąc w stalowem
rzeki zwierciedle — a statek nasz posuwał się lekko,
popychany niewidzialną siłą
wśród tajemniczej nocy.
Ale otóż jakiś parowiec, z belwederem podobnym do wieży
gotyckiej katedry, sunie
się powolnie ku nam od strony Nowego Orleanu; rześiste
światła buchają z okien
pierwszego piętra; na szybach rysują się fantastycznie
sylwetki podróżnych; na
krużgankach poruszają się, poddmuchiwane zefirem, jasne
suknie kobiece; po

schodach, dość szerokich, aby pomieścić mogły kilkanaście
razem idących osób,
uwija się służba. W końcu wspaniały parochód mija nas z
okrzykiem — oddajemy mu
głośne powitania — zalatuje jeszcze z niego gwar ludzkich
głosów; a za chwilę
wszystko razem niknie, jak senne marzenie, czarowne
widziało!...

Za to obok siebie słyszę Niemców prowadzących żywą
rozmowę z obywatelami z St.

Louis; spór się wszczął o kwestję niewoli. Obywatele
przemawiają za, Niemcy
przeciw.

Ci ostatni przywożą zwykle z sobą do Nowego Świata, przy
zasadach demokratyczno-
europejskich, doktryny absolutyzmu. Nie zwracają bynajmniej
uwagi na przesady
odwieczne i zastarzałe, zakorzenione instytucje miejscowe;
nie zgłębiają
historji; nie chcą rozumieć żadnej tolerancji dla pewnych
nałogowych
niesprawiedliwości, mających za sobą powagę zwyczaju i
czasu; lecz posiadają do
najwyższego stopnia sens moralny zasad, na którym zbywa
trochę demokratom
amerykańskim.

Niemcy nie przestraszają się bynajmniej rewolucją; dla
zniesienia instytucji
barbarzyńskiej, gotowi są użyć topora aż do podwaliny
społecznej.

Z drugiej strony, do zasad ich łączy się interes, który tak
ważną gra rolę w

sprawach ludzkich. Gdyby nawet polityczne opinie owych
plebejuszów, wrodzone
poczucie

sprawiedliwości, nie uprzedzało ich przeciw niewolnictwu,
nienawidziliby je, już
nie powiem, jako haniebną zawadę do cywilizacji, ale jako
przeszkodę do robienia
majątku.

Emigrant bowiem przybywa do Ameryki biedny i żyje tam z
własnej acz ciężkiej
robocizny. Ów nowy przybysz, nie mający nie do stracenia,
nie troszczy się o los
zamożnych właścicieli krajowych, potrzebując
przedewszystkiem, żeby praca wolna,
płatna, była wyzwoloną od rywalizującej z nią pracy
niewolników.

Zresztą, poniżona w nim duma robotnika, przez to, że
Południowcy używają do
pracy jedynie czarnych, jak gdyby ona winna być w
pogardzie, czyni z
niemieckiego osadnika najzaciętszego wroga plantatorów.
Dalej, na uboczu parochodu, siedział przy stoliku mężczyzna
w wykwintnej
odzieży, noszący złoty łańcuch niepraktykowanej grubości —
snać jakiś
konserwatysta — i przeglądał publiczne papiery; a siedzący
przy mnie Szwajcar,
roznosiciel towarów, w te się odezwał słowa do swego
młodszego brata, świeżo
przybyłego z gór alpejskich:

— Przypatrz no się owemu jegomości, co rachuje pieniądze!
to żywy portret
bankiera, co zemknął z mym kapitalikiem! Jeszcze cię nie
objaśniłem rzecz
dalej, że tutaj, na ziemi zupełnej wolności, oprócz banków
publicznych, każdy
bank prywatny ma prawo puszczać w obieg swoje bilety i
mnożyć je ile mu się
podoba. Jeśli zaś bankier zbankrutuje i zniknie — tak n.p. jak
mój zrobił —
szkodę ponosi ten, co mu zaufał. Ale trudno tu, mój bracie,
wśród tylu banków
poznać bankierów i stan ich kredytu. Oni sami między sobą
często się oszukują.
Każdy Stan ma tu swoje oddzielne prawa, niekiedy nie
zgadzające się z prawami
innych Stanów; ten kto zbankrutował, uchodzi do takiego
Stanu, gdzie wie, że za
swój czyn nie będzie odpowiadał z więzienia. Zresztą,
szukajże go po świecie!
Sądy by nie wystarczyły, gdyby im przyszło mieć do
czynienia ze wszystkimi
bankrutami Stanów Zjednoczonych.

Rzekłem sobie: dobrze i to wiedzieć, i poszedłem do kajuty na
spoczynek.

Nazajutrz nastąpiła zmiana dekoracji: innego rodzaju żywe
obrazy przedstawiały
się na Mississipi. Jeden z nich, jakkolwiek upowszechniony,
nie mniej jednak
malowniczy:

Stado wołów i koni oczekiwało na przybycie statku. Pasterz puszczy z długim biczem, siedząc na bystrym rumaku, w butach przy ostrogach, w kapeluszu o szerokich skrzydłach i skórzanej odzieży, wsparty na wielkich strzemionach meksykańskich, utrzymywał w towarzystwie psa porządek w stadzie. Konie weszły bez trudności na pomost; lecz rogacizna, jak gdyby przeczuwając, że ją na rzeź wiodą, nie mogła na to przystać. Ryczała żałośnie, kryjąc łby pomiędzy sobą, gdy tymczasem dozorca okładał ją biczem, a gromada murzynów, z kijami i powrozami w rękę, krzykiem zagnała do podróży. Po kilkakroć razy biedne woły wskoczyły na skrzynie i nagromadzone towary u przystani, wywracając się z trzaskiem pod ich racicami, a nawet z przestachu o mało co się nie rzuciły do rzeki. Nakoniec murzyni wiążąc je po sztuce, chwytając za rogi, za nogi i ogony, wnosili na statek; aż wreszcie stado wskoczyło doń raptem i ścisnęło się z drzeniem na pokładzie.

Na żadnej rzeczce w Europie statki nie mogłyby być splawiane z tak znacznymi ciężarami. W niektórych miejscach, mianowicie przy ujściu, Mississipi jest na dwieście stóp głęboka. Czteryście innych rzek i potoków zasila jej koryto. Jest to przestwór wody najwięcej imponujący ze wszystkich rzek na świecie. Tamiza,

Sekwana, Ren, Elba, Wisła, Dunaj, Dnieper, Don, Wołga,
schowałyby się w
Mississipi. Nie darmo ją nazwano: «Ojcem wód.»
Ażeby sobie wyobrazić spławną część tej rzeki, dosyć jest
spojrzeć na kartę
Europy i wystawić sobie ogromny strumień, któryby biorąc
początek n.p. w
Szwecji, wpadał do Morza Śródziemnego.
Pomimo wszystkich obrazów, ciągle mi się zdawało, że statek
za powolnie się
zbliża do miejsca przeznaczenia.

Zgiełk, ciżba, gorąco, komary, niewygodne noclegi, oto
przyjemności tej
wędrowki!
Stałem nakoniec w Nowym Orleanie o świcie — niebo
pokrywało się już bladym
błękitem, a chmurki mgły przeciągały po nad portem, niby
firanki z białego
muślinu.

Uczniowie moi powitali mię serdecznie za przybyciem —
wakacje się skończyły, i
znowu nastąpiły też same prace, nudne, jednostajne, co
przedtem. Bez wątpienia,
nikt nie pozazdrości nauczycielskiego stanu — lecz wiele ten
czyni co musi.
Pracowałem w tym zawodzie jeszcze kilkanaście miesięcy; aż
pewnego wieczora,
rachując mój zasób pieniężny, postrzegłem z radością, iż
składał się z kwoty,

wystarczającej na odbycie drogi do Europy. Tego właśnie było mi potrzeba!

Podskoczyłem z uciechy, jak uszczęśliwione dziecko, gdyż ani do klimatu

miejscowego, ani do zwyczajów, obyczajów, nie mogłem się nazwyczać, tęskniąc

zawsze za starym światem. Postanowiłem więc doń powrócić.

Zresztą nic mię nie wiązało do Ameryki. Otrzymałem już był tytuł tamecznego

obywatela, który mieć pragnąłem; zaspokoilem ciekawość zwiedzenia drugiej

półkuli, belferką wiecznie się zajmować nie było moim zamiarem; a innych nadziei

pod względem dobrobytu rościć sobie tam było mi

niepodobna, gdyż upadek Stanów

Zjednoczonych z powodu kolei żelaznych, o którym głosiły wszystkie gazety

świata, sparaliżował wszelkie interesa na lat kilka — czekać zaś na poprawienie

się finansów krajowych nie miałem cierpliwości.

Ztąd wypadło, iż za kilka dni byłem zupełnie gotów do morskiej podróży.

W dzień wyjazdu wstałem przed wschodem słońca, gdyż statek «Rufus», gdzie

zamówiłem miejsce, miał odpłynąć zrana. Przybywszy do portu, spotkałem się przed

schodkami prowadzącymi na statek z przyszłym współtowarzyszem podróży,

Amerikaninem, który patrząc spokojnie na zegarek, oznajmiał jakiejś damie, że

zostaje jeszcze pół godziny czasu, któreby warto poświęcić przechadzce.

Wnosząc z jego obojętności i z torby podróżnej, obejmującej cały jego pakunek,

możnaby sądzić, iż się wybrał tylko na jedno-dniową wycieczkę; wszelakoż

zamiarem jego było dostać się aż do Paryża.

Młoda jejmość podobnież nie zdawała się frasować przestrzenią Atlantyku.

W tem podano do wiadomości, że «Rufus» nie wyruszy, dopóki się mgła nie

rozejdzie. Oględność ta w kapitanie amerykańskim była godną podziwienia: lecz

nie wiedziałem jeszcze, że pan Gibson nosił sławę kapitana zarazem odważnego i

ostrożnego i że dla złagodzenia wrodzonej mu odwagi marynarza kazano mu złożyć

kaucji, dolarów do kasy kompanji okrętowej. Tu się zapewne nie mało

przyczyniło, że obawiał się stuknąć w porze mglistej powierzonym mu okrętem o

jaką wyspę i na szwank go narazić — bo o passażerów, wątpię, aby mu chodziło.

Trudno sobie wystawić zamęt panujący przy odbijaniu nawy od brzegu. Każdy

zazwyczaj spuszcza się na ostatnią minutę, mając nieustannie coś do załatwienia

na lądzie; a potem wszyscy się naraz cisną po schodkach lub wązkie desce

prowadzącej do statku: mężczyźni, kobiety, dzieci, tragarze, niosący pudełka i

tłomoczki, które rzucają bez ładu na pokładzie.

Naraz odstawiono schodki, kocioł świsnął parowego marsza,
koła zaczęły się
obracać, i ujrzałem się przecież w drodze, z powrotem do
Europy.

Wypadło przepłynąć jeszcze ośmnaście mil polskich po rzece
Mississipi, zanim
dostaliśmy się do jej ujścia w zatoce meksykańskiej.
Na kończynach lądu, zdającego się tonąć, sterczały

drewniane domy pośród trzciny; drut telegrafu elektrycznego
był zawieszony na
słupach w powietrzu po nad pustynią, dostarczając nowin ze
świata ludziom w niej
opuszczonym. Dziś, gdy telegraf podwodny łączy Europę z
Ameryką, wszelkie
wiadomości dochodzą szybko aż do owych pustelni.
Turyści porównywują ujście Mississipi do Nilu: ten sam ma
być w obydwóch kolor
wody mętnej, taki sam horyzont; podobnie w Ameryce
wygrzewają się na
trzęsawiskach podczas pogody krokodyle, jak w górnym
Egipcie.

Postacie okolic podobne, atoli przeznaczenia ich różne!
Nad Nilem znikła dawna wielkość, gdy nad odnogą
meksykańską potęga w zarodzie!
Rozum jest strudzony gdy u podnóża piramid zatapia się w
badaniach, co mogło
istnieć przed pięciu tysięcy latami? a u krańca Mississipi, nad
tem, co się
stanie za pięć tysięcy lat?...

Wyobrażenia ludzka zapuszcza się niekiedy w tak odległą
przeszłość, iż dzieła
najstarożytniejsze człowieka zdają się być bardzo młodociane.
Geolog Lyell
wykazuje, że potrzeba było siedemdziesięciu tysięcy lat dla
utworzenia ujścia
Missisipi w takich rozmiarach, w jakich się obecnie znajduje.
Gdy kopano przy tem ujściu, odkryto piętra podziemnych,
skamieniałych lasów,
jedne nad drugimi. Miano także znaleźć czaszkę ludzką.
Wedle obrachowania
głębokości i gatunku słoju pokładu, w którym leżała, jeden z
pisarzy
amerykańskich twierdzi, że okolica była już zamieszkałą przez
człowieka,
pięćdziesiąt siedem tysięcy lat temu — fakt podlegający
sprawdzeniu,
twierdzenie, którego nauka potwierdzić nie może, ponieważ
dowiedziano w geologii
o niedawności trwania rodzaju ludzkiego.
Gdy się jest u wstępu na morze, chwila to uroczysta, chwila
milczenia!
Przewodnicy rybacy żeglowali w czółnach obok «Rufusa,»
lecz zawrócili się, nie
chcąc wypłynąć z ostatniej zatoki rzeki. Przebyliśmy ją
nakoniec! Łatwo to

było poznać przez kołysanie się co raz większe statku,
popychanego falami.
Długi czas po straceniu z oczu lądu, widziałem prąd blado-
żółtawy Missisipi,

wkraczający do morza, dopóki nie zniknął w szmaragdowych
wód topieli
Bądź zdrowa Ameryko!...

XXI.

POWRÓT DO EUROPY. UWAGI NAD PRZYSZŁOŚCIĄ
AMERYKI. ŻYCIE NA STATKU I TAJEMNICE
MORZA.

XXI.

A więc na morzu! pełnem zjawiska morzu! Szybkim i lekkim
cugiem płynę po
przezroczu wód.
Pozostało daleko w tyle ołowiane niebo Nowego Orleanu i
jego bagniste niziny; po
nad mą głową, roztaczają się jasne niebiosa krain
podzwrotnikowych.
Na płaszczyźnie morskiej rysują, się góry Kuby, gdzie
murzynki zwijają cygara na
kolanach. Światło otacza śmiałe, wydatne, a miłe dla oka rysy
wysp antylskich,
co się okryły fioletową szatą na nasze przybycie. Tarcza
słoneczna chowa się po
za szczyty skał; jedna z nich wystrzela, jakby pomnik na
kanwie złocistej.
Widok wyspy Kuby pograżył mię w dumaniach — znowu ta
nieszczęsna polityka!...

Jakkolwiek ktoś porównał przepowiadaczy przyszłości do
kalek z wykręconą w tył
głową, nie widzących drogi, którą postępują, wróżyłem
przecież, że Kuba, zarówno
jak Meksyk, a nawet Kanada, wcześniej czy później wcielone
zostaną do Stanów
Zjednoczonych, bo to jest naturalnem następstwem.
Zwrostowi owej wielkiej
Republiki nic przeszkodzić nie zdoła; zasada, co stworzyła
pierwszy milion jej
ludności, stworzy i ostatni.
Przy łatwości życia, wolności handlowej i przemysłowej, oraz
wszechstronnej
komunikacji, Unjoniści obfitować będą w płody, jakie
posiadają wszystkie inne
ludy. Każda korzyść stanie się u nich wspólną dla wszystkich i
dla każdego
obywatela po szczególe. Gdy zaś niezależność ożywi
Amerykę hiszpańską, Stany
Zjednoczone stowarzyszą się do jej po-

myślności i zwrócą ku niej krocie okrętów, czego obecnie
uczynić jeszcze nie
mogą.

Dopóki Moskwa jest w stanie kwitnącym, dopóty Ameryka
dostawia jej i wywozi z
niej towary. Owa akcja i reakcja, przyływ i odpływ znożeń
się i zamian
wzajemnych, mnożąc ruch, ludność i bogactwo Unji, wzmoże
ją szczęściem świata
całego.

Amerykanie pod względem ciągnięcia zysków ze wszelkich źródeł możebnych, są nader zręczni; źródła zaś dla nich, jak widzimy, są szerokie i obfite.

Ameryka jest wyraźnie przeznaczoną do przeistoczenia stosunków politycznych, socjalnych i ekonomicznych na globie ziemskim. Jeżeli z trudnością przychodzi Europie znosić dziś ciężar dwudziestu kilku milionów Anglików, utrzymujących swą potęgę, jako dźwignię do handlu, i handel jako dźwignię do potęgi; cóż wtedy zrobi, gdy zawisnie nad nią ciężar

nieograniczonej liczby Amerykanów, partych tąż samą chciwością zysków, co i Anglicy, a do tego nie lękających się siły zbrojnej europejskiej, i co największa, swobodnych od przesądów i wyobrażeń, stawiających tamę do ogólnego rozwoju Europejczykom?

Amerykanin bowiem nie jest Amerykaninem z Ameryki, lecz Amerykaninem z Anglii; jest on Anglikiem zupełnym, ale postępowym, utrzymującym w oddaleniu od swej starej ojczyzny męstwo, dowcip, czynność, pracowitość, zdolność do robienia interesów, słowem przymioty, któremi tak się bez przerwy odznacza.

Rzucił on się ku Oceanowi i marynarce, bo ujrzał w niej otwierającą się dla niego karierę!...

Podróż przez Atlantyk przedstawia wiele ciekawych przedmiotów, mianowicie dla

poetów i malarzy — rzekłbym, i dla lubowników muzyki, bo
mogą tam usłyszeć,
zwłaszcza w czasie burzy, ogromną symfonię rozchukanych
żywiołów, o jakiej nie
mają wyobrażenia ci, co nie byli na pełnem

morzu. Ale są to wszystko cuda przestrzeni, przepaści, za zbyt
wielkie, aby
można je określić.

Słońce powstające z morskich kąpielii przedstawia zawsze
jeden i ten sam widok, a
zawsze zdaje się on być nowy, tyle ma uroku. Gdy wiatr jest
pomyślny, i
majtkowie śpiewając rozpinają żagle dla oszczędzenia węgla,
statek przybiera
postać weselną. Nawigacja daje pojęcie o geniuszu i
wytrwałości ludzkiej.

Czytałem z podziwieniem, acz nie bez drżenia, podróż
Kolumba puszczającego się w
pustynię wód nieznanych. Gra światła zmienia ciągle obrazy
na owych wodach i
łudzi oko.

Pod względem życia praktycznego, przy wygodach jakie
znaleźć można na statku
parowym, porównać go się da do pływającego, dobrze
zaludnionego, zamczyska,
gdzie się spędza tygodnie w oblężeniu, i dla szczupłości
miejsca sypia w pewnym
gatunku zaczepionej u ściany w kajucie trumny, służącej za
łóże.

Kuchnia na «Rufusie» była dosyć smaczną — bufet dobrze opatrzone — cygara wyśmienite, rodem z Hawany, koniak francuzki, absynt szwajcarski, piwo angielskie; dziwiło mię tylko, jakim sposobem jedna krowa — a była tylko jedna! — dawała dosyć mleka do przyprawiania herbaty na przeszło sto osób, pijących ją dwa razy dziennie? Ale zostawmy tg zagadkę do rozwiązania chemikom.

Co do towarzystwa, składało się ono z cudzoziemców, zbiorowiska świata całego. Było pomiędzy nimi wielu oryginałów, bawiących kompanję. Wszyscy żyli w zgodzie. Nasłuchać się tam można było mnóstwa opowiadań o ciekawościach rozmaitych odległych krain, o których niejednemu ani się śniło. Podróż więc stawała się podwójną: teoretyczną, i praktyczną. Choroba morska dotykała początkowo wiele osób, nie nawykłych do okrętu. Kobiety szczególnie się w niej depoetyzowały, nie mogąc sobie darować tego. Trudno im było, gdy statek za bardzo się kołysał, zachować godność w ułożeniu i w chodzie. Zauważyłem, że w podobnym przypadku Francuzkom nie tyle chodziło o przyzwoitą po-

stawę, ile purytankom angielskim i amerykańskim. Przepraszam za zestawienie tych

postrzeżeń — są one czysto osobiste.
Po paru dniach podróży, powietrze się nagle ochłodziło.
Słońce, gwiazdy, woda,
wszystko nam znikło pośród mgły. «Rufus» znajdował się,
jakby zawieszony w
chaosie przed stworzeniem świata, Znikła wesołość, nastąpiła
posepność. Panie
były zdenerwowane, rozmowy straciły na powabie. O mało
nie uderzyliśmy o jakiś
parowiec, który jak blady cień przesunął się obok nas. W razie
wypadku, w cóżby
się obróciła kaucja ostrożnego pana Gibsona!...
Potem mgła się rozpierzchła, a natomiast zawył uragan, jakby
lew umierający;
bałwany rozbijały się o burty statku, rzucając pianę na około:
woda wrzała.
Stało się to właśnie podczas obiadu; nie podobna było donieść
do ust łyżki z
rosołem, uciekał w drodze; szklanki, kieliszki i inne naczynia
wywracały się z
brzękiem; mężczyźni się śmieli, a dzieci płakały, chwytając
matki za suknie.
Niektóre damy obawiały się korsarzy z wysp antylskich,
którzy w postaci rybaków
zjawiają się niekiedy pod pozorem ratowania zagrożonych
niebezpieczeństwem
okrętów.
Nareszcie uragan się udobruchał i utonął w pościeli
purpurowych obłoków,
czekających na niego w oddaleniu, jak robotnik co chce
spocząć po ciężkiej
pracy. Na tle tych obłoków poruszały się okręty z
rozwinętymi płótnami. Widok

był spokojny, wspaniały, majestatyczny!
Przyjemnie to czytać w wygodnym pokoju, przy kominku, o
uraganach i strachach
morskich; ale pominąwszy stronę estetyczną, strasznie jest
spotkać się z niemi
na Oceanie.

Trzeszczenie masztów, bieganie po pokładzie majtków, krzyk
kapitana i jego
pomocników wydających rozkazy, świst piszczałki sternika,
zgrzyt roztaczających
się łańcuchów, tworzy dziką, przerażającą harmonję!...

Pani kapitanowa, nieodstępna towarzyszka swojego męża,
przedstawiała piękny typ
silnych niewiast flamandzkich, o rumianych policzkach; lecz
jedyne jej
nieszczęście, że lubiła wychylać nieco większą, miarkę wina,
niżeli się jej w
istocie należało, co jednak nie osłabiało przywiązania między
małżonkami.

Trudno sobie wyobrazić, ile marynarze i w ogóle osoby
przyzwyczajone do morza,
mogą zużyć trunku. Pochodziż to ich pragnienie ze słonego
powietrza, którym
ciągle oddychają? Trafia się niekiedy, iż służba okrętowa
dobiera się do baryłek
aby się uraczyć z nudów, pomimo, że za to nielitościwie
powrozami jest
chłostaną.

Pani kapitanowa obierała chwile gdy Atlantyk był w dobrym
humorze i nie

marszczył czoła, aby zaprosić podróżnych do tańca, sama zaś grała na fortepianie
— jej zaś córeczka popisywała się solo ze śpiewem. Na takich balikach pojawiała się zwykle, ale tylko na chwilę, nie porównanej piękności Hiszpanka. Był to cud ... dziwo ... marzenie. Było coś tajemniczego w tej postaci. Miałem ochotę stać się jej spowiednikiem, bo na statku brakowało księdza. Często spędzano także wieczory na grach; że zaś żadnych nie lubię, wolałem przechadzać się po długim i szerokim jak ulica pokładzie, samotnie, z myślami mojemu w obec gwiazd i księżyca; lub zająć do czytelnicy, złożonej z kilkuset tomów wyborowych książek. Podobało mi się morze! zarówno w czasie jego uśmiechu jak i w chwilach dąsania się jego, a nawet wtedy lubiłem je więcej i z kolei uśmiechałem się do niego, jak się uśmiecha na kaprysy kochanki. Lubiłem szczególnie patrzeć na piętrzące się fale przy świetle księżyca. Jak widma rycerzy Ossjana w stalowych pancerzach, o rozwianych śnieżnych włosach, rzucały się do walki z zajądłością, ściagały, dopóki nie padły pod szeregami następujących na nie olbrzymów. Morze samo przez się wywiera tyle wrażenia na człowieku, że najśmielsi marynarze, Fenicjanie i Kartagińczycy,

zachęcenii podaniami o kraju pełnym złota, przebyli Morze Śródziemne w celu znalezienia go, rzucili się następnie na Ocean; lecz zatrzymali się z trwogą.

Pas ponury, wiecznie pokryty mgłą, jaki spotkali przed równikiem, przeraził ich:

«To morze ciemności!» rzekli i powrócili do siebie. Byłoby bezbożnością posuwać się dalej. Nieszczęście ścigało by tego, ktoby chciał zaspokoić ciekawość

świętokradzką. Widziano na ostatniej wyspie kolos z groźnym obliczem, wołający:

«Nie idźcie dalej!»...

Zwierzęta nawet na widok morza mieszają się. Stada psów w Kamczatce, karmiących się rybami, wyją, przeraźliwie w nocy za zbliżeniem się do jego brzegów. Ale bo też i dzika przyroda w całej okropności i nagości swojej rozciąga tam panowanie!

«Gdy nadeszła burza — napisał wygnaniec Kopeć — widziałem potwory, wieloryby,

lwy i psy morskie. Niedźwiedzie rzucały kamieniami, ażeby mię i zabić i pożreć.

Bałwany uderzające o ląd wstrząsały półwyspem. Ocean huczał, a wulkany

nadbrzeżne wyrzucały z grzmotem płomień i popioły.»

Morze, ów olbrzymi sfinx ciemności, element zniszczenia, wiodący odwieczną walkę

z ziemią, dotąd nie jest zmierzone w całkowitej swej głębokości; przestrzeń też

jego nie jest jeszcze znaną — zdaje się ono przemawiać, że nie potrzebuje innego

świadka swych niedocieczonych tajemnic, oprócz jednego Boga!

Wiktor Hugo skreślił malowniczy obraz w ostatnim swym dziele pod tytułem:

«Pracownicy Morza,» walki człowieka z potężnym wód żywiołem.

Rzadko kto z podróżujących po Oceanie Atlantyckim nie spotkał na swej drodze

wieloryba, rekina, lub stada delfinów.

Wieloryba poznać można zdaleka po prostopadłym strumieniu wody, który wyrzuca

wysoko w powietrze. Po-

mimo swego ogromu nie jest on niebezpieczny, jeśli go nie atakują, mianowicie

osekiem. Często podróżni strzelają do niego dla zabawy, ale pyszny zwierz-ryba

zdaje się nie zbyt gniewać, gdy ukłuty zostanie drobnymi kulkami, które nie w stanie przebić mu skóry.

Wieloryba porównać można pod względem łagodności do słonia, choć nie ma on tyle, co słoń pojętności.

Żałować należy, że szlachetny ród wielorybów, niewinny ród, wyniszczono już

prawie.

Rekin czyli pies morski, przeciwnej natury od wieloryba, tak jest żarłoczny jak

hiena. Ściga on zwykle okręty po kilka dni i nocy i chwyta z zajadłością

wszystko, co z nich spada; jeśli nieboszczyk, przecina go w oka mgnieniu i łyka.

Rekin ma mieć węch tak doskonały, iż poczuje człowieka dotkniętego na statku gorączką i niezmordowanie czatuje na trupa. Trudne na niego łowy, trudno go postrzelić, a tem bardziej zaczepić osękami, gdyż jest nadzwyczaj zręcznym i obrotnym pływakiem.

Delfin jest miłą rybą, lubiącą towarzystwo, bo płynie zwykle w stadzie. Wzrost

jego przewyższa dużego łososia. Delfin ma to szczególne w sobie, że gdy złapany,

zostanie żywcem wydobyty z sieci, łuska jego aż do chwili śmierci migocze

blaskiem różnobarwnej tęczy. Jest to fenomen optyczny bardzo ciekawy, gdyż

kolory zmieniają co moment miejsce.

Ponieważ ciało tego stworzenia zawiera niekiedy w sobie truciznę, kucharze

okrętowi zwykli kłaść łyżkę srebrną do rądla, w którym gotują delfina. Jeżeli

srebro nie szernieje podczas gotowania, oznacza to, że ryba jest nieszkodliwą;

mięso z niej bardzo smaczne.

Powyższe uwagi stosują się tylko do ryby zwanej delfinem przez marynarzy, nie

zaś do delfina oznaczającego w nauce zoologii rodzaj, dzielący się na mnóstwo

gatunków.

W chwili, gdy usłyszysz z głębi kajuty wiatr świszczący
wśród lin okrętowych i
poczujesz wstrząśnienie od uderzenia wodnistej góry
rozbijającej się o statek —
jest to hasło do pracy majtków. Wtedy zalatuje z pokładu do
twego ucha śpiew
rzewny, daleko tkliwszy od tych, które słyszałeś w niejednej
operze. Są to
przeciągłe, miarowe, tęskne głosy majtków, którzy przy
wszystkich obrotach
żaglowych, czy w dzień, czy w nocy, śpiewają ex officio, gdy
ciągną za liny.

Ale oprócz tych smętnych dźwięków, wydobędzie się czasem
z ich chóru ballada,

którejby pozazdrościła nie jedna poezja. Posłuchać proszę
kilka strof pod

tytułem: Westchnienie majtka:

«Zimne światło księżyca srebrzy morze bezbrzeżne ! okręt
pędzony wiatrem pruje
spienione fale. Do jakiej ziemi nie płynę, o luba! myślę o
Tobie i Ojczyźnie.

«Gdy chmury groźne kupią się nad mętным Oceanem; gdy
noc zawisła nad przepaścią,
i gdy wicher olbrzyma Eola wyje i zamiata morze z rykiem
straszliwym; marzę o
szczęściu, którego bym doznał w tej tęsknej godzinie obok
Ciebie w rodzinnej
zagrodzie.

«Gdy wiatry zasypiają i ucichły bałwany; gdy gwiazda
wieczorna, oplakując dzień
gasnący, zapala na Południu lampę uroczystą — pamięcią w
przeszłość biegnę i
wzdycham za Tobą!

«Dmij, dmij, o zawiejo! a ponieś nas ku błękitnym ojczyzny
brzegom... Widzę już
gaje mych przodków, jaśniejącą pogodę; widzę chatę pod
cieniem drzew
rozłożystych, i Ciebie najdroższa!»
Śpiew, którego brzmienie w oryginale ma stokroć więcej
uroku:

.
With steady ray the cold moonshine
Is slumbering on the shoreless brine:
The pendant, curling in the breeze,
Sweeps onward thro' the foamy seas:
Where'er I roam,

Beloved girl! my wandering mind
Reverts an eye to times behind,
And thee at home!

.
When brooding tempests gather o'er
The heaving sea, without a shore;
As night descends upon the deep,
And howl the giant winds, and sweep;
With awful power:
I think how happy I could be ,
At home, or any where with thee,
At any hour!

.
When stroms are soften'd to repose,
And Ocean's brea-t no ripple knows:
When, weeping o'er expiring day,
Shines in the south with holy ray,

The evening-star;
With ecstasy I gaze, and turn
To long-departed days, and burn
For thee afar!

.
Blow strong, blow steady, welcome breeze
And bear us through the weary seas,
Until before our wistful eyes
The azure hills of Albyn rise —
My native grove
In all its summer-pride I see,
The elm-o'ershadow'd cot, and thee,
My life! — My love!

Po ósmnastu dniach podróży dano znać o bliskości lądu.
Wiadomość ta rozeszła się
lotem błyskawicy pomiędzy mieszkańcami małego
miasteczka, którem był «Rufus».
Pan Gibson z całym swoim sztabem, godną połówicą, i
przywiązaną córką, wystąpił
na pokład, spojrział na mapę, przyłożył sążnistą lunetę do oka
i rzekł: «All
right!» (wszystko

dobrze), z miną komendanta, co ocalił od szturmie fortece.
Sternik stojący przy
bussoli był ciągle poważny i milczący.
Rozpoczęło się zamieszanie na statku, trwające aż do chwili
wylądowania.
Tymczasem parochód toczył się dalej. W samej rzeczy,
ujrzeliśmy za kilka godzin

zielone wzgórza Irlandji i secinę bark rybackich o trójkątnych
żaglach,
utrzymujących się na rozmaitych punktach; niektóre z nich
przesuwały się zwolna,
niby łabędzie. Była to świetna dekoracja na wodzie!
«Rufus» długo płynął w kierunku równoległym do Albionu,
póki go nie minął w
kanale Wielkiej Britanji, zawinąwszy ku Francji. Znaną mi już
była ta droga:
przebywałem ją udając się do Ameryki.
Wieczorem zabłysło światło latarni, wzniesionej na wysokiej
kolumnie, na krańcu
kamiennej grobli w Hawrze. Owa strażnica przystani,
jaśniejąca wśród ciemności,
miłe sprawia wrażenie na podróżnym. Budzi ona myśl, że
jeżeli żywioły przyrody
są przeciwko niemu, to ludzkość czuwa nad nim u przepaści.
Na wstępie do zatoki Hawru, salwa z mozdierza rozległa się
w porcie, na znak
przybywającego okrętu. Najpierwsze osoby, co się pojawiły
przy wylądowaniu, byli
to w stószowanych kapeluszach, zbrojni żandarmi, zapytujący o
paszporta.
Amerykanie oddawali je ze śmiechem, nie będąc
przyzwyczajeni do podobnych
dokumentów, opisujących nosy, podbródki i znaki szczególne;
szkoda, że i nie
uszy. Po odbiór tych ważnych świadectw kazano się udać do
komisarza policji.
Żandarmi przy pałaszach nieprzyjemnie się przedstawiają, gdy
się odwykło od ich
widoku.

Potem nastąpiła do załatwienia owa sakramentalna u
celników, a nudna dla wolnych
cudzoziemców formalność: przetrząsania ich rzeczy na
komorze. Lecz na złość
celnikom, dwie uprzejme Paryżanki przeniosły mi paczki
wybornych cygar pod
krynolinami; zapewne w nagrodę usług,

jakie im świadczyłem przez przyrządzenie ponczyku w czasie
morskiej słabości.

Nazajutrz wagon uniósł mię do Paryża. Inny świat... inni
ludzie!...

Wypocząwszy trochę, zapytałem siebie: co tu robić, co
przedsięwziąć... jaki
stan sobie obrać w tem ognisku cywilizacji, aby stać się
pożytecznym
społeczeństwa członkiem, acz niezależnym wprost od
niego?...

Wziąłem za pióro i zostałem niestety — literatem.

Mówię niestety, gdyż być pisarzem sądowym, a nawet
prowentowym, to jeszcze idzie
jako tako! ale pisać w obecnym czasie książki — to chyba
molom, na
pastpastwisko!...

KONIEC.